

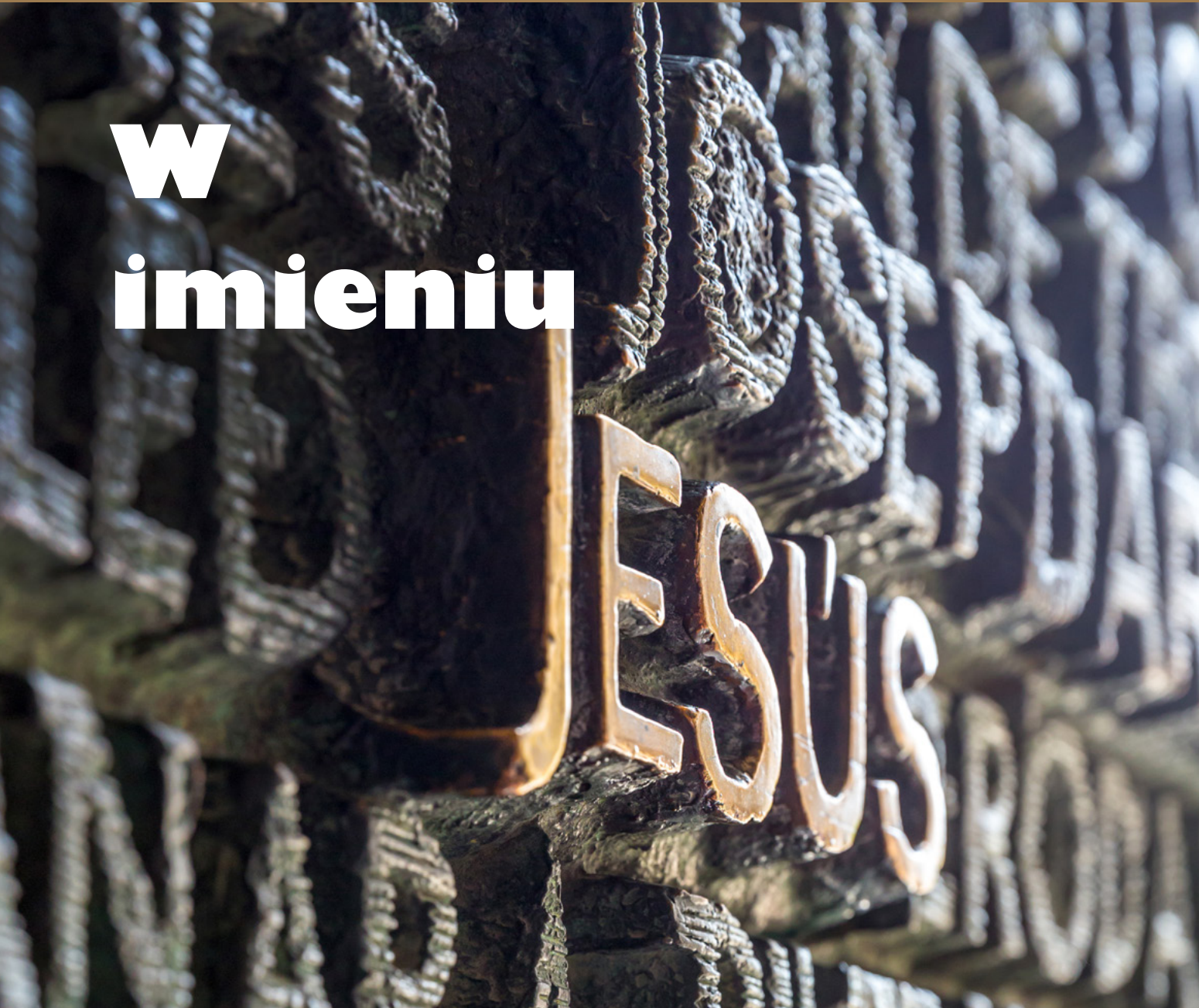
Nr 28

Filadelfia

Maj 2021

ISSN 2082-727X

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

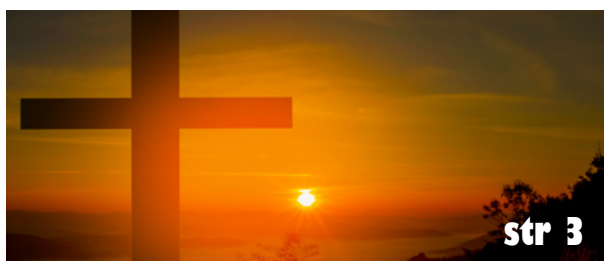


**w
imieniu**

*„Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy,
kto wymawia imię Chrystusa”*

(2Tym. 2:19, Biblia Toruńska)

Spis treści:



W imieniu Jezusa

Piotr Paweł Maciejewski



Karność i posłuszeństwo

Piotr Paweł Maciejewski



Poświęcenie

Piotr Paweł Maciejewski



Krzyż

Piotr Paweł Maciejewski

Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego
e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Layout i skład: Dariusz Skuza

Wydawnictwo Filadelfia

Glinik Zaborowski 166
38-100 Strzyżów
Tel. kom. 609-981-808
e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com





W imieniu Jezusa

Znacie to określenie, ten zwrot? A któżby go nie znał z ludzi wierzących. Również i my sami najprawdopodobniej wielokrotnie używamy tego zwrotu niemalże każdego dnia, chociażby na końcu każdej modlitwy. Ten zwrot stał się tak powszechny, tak oczywisty, że jednocześnie – niestety – stał się również pewnego rodzaju już tylko sloganem religijnym, wypowiedzianym bezwiednie, ot tak zwyczajowo, tak na wszelki wypadek. Lepiej powołać się na to imię, aniżeli je pominąć. A nuż wtedy modlitwa będzie może wysłuchana. A więc używanie tego zwrotu stało się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem i religijnym nawykiem. Ale niestety nie wnosi w życie człowieka wierzącego tego, z czym tak naprawdę powiązany jest ten zwrot. Mało tego, w swoim religijnym oświeceniu używanie tego zwrotu staje się niemalże bluźnierstwem, gdyż mówienie czegośkolwiek lub czynienie czegośkolwiek w imieniu Jezusa jest do tego stopnia nadużywane, że w zasadzie nie niesie ze sobą tego, czym faktycznie jest powoływanie się na to imię w aspekcie mocy Słowa Bożego i zarazem mocy życia samego Jezusa Chrystusa.

Bożym więc pragnieniem jest przywrócenie nam wszystkim głębokiego znaczenia tego, co tak naprawdę oznacza to imię, a tym samym,

czym w istocie jest powoływanie się na to imię w jego prawdziwym znaczeniu. Jeżeli faktycznie uchwycimy się wiarą tego przesłania, to możemy mieć nadzieję, że na tegorocznym Świącie Namiotów, faktycznie woda Ducha Bożego wypływająca ze Świątyni w Niebie dosięgnie naszych kostek i stanimy się ludem proroctwa opisanym w księdze proroka Ezechiela.

Przede wszystkim zwróćmy uwagę na powszechne znaczenie powoływania się na czyjeś imię w naszym codziennym życiu. Co oznacza mówienie czegoś w czyimś imieniu lub robienie czegoś lub działanie w czyimś imieniu?

Wyrażenie: mówić, robić, czynić coś w czyimś imieniu, oznacza robić coś z czyjegoś upoważnienia, w zastępstwie kogoś, czyli jako ten ktoś. A synonimy dla tego wyrażenia, to: być ambasadorem; być czyimś przedstawicielem; działać z czyjegoś ramienia; pośredniczyć; reprezentować; występować w czyimś imieniu odnośnie reprezentowania kogoś przed kimś.

Czy zdawaliście sobie z tego sprawę? Myślę, że nie, dlatego też nasze dotychczasowe powoływanie się na imię Jezusa w naszej religijności nijak się miało do tego, co faktycznie oznacza

**Uroczyscie zapewniam was:
O cokolwiek poprosicie Ojca
w imię moje [w imieniu
moim, BW], da wam**

(Jan 16:23, EŚP)

owo powoływanie się w znaczeniu mocy Słowa Bożego.

Podam tylko takie dwa przykłady:

„Uroczyscie zapewniam was: O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje [w imieniu moim, BW], da wam” (Jan 16:23, EŚP).

Czy tego typu prośby, z taką skutecznością są waszym codziennym doświadczeniem?

Oto drugi przykład, tylko teraz trzymajcie się mocno waszych krzeseł, na których siedzicie.

„Uroczyscie zapewniam was: Kto wierzy we Mnie, będzie dokonywał takich samych dzieł, jakie Ja czynię, a nawet dokona większych od nich, ponieważ Ja odchodzę do Ojca. O co tylko poprosicie w moje imię [w imieniu moim, BW], spełnię to, aby Ojciec został uwielbiony w Synu. Jeśli o coś poprosicie w moje imię [w imieniu moim, BW], Ja to spełnię” (Jan 14:12-14, EŚP).

Czy w naszym życiu, służbie dokonujemy takich samych dzieł, jakich dokonywał Chrystus? O dokonywaniu większych dzieł nie będę nawet wspominał. Czy Chrystus spełnia każdą waszą prośbę, z którą zwracacie się do Niego? A czy w waszych prośbach i modlitwach powołujecie się na Jego imię? Posyłacie wasze prośby w Jego imieniu? I co? NIC. Wasze powoływanie się na Jego imię jest nieskuteczne. Czy zatem Jezus nas oszukał? Czy Jego słowo jest tylko religijnym frazesem? Czy może Jego imię nie ma jednak tej mocy, która skutkowałaby spełnianiem naszych prośb i dokonywaniem Jego dzieł w naszym życiu i służbie?

Dzisiaj staje się modne używanie imienia Jezusa w jego innej formie fonetycznej, jak np. Jehoszua, czy Jeszua, Jeszu, Iesu. Uważa się przy tym, że

tak należy, gdyż to jest właśnie poprawne imię Jezusa. Oczywiście trwają w tej materii spory, różnice, antagonizmy, przemawianie się i udowadnianie sobie nawzajem, że tylko prawidłowe wypowiedzianie tego imienia może skutkować błogosławieństwem.

Oni wszyscy zapominają o najważniejszej rzeczy, że w tym sporze nie chodzi o dźwięk tego imienia, o jego brzmienie, i że w zasadzie nie ma to jakiegos szczególnego znaczenia, gdyż imię w Biblii oznacza dużo więcej i stanowi o głębszym znaczeniu Bożego przesłania. A więc co oznacza w tym przypadku imię Syna Bożego?

„Urodzi syna i nadasz Mu imię Jezus, albowiem On uwolni swój lud od grzechów” (Mat. 1:21, BP).

Dlaczego akurat takie imię? Gdyż oznacza ono: „zbawienie” lub „Jahwe zbawia”. Oczywiście, że z etymologicznego punktu widzenia tylko w języku hebrajskim lub aramejskim brzmienie tego imienia niesie w sobie owo przesłanie o zbawieniu. Ale czy ktoś, kto jest świadomy imienia „Jezus”, w powiązaniu z uwolnieniem od grzechu i grzeszenia, nie zostanie uwolniony, bo nie wypowiada tego imienia po hebrajsku lub aramejsku? Oczywiście, że nie. Istotą misji Jezusa było i jest uwolnienie człowieka spod panowania szatana, z niewoli grzechu.

I teraz dotkniemy bardzo ważnego przesłania, które unaocznia nam, dlaczego powoływanie się na imię Jezusa w modlitwach lub w jakiegokolwiek potrzebie nie skutkuje tym, z czym faktycznie wiąże się to imię.

Przeczytajmy tylko jeden fragment ze Słowa Bożego:

„Każdy, kto wzywa imienia Pańskiego, powinien odwrócić się od nieprawości” (2Tym. 2:19, BWP).

A teraz jeszcze w wielu innych przekładach:

„Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego” (BW).

„Niech odejdzie od bezprawia każdy, co wymienia Imię Chrystusa” (NBG).

„Niech unika złego każdy, kto wzywa imienia Pańskiego” (EŚP).

„Niech odstąpi od nieprawości każdy, kto wzywa imienia Chrystusa” (UBG).

„Niech porzuci nieprawość każdy, kto wzywa imienia Pańskiego” (BP).

„niech odstąpi od nieprawości – każdy, kto wymienia imię Chrystusa” (YLT–dosłowne tłumaczenie Younga).

„Niech każdy, kto wymienia imię Pana, wyrzeknie się wszelkiej niegodziwości” (WNT-Weymouth New Testament).

„Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy wymieniający imię Pana” (PI).

Moi Drodzy, czym jest nieprawość, niesprawiedliwość, bezprawie, niegodziwość?

Przeczytajmy:

„Każdy, kto grzeszy, dopuszcza się bezprawia, ponieważ grzech jest bezprawiem [grzech jest przestępstwem zakonu, BW]” (1Jana 3:4, BT).

„Każdy, kto popełnia grzech, przekracza też prawo, ponieważ grzech jest przekroczeniem prawa” (UBG).

A więc grzech jest przekroczeniem prawa, a jakiego prawa?

„...prawdą jest, że grzech poznałem tylko dzięki Prawu. Nie znałbym bowiem namiętności, gdyby mi Prawo nie powiedziało: Nie będziesz pożądał” (Rzym. 7:7, BP).

O jakim prawie mówi tutaj apostoł Paweł? Oczywiście o dziesiątym przykazaniu zawartym w Dekalogu.

Ale czytamy dalej:

„...jeżeli ktoś stara się zachowywać całe Prawo, lecz łamie z całą świadomością jedno przykazanie, to ponosi odpowiedzialność za sprzeniewierzenie

się całemu Prawu. Ten bowiem, który powiedział: Nie cudzołóż, powiedział również: Nie zabijaj. Choćbyś więc nawet nie popełniał cudzołóstwa, to jeśli dopuszczasz się zabójstwa, jesteś przestępcą Prawa. Powinniście mówić i czynić tak jak ludzie, którzy będą sądzeni na podstawie prawa gwarantującego nam wolność” (Jak. 2:10-12, BWP).

I jeszcze jeden tekst:

*„...ten, kto starannie rozważa wzniosłe Prawo wolności, usiłując jak najdokładniej wnikać w jego treść i przy nim wiernie trwać, nie jest już skłonny zapomnieć o wszystkim słuchaczem słowa, lecz także jego wykonawcą. **Wypełniając zaś słowo**, otrzyma błogosławieństwo” (Jak. 1:25, BWP).*

A więc choćbyśmy nawet przestrzegali dziewięć przykazań, a łamali jedno, jesteśmy winni przestępstwa, czyli bezprawia.

*„Szatan... nie musi atakować całego prawa; jeśli potrafi sprawić, aby ludzie zlekceważyli jedno przykazanie, jego cel zostanie osiągnięty... Przyszalając na łamanie **jednego** przykazania, ludzie oddają się pod władzę szatana” E. White, The Desire of Ages, p. 763).*

Zatem Drodzy Protestanci i Katolicy oraz wszyscy ludzie wierzący, jeżeli łamiecie czwarte przykazanie, które zaczyna się od słów: „pamiętaj”, a które dotyczy przestrzegania szabatu; jeżeli łamiecie drugie przykazanie, które zakazuje oddawania czci obrazom, rzeźbom i różnorodnym figurkom, to możecie nawet gardło sobie zedrzeć wołając „Panie, Panie...” i powołując się na imię Jezusa w swoich działaniach religijnych, a jednak zostaniecie potępieni, jako winni łamania Prawa Bożego, które Bóg jako nasz Stwórca ustanowił jedynym probierzem dla naszej moralności. I jak już czytaliśmy powyżej, właśnie na podstawie tego Prawa osądzony będzie każdy człowiek. A sąd nad ludem Bożym rozpoczął się w 1844 roku i dzisiaj dosięgnął już ostatniego pokolenia żyjących na tej ziemi. A ostateczna próba przyjdzie na cały świat i dosięgnie każdego mieszkańca tej ziemi (zobacz: Obj. 3:10).

„Walka z prawem Bożym, która zaczęła się w niebie, będzie trwała aż do końca czasów. Każdy



**Niech odejdzie od bezprawia
[niesprawiedliwości, BW] każdy,
co wymienia Imię Chrystusa**
(2Tym. 2:19, NBG)

człowiek zostanie poddany próbie. Cały świat musi rozstrzygnąć kwestię posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa. Wszyscy zostaną wezwani, aby dokonać wyboru pomiędzy prawem Bożym a prawami ludzkimi. W tym miejscu będzie przebiegać linia podziału. Istnieć będą tylko dwie grupy ludzi. Każdy charakter zostanie w pełni rozwinięty; wszyscy pokażą, czy wybrali stronę lojalności czy buntu. Wtedy nadejdzie koniec” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 763).

A więc powtórzmy sobie jeszcze raz cytowane już Słowo:

„Niech odejdzie od bezprawia [niesprawiedliwości, BW] każdy, co wymienia Imię Chrystusa” (2Tym. 2:19, NBG). Albo lepiej dla niego, aby tego imienia nie wymieniał.

Zatem kogo dotyczą te chyba najbardziej przerażające słowa samego Chrystusa, który nawołanie ludzi powołujących się na Jego imię, tak odpowiedział:

„W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu

twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie [nieprawość, BG; niesprawiedliwość, NBG; zło czyniący, BP; którzy postępujecie niegodziwie, ESP]” (Mat. 7:22-23, BW).

A tylko ten, jak wcześniej czytaliśmy, kto porzuca bezprawie, unika złego, wyrzeka się wszelkiej niegodziwości, odstępuje od niesprawiedliwości – może wymieniać to imię, wzywać je i powoływać się na nie.

Samo wypowiadanie imienia Jezusa lub powoływanie się na to imię jest bez znaczenia, jeżeli nie zasadza się ono na istocie Jego misji, którą jest – uwolnienie, zbawienie nas od grzechu, od grzeszenia, od niewoli złego. A grzech jest przestępstwem prawa. A więc jeżeli ktokolwiek występuje przeciwko przykazaniom zawartym w Dekalogu, dopuszcza się bezprawia, niesprawiedliwości i postępuje niegodziwie.

Drodzy Protestanci i Katolicy, te wszystkie wasze cuda, uzdrawiania, rzekome wypędzania

demonów, pomimo nawet waszego powoływania się na imię Jezusa, pochodzą od złego, od demonicznych sił, gdyż wykroczyliście przeciwko Bożym przykazaniom zawartym w Słowie Bożym. Swoją wiarę opieracie na fałszywym Chrystusie, na antychryście, dlatego prawdziwy Jezus mówi, że nigdy was nie znał. Nie macie z Nim niczego wspólnego.

*„...zagłada przychodzi na niebo i ziemię. Zbezczeszczona została ziemia stopami swoich mieszkańców, bo prawa nie zachowali, złamali nakazy, zerwali odwieczne przymierze [zmienili przykazania, NBG; przestąpili zakon, **odmienili prawo**, BJW; **wykroczyli przeciwko przykazaniom**, BW]. Przekleństwo pożera całą ziemię i cierpią przez to wszyscy jej mieszkańcy...” (Izaj. 24:4-6, BWP).*

Te słowa dotyczą całego upadłego chrześcijaństwa, czyli apokaliptycznego Babilonu wielkiego, pomieszania religijno-politycznego.

Chciałbym w tym miejscu przypomnieć jeszcze pierwszą część tekstu z 2Tym. 2:19, w którym czytamy:

*„...fundament Boży [założony przez Boga, BP] stoi niewzruszony, mając taką pieczęć: **Zna Pan tych, którzy należą do niego...**” (2Tym. 2:19, UBG).*

A wobec tych, którzy dokonywali i dokonują rzekomo wielkich rzeczy powołując się na imię Jezusa, stwierdza On, że nigdy ich nie znał.

Widzimy więc tutaj bardzo wyraźny podział świata religijnego na tych, którzy „przestrzegają przykazań Bożych” i posiadają „wiarę Jezusa” (zobacz: Obj. 14:12), oraz na tych, którzy czynią nieprawość/bezprawie, pomimo ich powoływania się na imię Jezusa i nawet dokonywania w tym imieniu potężnych dzieł. Jest to wprost druzgocące przesłanie, które niestety dotknie zdecydowaną większość mieszkańców naszej ziemi.

Stąd Boży apel:

*„Oto, co mówi [Jahwe, BP]: **Zachowujcie Prawo, przestrzegajcie sprawiedliwości**, bo nadchodzi już moje zbawienie, a moja sprawiedliwość*

*wkrótce się objawi. **Szczęśliwy człowiek, który tak postępuje i usilnie stara się obchodzić szabat, nigdy go nie bezczeszcząc** [czuwając, by nie pogwałcić szabatu, BT] i strzegąc się wszelkiego złego” (Izaj. 56:1-2, BWP).*

Dlaczego w tych słowach, ze wszystkich przykazań, Pan Bóg kładzie taki nacisk na czwarte przykazanie mówiące o przestrzeganiu szabatu? Odpowiedź mamy zawartą już w samym przykazaniu, przeczytajmy:

*„**Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabatu i uznał go za święty**” (2Mojż. 20:8-11, BT).*

Szabat jest znakiem Boga prawdziwego, znakiem Stwórcy, znakiem Jego świętości i naszego uświęcenia. Jest również znakiem prawdziwego ludu Bożego. Dlatego też i prawdziwy Chrystus jest również Panem szabatu: „*I mówił im: Syn Człowieczy jest Panem szabatu*” (Łuk. 6:5, BP).

Jednak nie mam dobrych wieści dla tych wszystkich, którzy uważają, że przestrzegając szabatu i całego Dekalogu, mają zapewnione miejsce w Królestwie Bożym.

„Spójrzmy proszę wstecz na nasze życie i przyjrzyjmy się, czy zaistniała w nim chwila, w której byliśmy odłączeni od grzechu” (E. J. Waggoner, Studium Biblijne nad Listem do Rzymian, str. 62).

A przecież Chrystusowi po to nadano właśnie imię Jezus, gdyż On uwalnia swój lud od jego grzechów (zobacz: Mat. 1:21). Więc jak to z nami jest? Jesteśmy wolni od grzechu, grzechów i grzeszenia? Ktokolwiek odpowie twierdząco, to znaczy, że imię Jezusa dokonało w nim tego z czym jest ono związane, a więc z uwolnieniem go od grzechu. I teraz, będąc uwolnionym od grzechu,

staje się sługą sprawiedliwości (zobacz: Rzym. 6:18) i jak najbardziej może powoływać się na imię Jezusa, gdyż stał się z Nim jednym duchem, umysłem i sercem (zobacz: 1Kor. 6:17; 1Kor. 2:16, KJV; Ezech. 36:26).

I dopiero „**uwolnieni od grzechu** staliście się sługami Boga i zbieracie owoce, które wiodą was ku świętości, a końcem ich jest życie wieczne” (Rzym. 6:22, BP).

Po to właśnie objawił się Syn Boży, aby zniszczyć [zniweczyć, BW] dzieła diabła

(1Jana 3:8, BP)

Jeżeli grzeszysz, to nie możesz być sługą Boga, lecz sługą temu, komu jesteś posłuszny (zobacz: Rzym. 6:16). Dopiero będąc uwolnionym od grzechu możesz stać się sługą Boga. Tak mówi nam Słowo Boże.

Musimy sobie uświadomić w końcu podstawowe przesłanie ewangelii, dobrej nowiny o misji Chrystusa, gdyż „każdy, kto dopuszcza się grzechu, jest niewolnikiem [sługą, UBG] grzechu... Jeżeli więc Syn obdarzy was wolnością, wówczas będziecie **rzeczywiście wolni**” (Jan 8:34, 36, BWP).

Czy zatem rzeczywiście jesteśmy wolni już od grzechu?

„**Po to właśnie** objawił się Syn Boży, aby zniszczyć [zniweczyć, BW] dzieła diabła” (1Jana 3:8, BP).

Jeżeli w tobie ich nie zniweczył, to znaczy, że nadal żyjesz w niewoli złego, w niewoli grzechu, a twoje powoływanie się na imię Jezusa jest bez znaczenia. Gdyż „każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże, taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga” (1Jana 3:9, BT).

Problem polega jednak na tym, że większość z nas jest jedynie narodzona z ciała, z woli naszych ojców, z ich nasienia, a nie z Boga, nie

z nasienia Ducha, a więc z nasienia nieskazitelnego (zobacz: Jan 1:12-13; Gal. 4:29; 1Piotra 1:23).

Bez tego doświadczenia snujemy się tylko w obwodzie religijności i pozoru pobożności, sądząc, że jeżeli przestrzegamy szabatu i innych przykazań, to wszystko jest w porządku.

Prawo zostało nam dane tylko po to, abyśmy poznali i uświadomili sobie, że jesteśmy grzeszni, że żyjemy w grzechu. Abyśmy uświadomili sobie, że potrzebujemy Chrystusa. „Gdyż nikt w oczach Jego nie będzie usprawiedliwiony wskutek uczynków Prawa. **Dzięki Prawu bowiem poznaje się jedynie grzech**” (Rzym. 3:20, BWP).

Jako nominalny lud Boży bezskutecznie walczymy z grzechem, ale żeby zachować twarz, to przywództwo Adwentyzmu zmieniło nam ewangelię i dopasowało ją do naszego grzesznego stanu, aby uspokoić nasze sumienia i abyśmy nadal mogli utrzymywać tych, którzy nie potrafią odnaleźć się na dzisiejszym rynku pracy, więc głoszą nam bajki, aby tylko utrzymać się na powierzchni tego religijnego piedestału.

Drodzy Adwentyści, zostaliście oszukani przez fałszywego Chrystusa, któremu służą wszelkiej maści pastory.

„**Sam bowiem szatan podaje się za anioła światłości. Nic przeto wielkiego, że i jego słudzy podszycują się pod sprawiedliwość [przybierają postać sług sprawiedliwości, BW; udają sługi sprawiedliwości, BP]**” (2Kor. 11:14, BT).

W Adwentyzmie prawdziwy Chrystus przestał być obecny już po pamiętnej Generalnej Konferencji w Minneapolis w 1888 roku, podczas której światło prawdy zostało odrzucone wraz z posłańcami, którzy to światło przynieśli. A oto złożone Świadectwa w tej kwestii:

„**Poselstwo przekazane nam przez A. T. Jones’a i E. J. Waggoner’a jest poselstwem Bożym do zboru laodycejskiego**” (E. White, Letter S-24-1892).

„**Gdy w Minneapolis brat Waggoner przedstawił/ uwydatnił swe poglądy/idee było to pierwszym**

tak jasnym nauczaniem odnośnie tego zagadnienia, jakie słyszałam z ludzkich ust, pominięwszy rozmowy prowadzone z moim mężem” (E. White, Manuscript 5, 1889, 10; Sermon, Rome, New York, June 19, 1889) {5MR 219.1}.

Poniżej podam cytat pochodzący z *Testimonies to Ministers* z rozdziału „Odrzucenie światła”. Fragment ten został napisany w 1895 roku i dotyczy poselstwa z roku 1888, które głoszone było na Generalnej Konferencji w Minneapolis:

„Światło, które ma napęłnić chwałą całą ziemię, zostało wzgardzone przez tych, którzy oświadczają, iż wierzą w obecną prawdę”

(E. White, *Testimonies to Ministers*, pp. 89-90).

„Wielu... traktuje je z pogardą. Odwróciliście się plecami, a nie twarzą ku Panu. Światło, które jest przeznaczone do tego, **aby napęłnić swą chwałą całą ziemię**, zostało wzgardzone... Wiem, że niektórzy odeszli już zbyt daleko, aby zawrócić i pokutować. Te wielkie i poważne prawdy są niedoceniane i przekręcane. Mężowie weszli na drogę grzeszników i zasiedli na krzesłach przesławców. Wielu wstąpiło na ciemną, tajemniczą ścieżkę i niektórzy już nigdy z niej nie powrócą. Kusili oni Boga i odrzucili światło. Wybrali raczej ciemność, aniżeli światło i sprofanowali swoje dusze. Nie tylko odrzucili możliwość przyjęcia poselstwa, ale znienawidzili światło. Mężowie ci są oddziałami przynoszącymi ruinę duszom. **Stanęli pomiędzy światłem zesłanym przez niebo, a ludem.** Podeptali Słowo Boga i stali się przekorni wobec Ducha Świętego. Przez lata tkwili w oporze wobec światła i hołubili ducha opozycji. Jak długo będziecie nienawidzić i gardzić posłańcami Bożej sprawiedliwości? Jak długo będziecie ośmieszać (posłańców) czyniąc ich fanatykami, ekstremistami i entuzjastami? Ujrzycie to, kiedy już będzie za późno, że walczyliście z Bogiem. Wasze przekręcanie spraw znane jest Panu. Postępujcie trochę dłużej w taki sposób, w jaki czyniliście

to do tej pory, odrzucając światło zesłane z nieba, a zostaniecie zgubieni. **Tak długo jak jesteście fałszywymi drogowskazami, wyznaczacie niewłaściwy kierunek. Jeśli odrzucacie wydelegowanych posłańców Chrystusa, odrzucać samego Chrystusa.** Gardzicie tą wspaniałą ofertą usprawiedliwienia przez krew Chrystusa. Błagam was... zaprzestańcie upartego opierania się światłu i znakom” (E. White, *Testimonies to Ministers*, pp. 89-90, 1895).

„Światło, **które ma napęłnić chwałą całą ziemię**, zostało wzgardzone przez tych, którzy oświadczają, iż wierzą w obecną prawdę” (E. White, *Testimonies to Ministers*, pp. 89-90).

„Tak jak starożytny Izrael, Kościół zniestawił swojego Boga **poprzez odejście od światła**, przez zaniedbanie swoich obowiązków i przez nadużywanie swojego wysokiego i chwalebnego przywileju odrębności i bycia szczególnym oraz świętym w swoim charakterze. Członkowie Kościoła odrzucili/złamali swoje przymierze, by żyć dla Boga i tylko dla Niego. Połączyli się z ludźmi dumnymi, samolubnymi i kochającymi świat. Duma/pycha oraz umiłowanie przyjemności i grzech są ich udziałem, wobec czego **CHRYSTUS ICH ZOSTAWIŁ. Jego Duch został zduszony/stłumiony w zborze**” (E. White, *Testimonies for The Church*, vol. 2, p. 441.3).

Zatem „jaki jest nasz stan w tym strasznym i doniosłym czasie? Niestety, **jakaż pycha panuje w kościele, jaka obłudność, jakie zwiedzenie, jaka miłość do ubioru, próżności i rozrywki, jaka żądza zwierchnictwa!** Wszystkie te grzechy przytępiły umysły, tak że **nie spostrzega się wiecznych rzeczy.** Czy nie zaczniemy badać Pisma Świętego, abyśmy mogli dowiedzieć się gdzie znajdujemy się w historii świata? Czy nie staniemy się rozumni, mając na uwadze pojednanie, które obecnie dla nas jest dokonywane, i stanowisko, które jako grzesznicy powinniśmy zająć, kiedy kontynuowane jest to dzieło? Jeśli mamy jakkolwiek wzgląd na zbawienie naszych dusz, to musimy dokonać stanowczej zmiany. Musimy szukać Pana z prawdziwą skruchą; musimy z głębokim żalem w duszy wyznać nasze grzechy, ażeby one mogły zostać wymazane” (E. White, *Review and Herald* 22.03.1887).

A więc, jeżeli prawdziwy Chrystus zostawił Laodyceę, jeżeli Jego Duch został zduszony w zborze, to kto dzisiaj przewodzi nominalnemu ludowi Bożemu?

Miejsce Chrystusa prawdziwego zajął Jezus trynitarny. W ten sposób prawdziwy Jezus został ograbiony ze swojego rzeczywistego synostwa, które z kolei jest kluczowe w dziele ewangelii i jako jedyne umożliwia nam zwycięstwo i wolność.

Bo tylko „jeżeli **Syn** obdarzy was wolnością, wówczas będziecie **rzeczywiście** wolni” (Jan 8:36, BWP). Bo „któż może zwyciężyć świat, jeżeli nie ten, który wierzy, że Jezus jest **Synem Bożym**?” (1Jana 5:5, BW).

Dogmat trójcy skutecznie ograł Jezusa z Jego rzeczywistego synostwa. A Jego własnego Ducha zastąpił trynitarnym „bogiem duchem świętym” i w ten sposób Syn Boży stał się jedynie pustą wyduszką, co prawda o nazwie „Jezus”, ale to imię nie ma żadnego znaczenia i mocy, gdyż jest jedynie religijną formą pozbawioną osobistej obecności Jezusa poprzez Jego własnego Ducha. Bóg Ojciec nie obdarza nas duchem w pojęciu trynitarnym, lecz „*Duchem syna swego... wołającego: Abba, Ojcze*” (Gal. 4:6, BW).

Cały plan odkupienia, zarówno wczesny deszcz, jak i późny deszcz, wszelkie głoszenie słowa, służba uzdrawiania, zasadzają się na synostwie Chrystusa.

„A teraz, Panie, spójrz na ich groźby i daj twoim [niewolnikom, PI] z całą odwagą głosić twoje słowo; Gdy ty wyciągniesz swoją rękę, aby uzdrawiać i dokonywać znaków i cudów przez **imię twego świętego Syna, Jezusa**” (Dz. Ap. 4:29-30, UBG).

I to właśnie za sprawą Jego świętego Ducha dokonuje On w nas Swego dzieła, jeżeli tylko potrafimy rozpoznać istotę Prawdy.

„Jezus czeka, aby tchnąć w Swoich uczniów i dać im tchnienie **Swojego Uświęcającego Ducha** i przełać/przesączyć/przetoczyć życiodajny wpływ z Siebie na Jego lud. **Muszą działać z Jego duchem, aby nie oni żyli, ale Chrystus aby w nich**

żył. Jezus dąży do tego, aby wycisnąć odbicie/pozostawić ślad/wywrzeć wrażenie na ich myśli, że On dając im **Swego Świętego Ducha**, daje im chwałę, którą Jemu dał Jego Ojciec, aby On i Jego lud byli jedno w Bogu” (E. White, Manuscript Releases vol. 2, pp. 36-37).

„Chrystus daje im tchnienie **Swego Własnego Ducha, życie ze Swojego własnego życia**” (E. White, The Desire of Ages, p. 827.3).

„Jego przyjście jest pewne jak poranek, **jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasycza ziemię**” (Ozeasz 6:3, BJ).

Jezus Chrystus już swoim pierwszym uczniom obiecał: „nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (Jan 14:18, UBG).

„Jeśli skupimy umysły na Chrystusie, On przyjdzie do nas **‘jak wczesny deszcz (...) i jak deszcz późny, co nasycza ziemię’**” (E. White, Christ’s Object Lessons, p. 66).

Powyżej określiłem stan nominalnego ludu Bożego, a co z grupami adwentowymi, które odrzuciły już dogmat trójcy, a nawet głoszą prawdziwe usprawiedliwienie przez wiarę w sprawiedliwość Chrystusa?

Nawet, jeżeli niektóre grupy adwentowe gdzieś tam przywołują poselstwo usprawiedliwienia przez wiarę w jego prawdziwym przesłaniu, to głoszą je jednak w sposób techniczny, że tak to nazwę, mechaniczny, historyczny, teologiczny, doktrynalny, które to głoszenie nie ma żadnej mocy, gdyż nie jest powiązane z rzeczywistością, którą jest Jezus w Jego praktycznym przesłaniu.

Na dowód tego, że dzisiaj żadna z grup adwentowych, na czele z całym nominalnym ludem Bożym nie stanowi, czy też nie otrzymała tego wzniesłego pełnomocnictwa do ogłoszenia upadku Babilonu wielkiego i zawezwania ludu Bożego do jego opuszczenia, przytoczę Świadcstwo o istocie poselstwa z Minneapolis z 1888 roku:

„Pan, w wielkim swym miłosierdziu zesłał najwspanialsze poselstwo Swemu ludowi przez

kaznodziejów E. J. Waggonera i A. T. Jonesa. Poselstwo to ukazuje światu **wywyższonego Zbawiciela**, jako ofiarę za grzechy całej ludzkości. Przedstawia ono prawdę o usprawiedliwieniu przez wiarę jako pewnik; zaprasza ludzi **do przyjęcia sprawiedliwości Chrystusa**, która uwidacznia się w posłuszeństwie wszystkim przykazaniom Bożym. Wielu zgubiło obraz Jezusa. Muszą oni skierować wzrok na Jego boską osobę, Jego zasługi i Jego niezmienną miłość do ludzkości. W Jego ręce oddana jest cała moc, może więc rozdzielać dary, udzielając pozbawionym nadziei ludziom bezcennego daru Swojej własnej sprawiedliwości. Oto poselstwo, które Bóg polecił przekazać światu. Jest to poselstwo trójjanielskie, które **głoszone ma być głosem wielkim, a towarzyszyć mu będzie wylanie Jego Ducha w wielkiej mierze**" (E. White, *Testimonies to Ministers*, p. 91-92).

Proszę mi teraz powiedzieć lub wskazać grupę adwentową, czy może cały Kościół Adwentowy, który w ten właśnie sposób głosi trójjanielskie poselstwo, któremu to głoszeniu towarzyszy wylanie Ducha Bożego w wielkiej mierze. Nie ma takiej grupy, a cały Adwentyzm tkwi po same uszy w odstępstwie od Prawdy, a nie w Prawdzie.

Właśnie na tegorocznym Świącie Namiotów Pan Bóg pragnie ukazać nam treść trójjanielskiego poselstwa w takiej mocy, w jakiej jeszcze do tej pory to poselstwo nie było przedstawiane. Czy zatem możemy stanowić tę grupę, tę społeczność wywołanych, którą Bóg zaszczyca Swoją obecnością, poprzez zesłanie nam Swego Ducha, światła i mocy? Nie tylko możemy ją stanowić, co już ją stanowimy, a dowodem na to jest stałe otrzymywanie narastającego światła prawdy Bożej czasu końca.

Nie jest bez znaczenia to, w jakiej grupie, społeczności, czy kościele jesteśmy obecni i tam się realizujemy religijnie. Społeczność w jakiej jesteśmy albo utwierdza nas w zwiedzeniu i odstępstwie, albo przyczynia się do naszego wzrostu w prawdzie. A szczególnie teraz, w czasie końca, w obliczu powszechnego zakłamania, odstępstwa i szerzenia na globalną skalę diabelskiego zwiedzenia – odnalezienie miejsca,

w którym Chrystus przebywa nie jest rzeczą prostą, ale zarazem konieczną.

„...gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mat. 18:20, BW) – mówi nam Jezus.

Po tych słowach Chrystusa widzimy, że nie o liczebność tutaj chodzi, lecz o Jego obecność, a ona zasada się na Jego imieniu. Na Jego prawdziwym imieniu jako naszego Zbawiciela i Odkupiciela uwalniającego nas z niewoli grzechu. I ponownie widzimy tutaj tę minimalną ilość, którą Pan Bóg potrzebuje aby wsławić się i wydać świadectwo, czyli dwóch lub trzech świadków.

Przebywanie w takiej społeczności skutkuje stałym wzrostem w łasce, gdyż jako społeczność przebywamy z Chrystusem, który jest obecny wśród nas. Jest przy nas, jest z nami i dzięki temu towarzyszy nam prawda, tym samym ochrona przed fałszem i zwiedzeniem. W takiej społeczności jesteśmy właściwie nauczani, co z kolei skutkuje w naszym życiu stałym wzrostem w praktycznej pobożności, w uświęceniu i podążaniu drogą prawdy ku naszemu Ojcu w Niebie.

Zatem *„...modlitwa w imieniu Chrystusa oznacza coś więcej. Oznacza, że musimy przyjąć Jego charakter, objawiać Jego ducha i czynić Jego dzieła” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 668).*

Tylko taka modlitwa i takie powoływanie się na Jego imię skutkuje przemożnym Bożym działaniem w naszym życiu. Dlatego też słowa Chrystusa zapewniające nas o Jego obecności, jeżeli tylko zgromadzamy się w Jego imieniu, poprzedzone są słowami, które niosą w sobie tę samą moc, jak słowa cytowane przeze mnie na samym początku tego poselstwa.

„Zapewniam was jeszcze: Jeżeli dwaj spośród was zgodnie o coś poproszą, otrzymają wszystko od mojego Ojca, który jest w niebie. Gdyż tam, gdzie dwaj lub trzej zbierają się w moje imię, jestem pośród nich” (Mat. 18:19-20, EŚP).

Doświadczacie na co dzień tych słów Chrystusa? Jeżeli nie, to zapewniam was, że zaczniecie ich doświadczać!

Imię w Biblii nie oznacza li tylko dźwięku, ale zawsze niesie ze sobą przesłanie określonego charakteru, który w swym przesłaniu reprezentuje dane imię. Dlatego też wielu mężów Bożych miało zmieniane imiona, kiedy zmieniał się ich charakter. Ale skupmy się teraz na tym najpiękniejszym imieniu, na najpiękniejszym charakterze, jaki kiedykolwiek był objawiony ludzkości.

*„Oto posyłam przed tobą anioła, aby cię strzegł podczas twojej drogi i doprowadził do miejsca, jakie dla ciebie przeznaczyłem [wyznaczyłem, BP]. Poważaj go i słuchaj jego głosu; nie sprzeciwiaj mu się, bo on nie będzie obojętny na wasze występki, gdyż **imię** [shēm–שֵׁם] **moje jest w nim**” (2Mojż. 23:20-21, BWP).*

Te słowa nie dotyczą li tylko Izraela, ale każdego z nas. Oto Bóg Ojciec posyła każdemu z nas Swojego Syna, aby nas strzegł i doprowadził do miejsca, które Bóg wyznaczył każdemu z nas w wieczności. Jeżeli więc będziemy posłuszni temu głosowi, naszemu Przewodnikowi, to zostaniemy doprowadzeni do końca naszej wędrówki. Ale co najważniejsze, to wszystko dokonuje się poprzez Jego imię. Czyli w Jego charakterze, chwale, autorytecie – takie znaczenie ma to hebrajskie słowo. W ten sposób Bóg Ojciec oznajmia nam również, że Jego własny charakter objawiony jest w Jego Synu.

I dlatego „nie ma zbawienia w **nikim innym**. Bo nie dano ludziom pod niebem **innego imienia** [charakteru], **dzięki któremu moglibyśmy być zbawieni**” (Dz. Ap. 4:12, SK).

Zauważmy bardzo ważną rzecz:

*„Chrystus ‘czyniąc pokój, stworzył w sobie samym z dwóch **jednego nowego człowieka**’ (Efez. 2:15, BW)... Chrystus i my jesteśmy jedno, i w ten sposób, razem z Nim stajemy się jednym nowym człowiekiem. Wobec tego, kto jest tym ‘jednym’? **Chrystus!**” (E. J. Waggoner, Studium Biblijne nad Listem do Rzymian, str. 63).*

Dlatego też, jeżeli tylko to doświadczenie stało się już naszym udziałem, możemy śmiało powiedzieć, że „z Chrystusem zostałem przybity do krzyża i wskutek tego już nie ja żyję; **to Chrystus**

żyje we mnie” (Gal. 2:20, BWP). Tym nowym człowiekiem jest Chrystus, to jest jedyne imię, jedyny charakter, który nadaje się do Nieba, gdyż stamtąd pochodzi.

Zatem „**szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane**” (Mat. 6:33, EŚP). „**Starajcie się na-przód o królestwo Boga i o Jego Sprawiedliwość**” (BT).

*„Chrystus nauczał, że sprawiedliwość Boga jest **jedyną** wartością, do której w tym życiu należy dążyć” (E. J. Waggoner, Chrystus i Jego Sprawiedliwość, str. 28).*

*„Z tego wynika, że kiedy Chrystus okrywa nas szatą swojej sprawiedliwości, nie jest to przykrywanie naszych grzechów, ale jest to **całkowite usunięcie grzechu**... Przebaczenie grzechów jest rzeczywistością; jest czymś uchwytym, pewnym życiowym doznaniem, które dokonuje się bezpośrednio w człowieku. Ono faktycznie **oczyszcza, usprawiedliwia, czyni sprawiedliwym**, ono **naprawdę dokonuje w nim radykalnej przemiany**. W rzeczywistości stał się on innym człowiekiem. On otrzymał tę sprawiedliwość jako wynik przebaczenia grzechów w Chrystusie. On ją otrzymał, bo się przyoblekł w Chrystusa: „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminięło, oto **wszystko** stało się nowe” 2Kor. 5:17. W ten sposób pełne i dobrowolne przebaczenie grzechów, wraz ze wspianą i cudowną zmianą, jaka nastąpiła w człowieku jest znane jako nowonarodzenie. To jest tym samym stanem, co posiadanie czystego lub nowego serca. Nowe serce jest sercem, które miłuje sprawiedliwość, a nie nawidzi grzech. Jest to serce, które dobrowolnie pozwala na prowadzenie siebie po drodze sprawiedliwości... Jednym słowem jest to serce wolne od miłości do grzechu, jak również wolne od winy za grzech” (E. J. Waggoner, Chrystus i Jego Sprawiedliwość, str. 38).*

Moi Drodzy, jeżeli warunkiem otrzymania pieczęci późnego deszczu jest rozpoznanie, uznanie, przyjęcie i doświadczenie poselstwa, które jako lud Boży otrzymaliśmy ponad 130 lat temu, czyli innymi słowy: przyjęcie szaty sprawiedliwości Chrystusa, to co stoi na przeszkodzie, aby to

*niech się stanie nie to,
czego Ja chcę, ale to, czego
Ty pragniesz [Ojcze]*

(Mar. 14:36, BWP)

właśnie dzisiaj stało się faktem w naszym życiu? Podczas tegorocznego Świąta Namiotów, Jezus Chrystus, jako nasze Życie zaszczyca nas Swoją obecnością, aby rozpocząć proces przyoblekania nas w szatę Jego sprawiedliwości. Zróbmy więc wszystko, aby być na to gotowymi!

A zacznijmy od podstawowej i najważniejszej rzeczy:

„Jednym z pierwszych warunków otrzymania Jego mocy jest wzięcie na siebie Jego jarzma” (E. White, The Desire of Ages, p. 825).

Jak możemy zrozumieć to w sposób praktyczny? Tylko wtedy, kiedy w sposób praktyczny spojrzymy na Jezusa. Tylko wówczas dostrzeżemy Jego jarzmo, w którym żył i chodził. A polegało ono przede wszystkim na spełnianiu przez Niego nie swojej własnej woli, ale woli Jego Ojca.

Jezus złożył takie oto świadectwo: *„Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła [wyznaczonego mi dzieła, EŚP]” (Jan 4:34, BW).*

I to bezwzględnie, bezinteresownie, bezwarunkowo i to aż do swojego unicestwienia na wieki, gdyż składając swoje własne życie za rodzaj ludzki, Jezus przyjął na siebie zapłatę za grzech, którą jest śmierć druga, a nie śmierć doczesna, która nazwana jest snem. Jezus stał się grzechem w nasze miejsce (zobacz: 2Kor. 5:21).

*„...zmagał się ze strasliwym ciężarem winy i nie był w stanie dostrzec pełnej przebaczenia twarzy Ojca... Zbawiciel nie był w stanie spojrzeć poza bramy grobu. Nadzieja nie ukazywała Mu zwycięskiego wyjścia z grobu ani nie mówiła o przyjęciu ofiary przez Ojca. Lękał się, że grzech jest dla Boga tak odrażający, że **Ich rozdzielenie będzie***

*wieczne... Chrystus musiał umrzeć, tak jak musi umrzeć każdy przestępca prawa, jeśli trwa w grzechu (...) Jakie więc cierpienie odniesie grzesznik, który trwa w grzechu? **Wszyscy niepokutujący i niewierzący poznają smutek i cierpienie, jakiego język nie jest w stanie opisać**” (E. White, The Desire of Ages, p. 753, p. 779, p. 743).*

Czy to cierpienie i udręka powstrzymały Go jednak przed złożeniem ofiary? W chwili najgłębszej udręki swej duszy, wyrzekł takie słowa:

„niech się stanie nie to, czego Ja chcę, ale to, czego Ty pragniesz [Ojcze]” (Mar. 14:36, BWP).

„nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty” (BT).

Oto Chrystusowe usposobienie. Czy tak to wygląda również i w naszym własnym życiu?

Jeżeli naszą duszą, sercem i umysłem uchwycimy się istoty jarzma Chrystusowego, to wówczas otworzą się dla nas skarby Nieba.

Wyobrażenie, obraz, przykład, wzór Chrystusowego usposobienia i Jego charakteru musi objawić się w tych, którzy w swojej religijności powołują się na Jego imię. Tylko wówczas staje się ono mocą. Tą samą mocą, która towarzyszyła Jezusowi. A jak tego dokonać?

*„Jezus nie przejawiał żadnych cech i nie posługiwał się żadnymi mocami, których ludzie nie mogliby osiąść przez wiarę w Niego. Doskonałe człowieczeństwo, które przejawiał, **mogą osiągnąć wszyscy Jego naśladowcy, JEŚLI będą poddani Bogu, tak jak On był poddany**” (E. White, The Desire of Ages, p.664).*

I w zasadzie moglibyśmy na tym zakończyć. Ale powiedzcie mi drodzy Bracia i Siostry, Drodzy Adwentyści. Od jak dawna te słowa umieszczone są w tej książce? Od jak dawna Chrystus śle nam Swoje Świadectwo? Od ponad stu lat. Czy zatem widzicie w sobie samych lub gdzieś wokół nas w nominalnym ludzie Bożym to owo doskonałe człowieczeństwo, które ponoć wszyscy mogą osiągnąć przez wiarę? Osobiście nie widzę, ale wierzę, że stoimy tuż przed takim wywyższeniem i uwielbieniem Jezusa, jakiego ten świat

jeszcze nie widział. To się może nawet dokonać tu i teraz, jeżeli tylko zrozumiemy istotę Chrystusowego jarzma.

Przeczytajmy fragment ze Słowa Bożego:

*„Żyćcie Duchem i nie spełniajcie pożądania cielesnej natury... **abyście nie czynili tego, co chcecie**” (Gal. 5:16-17, NBG, BW).*

Poszerzmy tę wypowiedź Słowa Bożego o jeszcze inne przekłady.

„postępujcie według ducha” (BT).

„Postępujcie w Duchu” (UBG).

„Postępujcie zgodnie z duchem” (BP).

„Duchem chodźcie” (BJW).

„Starajcie się, by Duch Boży kierował waszym postępowaniem” (BWP).

„nie możecie czynić czegoś jedynie dlatego, że odczuwacie ku temu pociąg” (BWP).

„nie możecie czynić tego, co chcecie” (UBG).

„Niech duch wami powoduje, a żądzom cielesnym folgi dawać nie będziecie” (SK).

Greckie słowo [περιπατέω-peripatéō], tłumaczone jako „chodź”, „postępuj”, można uznać jako metaforę praktycznej moralności. Natomiast po hebrajsku oznacza ono regulowanie swojego życia, właściwe zachowywanie się.

Dzisiaj, każdy z nas, z ludzi wierzących, zazwyczaj czyni właśnie to co chce, a nie tego czego nie chce. A jeżeli tylko jest w czymś ograniczany, to stawia temu upór, buntuje się. I nadal uważa, że jest na drodze do Nieba. Niestety, będzie jednym z tych osób, które co prawda cały czas na swych ustach noszą imię Jezusa, ale usłyszą, że On ich nie zna i że cały czas czynią nieprawość. Dlatego On ich nie zna? Dlatego, że chodzili w swoim życiu nie w jarzmie Chrystusowym, ale w jarzmie Jego przeciwnika.

I w taki sposób funkcjonuje dzisiaj cały świat religijny.

*„W ten dzień siedem kobiet uchwyci się jednego męża, wołając: Będziemy jeść **nasz** chleb i przyodziewać się **naszą** suknią, tylko niech będzie ustanowione nad nami **twoje imię**...” (Izaj. 4:1, NBG).*

Siedem oznacza pełnię, a więc wszystkie chrześcijańskie kościoły, które funkcjonują w dzisiejszym świecie religijnym. Dlatego też będą wołać: Panie, Panie... i wymieniać ileż to cudownych dzieł dokonywali w Jego imieniu. Ale ich pokarmem nie było i nie jest każde Słowo, które wychodzi z ust Bożych. A ich szatą nie była i nie jest szata sprawiedliwości Chrystusowej, lecz szata ich własnej sprawiedliwości, ich religijności, nawet bardzo gorliwej.

Powtórzmy sobie:

„nie możecie czynić czegoś jedynie dlatego, że odczuwacie ku temu pociąg” (BWP). „nie możecie czynić tego, co chcecie” (UBG). Dlatego „Postępujcie w Duchu” (UBG). „Żyćcie Duchem” (NBG), a nie ciałem.

A w jaki sposób przeciwstawić się ciału, grzesznej naturze, jeżeli nie posiadamy Ducha? W jaki sposób mamy umartwiać w sobie to wszystko co jest w nas cielesne, zmysłowe, jeżeli brak nam Ducha? Nie ma takiej możliwości.

Tak bardzo pragnąłbym abyście potrafili dostrzec powszechne oszustwo, przez które zniewolona jest niemalże każda dusza w nominalnym adwentyzmie. A dlatego, że Adwentyzm odrzucił poselstwo prawdziwego usprawiedliwienia przez wiarę, któremu to przyjęcie miało towarzyszyć wylanie Ducha Bożego w wielkiej mierze, a co do dzisiaj się nie dokonało.

Zatem, jeżeli przyjęcie tego poselstwa skutkuje wylaniem późnego deszczu, to co nam pozostaje? Wyznać Bogu nasze odstępstwo od Prawdy. Poznać to drogocenne poselstwo, przyjąć je z wdzięcznością i pozwolić Bogu, aby ono dokonało w nas tego, z czym je nam Pan Bóg posłał.

„Duch jest udzielany **jedynie** tym, którzy pokornie oczekują na Boga, którzy czekają na Jego prowadzenie i łaskę” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 672).

A więc tym, którzy są gotowi na to, aby darem Ducha Bożego umartwiać w sobie to wszystko co zmysłowe i co wypływa z ciała, aby żyć już tylko Duchem i w Duchu dla chwały Boga Ojca i Jego Syna.

I wówczas tak „oczyszczona i uświęcona wola, odnajdzie swą największą przyjemność w pełnieniu Jego służby. Kiedy poznamy Boga tak, jak to jest naszym przywilejem Go poznać, nasze życie będzie **niekończącym się posłuszeństwem**. W efekcie właściwej oceny charakteru Chrystusa i poprzez społeczność z Bogiem, grzech stanie się dla nas czymś wstrętnym” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 668).

Stajemy się jedno z Bogiem i w Bogu. A „boska jedność Ojca i Syna polega na fakcie, iż oboje posiadają tego samego Ducha” (E. J. Waggoner, *Chrystus i Jego Sprawiedliwość*, str. 16). A „Ten zaś, kto się łączy z Panem, **jest z Nim jednym duchem**” (1Kor. 6:17, BT). I wówczas „**nasza łączność jest łącznością z Ojcem i Synem Jego Jezusem Chrystusem**” (1Jana 1:3, BP).

Moi Drodzy, jak myślicie, kto z ludzi najbardziej nam złorzeczy? Kto rozsiewa plotki? Kto przygotowuje kłamstwa na nasz temat? Kto jest nam wrogi, a nawet dyszy nienawiścią? Czy ludzie tego świata? Nie, oni wprost przeciwnie, poważają nas. Niestety, tych wszystkich przykrych rzeczy doświadczamy od ludzi wierzących, od braci i sióstr. Od ludzi, którzy na swych ustach mają imię Jezusa. Czy dostrzegacie ten paradoks? Czy dostrzegacie to całe zakłamanie, które spowija ludzi religijnych w ich antagonizmach i złej woli? A w naszych sercach wobec tych ludzi tli się jedynie pragnienie przygarnięcia ich, jedności, służenia im. Nie muszą nas nawet prosić o wybaczenie, bo ono jest stałą cechą charakteru Bożego. Tak więc cokolwiek złego by nam nie wyrządzili, czy o nas nie powiedzieli, to i tak mają przebaczone...

Najwyższym wyrazem wolności jaką otrzymujemy w Chrystusie jest serce pojednane z Bogiem,

ze Swoim Stwórcą. Wówczas w takim sercu nie istnieje niechęć do kogokolwiek, ono jest wolne od uczuć nienawiści, złości, irytacji, braku przebaczenia. Ono jest wolne! Kocha, bo inaczej nie potrafi, przebacza, gdyż samo otrzymało przebaczenie. Cierpliwie wszystko znosi, gdyż samo było znoszone w cierpliwości przez swojego Odkupiciela.

Nie istnieje pojednanie człowieka z człowiekiem bez jego pojednania się z Bogiem. Małżeństwo, rodzina, społeczność – nie osiągnie ze sobą pojednania, jedności, bez osobistego pojednania się z Bogiem.

Cudowną rzeczą jest partnerstwo w działaniu. Ustalamy sobie zasady, umawiamy się na określone reguły w danym przedsięwzięciu, wyznaczamy sobie różne cele i realizujemy je w oparciu o zgodne postanowienia. Dotyczy to również działalności religijnej. Dotyczy to również relacji w małżeństwie, rodzinie i osiąganiu przeróżnych wyznaczonych przez siebie celów. I faktycznie w ten sposób możemy osiągać niewymierne korzyści i się rozwijać, jak też i rozwijać dane przedsięwzięcie.

Ale Pan Bóg pragnie wskazać nam drogę jeszcze doskonalszą, której uwieńczeniem będzie osiągnięcie doświadczenia Ojca i Syna. Choć wszelkie międzyludzkie postanowienia, zasady, reguły mogą naprawdę prowadzić do osiągania wyznaczonych sobie celów, to jednak to wszystko jest niewystarczające, aby osiągnąć ten najwyższy cel, którym jest wieczność!

Wieczność osiągamy poprzez jedność w duchu, w umyśle i sercu. Tej jedności nigdy nie osiągniemy pomiędzy sobą tacy jacy jesteśmy teraz. Wszelkie próby dążenia do osiągnięcia takiej jedności w *małżeństwie, rodzinie, czy w społeczności, zborze*, zawsze spełzną na niczym, co zresztą wiadać gołym okiem po stanie naszych małżeństw, rodzin i zborów. A dlaczego?

Dlatego, że tylko jednostka, która staje się jedno w duchu, umyśle i sercu z Chrystusem, staje się jednocześnie jedno z drugą jednostką, która również jest jedno w duchu, umyśle i sercu z Chrystusem. Nigdy nie odbywa się to w regułach

poziomych, lecz tylko w porządku pionowym. Tylko wówczas możemy doświadczyć niebiańskiej harmonii, jedności i pokoju w małżeństwie, rodzinie i społeczności.

„Życie Chrystusa w tobie przynosi te same owoce co w Nim” (E. White, The Desire of Ages, p. 677).

Jeżeli doświadczymy już odrodzenia naszych serc z Góry, jeżeli nasze jestestwo wypełni Duch, umysł i serce Jezusa, to wówczas wyobrażeniem tej wspaniałości Nieba będzie praktyczny jej obraz funkcjonujący w naszych małżeństwach, rodzinach i społeczności.

Jeżeli usposobienie Jezusa stanie się naszym usposobieniem, to wówczas nie będziemy już chcieli robić tego co chcemy, lecz tylko to czego On pragnie. A w czym się to urzeczywistni?

W pożyciu małżeńskim urzeczywistni się w tym, że małżonka będzie świadoma swego powołania do życia tylko ze względu na jej męża (zobacz: 1Kor. 11:8-9). Wówczas chodząc w Duchu, nie będzie ani mówiła, ani robiła tego co ona chce, tylko to czego pragnie jej mąż, gdyż będzie żyła tylko dla jego chwały. Jej pokarmem będzie więc pełnienie woli jej męża i czynienie dzieła, do którego została powołana, czy też wyznaczona. Podobnie dzieci w takiej rodzinie, chodząc w Duchu, nie będą robiły tego co chcą, tylko to czego pragną ich rodzice. Takie małżeństwa i rodziny wchodziły w skład społeczności wywołanych, która ma stanąć do ostatecznej konfrontacji z mocami ciemności. Każda jednostka, brat czy siostra, mężczyzna czy kobieta, dziecko, młodzi czy starzy, chodząc w Duchu, będą szanowali porządek ewangelii i żyli według niego, a który to porządek zasadza się na pionowym funkcjonowaniu w społeczności, w której Chrystus jest Głową i którą prowadzi. Posiadając ducha, umysł i serce Chrystusa, stanowią o istocie Jego imienia, w którym o cokolwiek poproszą, to Jezus to spełnia dla chwały Swojego Ojca.

Mężczyzna w swoim pielgrzymowaniu z Chrystusem, nie będzie robił tego co on chce, tylko to, co w jego jarzmie z Jezusem chce dla niego Bóg Ojciec. Tak więc na przykład jego małżonką nie zostaje ta, jaką on chce, ale ta, którą otrzymuje

on w darze od Ojca. Nie wyznacza on sobie sam miejsca swojego zamieszkania, ale to, które wyznacza Mu Bóg Ojciec. Nie podejmuje się pracy, która jemu pasuje, czy której sam chce się podjąć, ale tę, do której posyła go Bóg. I w zasadzie takie chodzenie w Duchu/jarzmie staje się życiowym spełnieniem każdego prawdziwego chwalcy Boga, gdyż tylko ci, których Duch Boży prowadzi są dziećmi Bożymi i tylko ci, którzy pełnią wolę Ojca wejdą do Królestwa Niebios, a nie ci, którzy wołają Panie, Panie... i w swojej działalności religijnej powołują się na imię Jezusa, ale bez objawiania Jego charakteru, pokory, usposobienia, czystości, uległości, sprawiedliwości i miłości.

A samą już esencją poselstwa usprawiedliwienia przez wiarę są słowa, które już wielokrotnie cytowałem, ale na koniec ponownie je zacytuję. A są to słowa tego posłańca, przez którego Jezus posłał poselstwo o Swojej sprawiedliwości.

*„Życie Chrystusa jest po prostu tym, kim On sam jest w każdym szczególe. **Ktokolwiek otrzymał życie Jezusa, będzie żył tak jak On – w myśli, słowie i uczynku.** Komukolwiek brakuje czegoś z tego życia, popełnia grzech, który sam w sobie jest brakiem chwały Bożej (Rzym. 3:23). Komukolwiek brakuje chwały Bożej, niezależnie od tego jakie zajmuje stanowisko, tym samym żyje grzesznym życiem. Lecz Jezus przyszedł by wybawić swój lud od grzechów ich, czyli przyszedł, abyśmy mogli w naszym życiu być napełnieni całą pełnią Bożą i by nie brakowało nam Jego chwały. Zatem **nasze własne myśli, słowa i czyny nie mają prawa się objawiać.** ‘Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania...’ (Rzym. 6:5).” (E. J. Waggoner, Komentarz do Ewangelii Jana, str. 75, wyd. Filadelfia).*

Uświadommy sobie fakt, że każda nasza myśl, słowo i czyn, jeżeli nie są myślą, słowem i czynem Chrystusa – są grzeszne.

Dlatego napisane jest, że *„Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże...” (1Piotra 4:11, BW).*

Dlatego napisane jest, że *„z każdego nieużytecznego [bezużytecznego, BT; próżnego, BG; bezowocnego, NBG; niepotrzebnie wypowiedzianego,*

EŚP] słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu.” A dlaczego aż tak? „Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” (Mat. 12:36-37, BW). A dlaczego to jest aż tak istotne? „Albowiem z obfitości serca mówią usta [usta mówią przecież to, czym jest przepełnione serce, EŚP; To przecież ciśnie się na usta, co przepełnia serce, BP]” (Mat. 12:34, BW).

Więc albo posiadasz nowe serce, z którego wydobywają się słowa Boże, albo tylko serce religijne, które przepełnione jest jedynie frazesami religijnymi, lecz życia Bożego w nim brak. Jest to tak istotne z tego względu, że to w wypowiadanych słowach objawia się duch i życie, albo li tylko martwa litera. Jeżeli posiadasz Ducha, umysł i serce Chrystusa, to wówczas Twoje myśli, słowa i czyny są Jego słowami, myślami i czynami i przejawia się w nich Jego Duch i Jego Życie. Tylko to oznacza ukrzyżowanie wraz z Nim; tylko to oznacza prawdziwe usprawiedliwienie z wiary; tylko takie zrozumienie ewangelii wiecznej skutkuje życiem Bogu na chwałę i oddawaniem Mu prawdziwej czci. Wówczas zupełnie innego wymiaru nabierają poniższe słowa: **„wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu”** (Kol. 3:17, BW).

Wówczas, zupełnie innego wymiaru nabiera zanurzenie w to cudowne imię, które jest zanurzeniem w Jego śmierć, „abyśmy **jak** Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, **tak i my** nowe życie prowadzili [abyśmy postępowali według zasad nowego życia, BP]” (Rzym. 6:4, BW).

To właśnie w imieniu Jezusa zawarte jest Jego Życie, Jego charakter, usposobienie, Jego sprawiedliwość, istota Jego synostwa, Jego czystość i miłość. A więc cokolwiek mówimy czy czynimy, mamy dokonywać tego w Jego charakterze i usposobieniu.

Zatem „Upamiętajcie się [zmieńcie myślenie, PI] i niechaj się każdy z was da [zanurzyć, PI] **w imię Jezusa Chrystusa** na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” (Dz. Ap. 2:38, BW).

Zanurzając się w Jego imię, zanurzasz się w Jego śmierć i powstajesz do nowego życia, Jego Życia, na wzór Jego zmartwychwstania. Otrzymujesz wówczas Jego świętego Ducha. Doświadczasz prawdziwego przebaczenia, które skutkuje uwolnieniem ciebie z niewoli grzechu w Twoim życiu.

Wówczas, zupełnie innego wymiaru nabiera nasze powoływanie się na imię Jezusa w naszych modlitwach, gdyż tylko wówczas faktycznie możemy otrzymywać wszystko o cokolwiek Go poprosimy, gdyż wszystko cokolwiek czynimy czy mówimy – dokonywane jest przez nas w Jego imieniu, w Jego charakterze i usposobieniu. I tylko wtedy w Jego miejsce możemy poselstwo sprawować, wzywając ludzi do pojednania się z Bogiem (zobacz: 2Kor. 5:20).

Zważcie więc na to przesłanie, kiedy rozmawiacie, kiedy wypowiadacie wasze słowa. Jakże błogosławioną rzeczą jest umiejętność milczenia, małomówność i nastawienie się raczej na słuchanie. Zważcie na kwestię waszego myślenia, czy wasze myśli wypływają już z uświęconego umysłu Jezusa, czy raczej z ludzkiej zmysłowości.

Takie dzieło, o którym dzisiaj rozważaliśmy, może być z kolei dokonane i dokończzone tylko przez społeczność, która przez wiarę zgromadzi się w Świątyni i dobrowolnie przyjmie błogosławieństwo sądu nad żywymi. I ten czas właśnie nadszedł, w którym Pan Bóg wzywa swój lud do stawienia się przed sądem, dokonywanym wobec ostatniego pokolenia. To w wyniku weryfikacji tego sądu, zostaniemy uzbrojeni mocą późnego deszczu, aby zakończyć dzieło Boże na tej ziemi.

Zatem „Wybaw nas, Jahwe, nasz Boże, [wspomóż nas, BWP], i zgromadź nas [razem, BWP] spośród obcych narodów, abyśmy mogli sławić święte Imię Twoje i chlubić się chwałą Twoją. [Abyśmy dziękowali **imieniu twemu świętemu** i aby naszą chlubą było uwielbianie ciebie! BW]. Błogosławiony Jahwe, Bóg Izraela, od wieków i na wieki. I niechaj wszystek lud powie: Amen” (Ps. 106:47-48, BP).

W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski



Karność i posłuszeństwo

USA rozpoczęły 2021 rok ponad 20 milionami zidentyfikowanych od początku pandemii przypadków Covid-19 – jak podaje Uniwersytet Johnsa Hopkinsa. A oto dane z końca kwietnia tego roku: Liczba osób, u których potwierdzono infekcję wirusem SARS-CoV-2 przekroczyła na świecie 150,2 mln. Od początku pandemii na Covid-19 zmarło ponad 3,1 mln chorych. Najbardziej dotkniętymi pandemią regionami świata są Europa (44,3 mln przypadków), Ameryka Północna, w której odnotowano ponad 38,1 mln zakażeń i Azja (ponad 38,5 mln). W Europie zmarło 31,9 proc. wszystkich ofiar koronawirusa na świecie. USA, w których odnotowano 22,0 proc. wszystkich infekcji na świecie, również mierzą się z gwałtownym wzrostem liczby nowych przypadków. W Stanach Zjednoczonych zmarło ponad pół

miliona osób, to 18,6 proc. wszystkich ofiar Covid-19 na całym świecie.

Ale nie chcę teraz zajmować się tymi wszystkimi teoriami na temat koronawirusa i tym całym internetowym zamieszaniem na temat pandemii. Pragnę jedynie wykazać dokąd zmierza świat, a zmierza do swojego rychłego końca. Pragnę również podać przyczyny, dla których zginie już wkrótce cała bezbożna ludzkość w pochłaniającym ogniu w czasie powrotu Jezusa Chrystusa na obłokach nieba.

Dlatego teraz w kontraście do tych powyższych statystyk, podam inną statystykę, która dotyczy pewnego kraju. Kraj ten liczy sobie 95 milionów mieszkańców i do tej pory od początku pandemii wykryto tylko 1213 przypadków

Covid-19, a zmarło 35 osób. Dane te pochodzą z listopada 2020 roku. Jak to więc możliwe w obliczu ogólnoświatowego trendu? Krajem tym jest Wietnam. I teraz zacytuję kilka zdań osoby, która tam mieszka i sprawozdaje nam o zasadach tam panujących, które między innymi chronią mieszkańców tego kraju przed pandemią.

Ogólnie w Azji nie ma akademickich dyskusji. Jest dekret, nakaz i obywatel ma karnie się do tego zastosować. Zamknięcie miasta, gdzie żyje 6-7 milionów mieszkańców nie jest trudne. Ludzie posłusznie pozostają w domach.

„Gdy pierwsze przypadki koronawirusa się pojawiły, w Wietnamie zarządzono izolację oraz pełen tracking (śledzenie) poszczególnych przypadków zachorowań. Mieszkańcy dostali nakaz instalacji specjalnej aplikacji. Następnie wprowadzono mini lockdown zarządzono szybkie zamknięcie poszczególnych dzielnic, w których wykryto ogniska zakażeń. Władze, mając w pamięci epidemię SARS, wiedziały jak działać. Brutalnie, ale skutecznie.

Zaczęło się od tego, że wszyscy mieszkańcy byli świadomi tego, co może się wydarzyć po pierwszych wiadomościach z Chin. W pamięci mieli także epidemię SARS z 2003 roku, która także pojawiła się nagle i niespodziewanie.

W Azji Południowo-Wschodniej nie ma demokracji znanej choćby z Europy Zachodniej. Nie ma akademickich dyskusji, czy coś można zrobić, czy nie. Jest dekret, nakaz i generalnie obywatel ma karnie się do tego zastosować.

Dzięki **karność i posłuszeństwu** od kwietnia nie było nowych zakażeń koronawirusem przez 99 dni. Później przyszło rozluźnienie i kolejne restrykcje – efekt: dwa miesiące bez nowych przypadków zakażeń wewnętrznych. Nowe przypadki są ‘przywożone’ z zagranicy. Na początku punktowo wprowadzono lockdown, ale w momencie, kiedy zakażeń było kilkadziesiąt, rząd zarządził ogólnokrajową blokadę: ‘Wszyscy mają pozostać w domach, cieszcie się, że macie miskę ryżu i nigdzie się nie ruszajcie’ – taki był mniej więcej przekaz.

We wszystkich sąsiednich krajach, podejście jak i schemat społeczny jest podobny: władza mówi, reszta ma słuchać i się dostosować. Nie ma miejsca na dyskusję. Wynika to z faktu, że kolektyw i dobro ogółu stawia się ponad jednostkę.

Oczywiście nie jest tak, że wszystkim to się podoba, można ponarzekać ze znajomymi przy piwie, ale to jest maksimum ‘buntu’. Nie ma tu żadnych protestów, mieszkańcy czują się zaopiekowani przez władzę.

Zdecydowanie bezpiecznej przyjąć postawę pragmatyczną: „nie wszystko mi się tu podoba, ale nikt mnie nie pyta o zdanie. Ważne, że rozwiązania działają dla mas”.

Podobałoby się wam życie w takim kraju? Przemyślcie zanim odpowiecie, bo pamiętajcie, że z każdego słowa zdamy sprawę w dzień sądu. Nie śpieszcie się nigdy z odpowiadaniem, z wyrażaniem swoich myśli, czy poglądów.

Zadam wam teraz drugie pytanie: czy podobałoby się wam życie w czasach Mojżesza w teokratycznym ustroju, pod jego przywództwem? I ponownie, nie odpowiadajcie od razu.

Podam wam teraz tylko kilka zasad i praw panujących w narodzie, którego Przewodnikiem był Chrystus. Prowadził On naród wybrany przez swojego sługę Mojżesza, a później Jozuego. Następnie w skutek buntu, prowadził ich przez trzech króli, Saula, Dawida i Salomona, po czym w zasadzie ponownie w skutek buntu 10 plemion się odłączyło, następnie zostali najeżeni przez Asyrię, pokonani, rozproszeni i zasymilowani z poganami. W kolejnych stuleciach dwa pozostałe plemiona były w jakiś sposób utrzymywane przez posyłanych przez Boga proroków, aby chociaż jakaś tam resztką pozostawała wierna Bogu. Aby w jakiś sposób część tego narodu dotrwała jednak do pojawienia się Mesjasza. Ale pojawienie się Mesjasza, Jego zamordowanie i prześladowanie pierwszych Chrystian zakończyło definitywnie erę narodu wybranego. Dzisiaj, to w zasadzie służy on raczej planom przeciwnika Bożego wobec kontynuowanego w dalszym ciągu buntu wobec Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba.

*Nie popełnisz morderstwa
[nie zamorduj, NBG; nie
wolno ci mordować, BNŚ]*

(1Mojż. 20:13, EŚP)

A więc jakie to zasady panowały w systemie rządów teokratycznych? Ale zacznijmy od Dekalogu.

W większości powszechnych przekładów Biblii, szóste przykazanie brzmi tak: „*Nie zabijaj*”. I takie brzmienie tego przykazania utrwaliło się w naszej świadomości. Ale to jednak prowadzi do wielu nieporozumień. Bo jak to, Dekalog zakazuje zabijania, a potem Biblia wyszczególnia, kiedy należy zabijać?

Poza tym przeciwnicy kary śmierci często powołują się właśnie na to przykazanie dekalogu, uważając, że w sposób bezwzględny i jednoznaczny zakazuje ono odbierania życia każdej istocie ludzkiej.

Odnosząc się jednak do interpretacji przykazania, w kontekście problematyki kary śmierci, należałoby jednak zacząć od kwestii, czy ta forma odpowiada hebrajskiemu oryginałowi. Otóż w oryginalnej wersji tego przykazania, brzmi ono tak: „*Nie popełnisz morderstwa [nie zamorduj, NBG; nie wolno ci mordować, BNŚ]*” (1Mojż. 20:13, EŚP).

W języku hebrajskim istnieją trzy określenia na zadanie śmierci. Słowo *rasah* znaczy dosłownie: „zamordować”. Zabicie kogoś na wojnie język hebrajski określa słowem *harag*, dla kary śmierci używany zaś jest czasownik *hemit*. W dekalogu przykazanie w języku hebrajskim brzmi: *lo trisach*, a więc posługuje się konkretnym słowem *rasah* o konkretnej treści.

Dekalog zakazuje morderstw, natomiast nie zakazuje egzekucji wykonywanych na mordercach. Egzekucja nie jest bowiem morderstwem. Zresztą, zaraz po tekście dekalogu znajdziemy szczegółowe przepisy, kiedy kara śmierci powinna być stosowana.

Zasady życia w państwie teokratycznym były bardzo surowe i to surowsze aniżeli te w Wietnamie, czy nawet w jakiegokolwiek znanej nam dyktaturze, choćby i w komunizmie. Kara śmierci przewidywana była za wiele przestępstw niekoniecznie proporcjonalnych do tej kary, jakby się nam mogło wydawać. Na przykład śmiercią karano za oddanie swego potomstwa Molochowi, za złorzeczenie i bluźnienie Bogu, za przeklinanie Boga. Śmiercią karane było namawianie do służenia obcym bogom i to niezależnie od tego, czy tym namawiającym była żona, dziecko, matka czy przyjaciel – mieli zostać ukamienieni. Karą śmierci karano za cudzołóstwo; za złorzeczenie rodzicom i podniesienie na nich ręki; za porwanie człowieka. Za nieupilnowanie zwierzęcia, które zabiło człowieka, właściciel tego zwierzęcia karany był śmiercią; za współżycie ze zwierzęciem; za składanie ofiar innym bogom; za wykonywanie pracy w szabat, za współżycie mężczyzny z mężczyzną lub kobiety z kobietą; za zuchwalstwo i nieposłuszeństwo wobec kapłana, który był u Boga na służbie; za krnąbrność i nieposłuszeństwo syna wobec rodziców; za nieposłuszeństwo okazane Jozemu (zobacz: 3Mojż. 20:2-5; 24:13-16; 5Mojż. 13:5-11; 22:22; 2Mojż. 21:15-17; 2Mojż. 21:16; 21:29; 22:19-20; 31:15; 3Mojż. 20:13; Rzym. 1:26-27; 5Mojż. 17:12; 21:20-21; Joz. 1:18).

Czy te prawa były ludzkie, czy Boskie? Oczywiście, że Boskie. Chcielibyście żyć w takim ustroju? Przecież to był ustrój pod bezpośrednim panowaniem Boga. Czy uważacie, że był to ustrój niesprawiedliwy, zbyt okrutny?

Na przykład nieumyślny zabójca miał jeszcze możliwość schronienia się w tak zwanych „miastach ucieczki”, gdzie otrzymywał azyl i ochronę przed zemstą, jaką prawo przyznawało krewnym zmarłego (zobacz: 4Mojż. 35:22-23). Starsi z miasta ucieczki ustalali na podstawie zeznań świadków, czy uciekinier nie popełnił przestępstwa umyślnie, gdyż w takim przypadku musieli wydać go miasteczku, z którego zbiegł.

Morderca, który dokonał zbrodni z premedytacją, nie miał prawa do azylu nawet łapiąc się rogów ołtarza, co normalnie zapewniało ochronę. Bóg wypowiada słowa o jednoznacznej wymowie:

„Jeśli zaś ktoś posunąłby się do tego, że bliźniego zabiłby podstępnie, oderwiesz go nawet od mego ołtarza, aby ukarać śmiercią” (2Mojż. 21:14, BT).

A wiecie co to oznacza dla nas? Że nie ma przebaczenia za grzechy dokonywane z premedytacją, lecz przebaczenie obejmuje tylko grzechy uczynione bezwiednie czy w nieświadomości.

„Jeżeli kto zgrzeszy, czyniąc coś przeciwnego przykazaniom Pana, **nie będąc tego świadomy**, i stanie się winny, i popełni przestępstwo, to przyniesie kapłanowi baranka bez skazy, wziętego spośród drobnego bydła, według twojego oszacowania, jako ofiarę zadośćuczynienia. Wtedy kapłan dokona przebłagania za jego winę, którą tamten zaciągnął **przez nieuwagę, nieświadomie**, i będzie mu grzech odpuszczony” (3Mojż. 5:17-18, BT).

„A jeżeli jakiś człowiek z prostego ludu zgrzeszy nieświadomie, wykraczając przeciwko jednemu z przykazań Pańskich... a potem uświadomi sobie swój grzech...” (3Mojż. 4:27-28, BW).

Tyle w tym temacie podaje nam Stary Testament, a Nowy Testament? Zobaczycie, że jest jeszcze bardziej restrykcyjny. Przeczytajmy:

„Jeżeli bowiem, doszedłszy już do pełnego poznania prawdy, znów z całą świadomością dopuszczamy się nowych występków [**dobrowolnie, rozmyślnie, świadomie grzeszymy**, BT, BW, EŚP], to **nie ma już ofiary, która mogłaby zmazać nasze grzechy**. Nie pozostaje nam już wtedy nic innego, jak oczekiwać z przerażeniem na dzień sądu i na żar ognia, który strawi buntowników. Kto przekracza Prawo Mojżeszowe, ten na podstawie zeznania dwóch albo trzech świadków zasługuje bez żadnego miłosierdzia na karę śmierci. Zastanówcie się zatem, jak surowa kara spotka tego, kto znieważa Syna Bożego, bezczęści uświęcającą nas Krew Przymierza i zachowuje się w sposób karygodny wobec Ducha, który jest dawcą łaski” (Hebr. 10:26-29, BWP).

Całe upadłe chrześcijaństwo spowija grzech. Gremialnie naucza się, że Boże miłosierdzie jest nieskończone i zawsze możemy liczyć na Boże przebaczenie. W ten sposób grzech stał się czymś

normalnym, naturalnym, a ciągłe wyznawanie i spowiadanie się z tych samych grzechów jest powszechne w każdym wyznaniu. Ewangelia została wypaczona do tego stopnia, że cały świat pławi się w grzechu i w zasadzie ludzie wierzący niczym nie różnią się od tych niewierzących. Tak samo się denerwują, irytują, zazdroszczą, są pełni niechęci wobec drugiego człowieka, ta sama duma ich spowija, niecierpliwość, itd. Tylko, że ludzie niewierzący są prawdziwi, a wierzący przybierają pozór pobożności. A więc grzech jest traktowany jako normalny element egzystencji człowieka wierzącego. Dlatego też jest traktowany lekko i zwyczajowo. Ale czy Bóg również traktuje go tak lekko i zwyczajowo? Powszechnie słowa temu raczej zaprzeczają.

Czy to więc możliwe, że jeżeli ciągle grzeszę i doświadczam tych samych upadków, to nie ma już dla mnie ofiary, która mogłaby zmazać moje grzechy?

Takiego właśnie człowieka opisuje apostoł Paweł w siódmym rozdziale listu do Rzymian – człowieka zgubionego, ale świadomego swej nędzy i wołającego do Boga o Jego miłosierdzie.

„...niewola grzechu, nad którą uskarża się apostoł Paweł w liście do Rzymian 7 rozdział, **nie jest doświadczeniem dziecka Bożego, tylko służi grzechu**. Chrystus przyszedł właśnie po to, aby wyzwolić człowieka z tej niewoli; nie po to, by uwolnić nas od walki i zmagania w tym doczesnym życiu – ale od porażek!” (E. J. Waggoner, *Chrystus i Jego Sprawiedliwość*, str. 49).

To jest kluczowa myśl w zrozumieniu mocy ewangelii. Ta moc nie uwalnia nas od naszych własnych wysiłków, zmagania, trudów, walki; nie uwalnia nas od pokus. Ona uwalnia nas od porażek, od upadków, od grzeszenia. Jeżeli tego nie rozumiemy, to ciągle będziemy czekać na jakieś wyzwolenie, które uzdolni nas do zwyciężania, ale z pominięciem krzyża, zmagania, zapierania się, itd. Ale takie czekanie to mrzonka. Nie rozumiemy dzieła ewangelii, a więc dzieła dobrej nowiny o zwycięskim i zmartwychwstałym Chrystusie. Nie rozumiemy krzyża, który jest symbolem nie tylko ofiary i śmierci Chrystusa, ale również naszej ofiary i śmierci.

„Nie łudź się, że Pan Bóg uczyni cud, by zbawić te słabe dusze, które pielęgnują zło i grzech; lub że jakiś **nadnaturalny element wkroczy w ich życie i podniesie ich ponad własne „ja” w jakąś sferę, gdzie będą mogły one stosunkowo łatwiej postępować, bez szczególnych zmagań, bez ukrzyżowania własnego „ja”**. Dlatego też ci wszyscy, którzy igrają z niebezpieczeństwem przebywając na terytorium szatana, zginą wraz ze złoczyńcami. Zginą nieoczekiwanie i nie będzie można temu zaradzić” (E. White, *Testimonies to Ministers*, p. 453).

Bo „jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się **zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie**, i naśladuje mnie” (Łuk. 9:23, BW) – powiedział Chrystus. Gdyż „kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, **nie może** być uczniem moim” (Łuk. 14:27, BW).

A dzisiaj większość ludzi wierzących idzie za Jezusem, ale bez dźwigania krzyża. A z czym się wam kojarzy dźwiganie czegoś? Z wysiłkiem, czyż nie? Dlatego dzisiejszy świat religijny spowiada pozór pobożności, gdyż mało kto chce się podejmować wysiłku związanego z dźwiganiem. Bardzo trudno idzie się dźwigając ciężary, a tym ciężarem jest krzyż, a mamy go dźwigać codziennie. Krzyż jest symbolem tylko jednej rzeczy – śmierci. Nie to co ja chcę, tylko to czego Ty pragniesz Ojczy – oto maksyma krzyża. Prawdziwy Chrystianizm jest wyzbyciem się własnego „ja” i absolutnym zaparciem się samego siebie.

„Jedyną rzeczą, którą Pan Bóg może uznać czy przyjmując, jest bezwarunkowe poddanie się Bogu i **porzucenie wszystkich swoich zamiarów**” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 17, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Nie łudźmy się więc, że Pan Bóg zadowolony jest czymkolwiek pomniejszym. On nie może ponownie zainfekować swojego królestwa naturą złego, tak więc nic nieczystego się tam nie dostanie.

Tyle o naszej śmierci w krzyżu Chrystusa, a teraz jeszcze kilka słów o naszej ofierze.

„Tak więc proszę was, bracia, w imię miłosierdzia, którym nas Bóg darzy, **abyście chcieli składać**

samych siebie jako **ofiarę żywą**, świętą i miłą Bogu. Taka tedy niech będzie wasza cześć rozumnie okazywana Bogu [taka winna być duchowa służba wasza, BW]. I nie postępujcie według wzorów tego świata [nie dostosowujcie się do tego porządku, NBG], lecz starajcie się o przemianę waszych myśli [umysłu, BW; przemieniajcie się, odnawiając waszego ducha, BP], żebyście mogli zrozumieć, czego Bóg od was chce, co jest dobre, co miłe Bogu [co szlachetne, EŚP] i co prawdziwie doskonałe” (Rzym. 12:1-2, BWP).

Przeczytajmy o składaniu kolejnej ofiary:

„Przez Niego więc składajmy Bogu ustawicznie **ofiarę uwielbienia**, to jest owoc ust, które wyśławiają Jego imię” (Hebr. 13:15, BP).

Wydawałoby się, że tego rodzaju ofiara jest prosta i naturalna. Ale niestety nasze usta mówią z obfitości serca, więc jeżeli nasze serce nie jest odrodzone, to nie może z takich ust wypływać prawdziwe uwielbienie dla Boga. Dlatego też czytamy na innym miejscu, że „**nikt z ludzi nie może ujarzmić języka**” (Jak. 3:8, BW), gdyż jedynym źródłem dla języka, którym wielbi się Boga jest odrodzone serce. Bez odrodzonego serca nasza mowa jedynie urąga Bogu.

„I wy jako żywe kamienie budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, ku **ofiarowaniu duchowych ofiar**, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa [aby przynieść duchowe ofiary, godne przyjęcia przez Boga, NBG]” (1Piotra 2:5, BG).

Składanie ofiar wymaga poświęcenia, oddania, poddawania się, samozaparcia, karności, posłuszeństwa, uległości, dyscypliny i wiary Jezusa, którą otrzymujemy przez moc Jego Słowa. Ale jeżeli nie karmimy się nim, jeżeli nie trawimy go i ono nie ma do nas przystępu i nie dokonuje w nas tego z czym zostało nam posłane, to Słowo to nie staje się ciałem, tak jak stało się ciałem w przypadku Syna Bożego i wydało owoc chwały, „aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło” (2Kor. 4:10, BW). Więc w tym przypadku nasza religijność również staje się tylko pozorem pobożności.

Bóg usprawiedliwia tego, „który jest z wiary Jezusowej” (Rzym. 3:27, BB); „...usprawiedliwiający tego, który jest z wiary Jezusa Chrystusa (BJW); uznającym za sprawiedliwego z wiary Jezusa (NBG).

A więc jak czytamy dalej w tym fragmencie Słowa Bożego, nie mamy żadnej chluby w nas samych, ani powodu do przechwalania się, gdyż wszystko dokonuje Ten, który jest naszą sprawiedliwością, mądrością i odkupieniem. Ale tylko w takim zakresie w jakim Mu na to pozwalamy. On nie wywarza drzwi naszych serc, lecz tylko delikatnie puka. Nieproszony nie wchodzi, nie narzuca się. A więc usprawiedliwienia dostępujemy z wiary Jezusa, a nie z wiary w Jezusa. Pomimo tego, że cały chrześcijański świat wierzy w Jezusa, to jednak pomrze on w swoich grzechach na wieki.

Najczęściej reprezentujemy niestety człowieka opisanego w siódmym rozdziale listu do Rzymian, który ciągle zмага się ze swoją grzeszną naturą i ciągle pozostaje w niewoli, pomimo nawet tego, że on przecież nie chce robić tego co złe.

Wygląda to mniej więcej w ten sposób, że kiedy z powodu różnych życiowych doświadczeń zwracamy z dróg tego świata i zaczynamy stąpać po drogach Bożych, poznajemy różne doktryny, a nawet prawdę o dekalogu, to wówczas staramy się przestrzegać tych przykazań, przestrzegać szabatu, itd. Ale to wszystko nie ma niczego wspólnego z prawdziwym odrodzeniem serca. To jest tylko tzw. nawrócenie się, ale nie odrodzenie z Ducha Jezusa Chrystusa.

Uświadamiając sobie nasz grzeszny stan, my nie mamy zacząć starać się teraz przestrzegać przykazań. A najczęściej jest tak, że teraz, gdy poznaliśmy te właściwe, biblijne przykazania, to staramy się ich przestrzegać. Ale to nie tędy wiedzie droga do zwycięstwa i wolności. Uświadamiając sobie nasz grzeszny stan, mamy przyjąć Jezusa Chrystusa w mocy Jego Słowa, przyjąć Jego życie, a nasze własne zatopić w Jego krwi, czyli w Jego śmierci na krzyżu. Tylko On jest w stanie w sposób doskonały wypełnić w nas prawo Boże. Więc jakiegokolwiek nasze starania w przestrzeganiu czegokolwiek z wymogów

Słowa Bożego jest i tak splugawione przez naszą grzeszną naturę. Dlatego potrzebujemy zanurzenia się w Jego śmierci poprzez biblijne zanurzenie się w Jego imię, aby otrzymać Jego Ducha (zobacz: Dz. Ap. 2:38).

Wszystkie nasze wysiłki, trud, zmaganie się, samozaparcie, itd. mają być używane tylko w tym celu, aby jako latorośle trwać w winnym krzewie, trwać w Chrystusie i w Jego Słowie, a więc w posłuszeństwie Jego Słowu. To Jego życie w nas przeobraża naszą naturę z grzesznej w Jego naturę, czyli w Boską naturę Syna Bożego, jako Syna Człowieczego – w nowe człowieczeństwo. Codzienne dźwiganie krzyża jest trwaniem w śmierci starego człowieka, i jednoczesnym trwaniem w zmartwychwstałym Chrystusie poprzez posłuszeństwo Jego Słowu.

Mamy zatem nie tyle wierzyć w Jezusa, co wierzyć Jezusowi!

*„Bądź święty, coraz świętszy. Żądaj pełni łaski Chrystusowej. Niech serce twoje przepęlnia bezustanna tęsknota za Jego sprawiedliwością, której owocem, jak mówi Słowo Boże, jest **pokój, cichość i pewność na wieki**” (E. White, Działalność Apostołów, str. 344, wyd. III).*

Posiadacie już taki pokój, taką cichość i taką pewność, która sięga wieczności?! Jeżeli nie, to w swoich zmaganiach krzyczcie: „*nie puszczę Cię, dopóki mi nie pobłogosławisz*” (1Mojż 32:26, BW). A wtedy niezależnie od tego jakie imię do tej pory posiadaliście, to otrzymacie wówczas nowe imię. A jak ono będzie brzmiało? Izrael, czyli Zwycięzca!

Wspominałem o zmaganiach, o trudach, wysiłku, dyscyplinie, samozaparciu, itd. Ale zarówno na początku naszych rozważań, jak i nieco powyżej wspominałem o karności i posłuszeństwie. Dzisiaj chciałbym właśnie tym dwóm zagadnieniom poświęcić więcej uwagi, abyśmy mogli dojrzeć nieodzowną potrzebę karności i posłuszeństwa w naszym życiu, jeżeli faktycznie pragniemy zostać zapieczętowanymi.

„Powodem, dla którego wielu ludzi tego wieku nie czyni większych postępów w życiu religijnym jest

*„Posłuszeństwo jest
najwyższym nakazem tak
roзумu, jak świadomości”*

(E. White, Dzieje Apostolskie, str. 309, wyd. III)

to, że pojmują wolę Bożą według własnego upodobania. Gdy zaspokajają własne pragnienia, wmawiają w siebie, że właśnie współdziałają z wolą Boga. Nie mają wówczas żadnych konfliktów wewnętrznych. Są też inni, którzy przez pewien czas odnoszą sukcesy w walce z egoistycznymi pragnieniami wygod i przyjemności. Są oni szczerzy i gorliwi, lecz męczą ich ten codzienny wysiłek, ten bez przerwy trwający trud. Opieszałość jest tak wygodną, a wyrzeczenie się siebie tak odstraszające. Ostatecznie przemykają sennie powieki i ulegają pokusom zamiast je odrzucić” (E. White, Działalność Apostołów, str. 344, wyd. III)

Natomiast „kierunki wytyczone przez Słowo Boże nie dopuszczają żadnej ugody ze złem (...) Jakakolwiek będzie ofiara czy wyrzeczenie się egoistycznych dążeń, jakkolwiek cena pracy czy cierpienia, należy toczyć **stałą, uporczywą walkę z samym sobą**” (tamże).

Jak się wam to podoba? Żeby sprostać tym wymagom, nieodzownym jest nauczanie się karności i posłuszeństwa w swoim życiu.

To właśnie liberalizacja życia społecznego doprowadziła do dzisiejszego stanu bezbożności całą ludzkość, która jest skazana na zagładę. To samo doprowadziło do zagłady świat przedpotopowy i to samo doprowadziło do zagłady Sodomę i Gomorę, która to zagłada stała się przykładem i symbolem zagłady całej ziemi wraz z jej mieszkańcami (zobacz: Judy 7-8).

Być może trudno nam zrozumieć tak srogie prawo w teokratycznym ustroju narodu wybranego.

Ale jeżeli będziemy potrafili dostrzec czym jest grzeszna natura i w jaki sposób funkcjonowały w tamtym czasie narody ościenne, to zrozumimy, że bez tak sprawiedliwego prawa, ten naród nie dotrwałby do pojawienia się Mesjasza. Przykładem jest chociażby okres przedpotopowy, kiedy to „Jahwe widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na świecie i że wszelkie ich zamysły kierują się ku złu [ich myśli oraz dążenia ich serc są **ustawicznie** złe, BW; wszystkie ich pragnienia wciąż były **tylko** złe, EŚP]” (1Mojż. 6:5, BP).

W tym okresie świat i ludzkość były do tego stopnia zepsute, że tylko jeden człowiek znalazł łaskę u Boga, którym był Noe (zobacz: 1Mojż. 6:8-9).

Jeżeli więc grzeszna natura nie jest ujarzmiana i trzymana w karności, to bardzo szybko przeobraża się w ustawiczne zło, które już całkowicie degeneruje istotę ludzką. Pan Bóg nie pytał się Izraela, czy będą Mu posłuszni z serca, czy ze strachu lub dla nagrody. Po prostu, nieposłuszeństwo było karane śmiercią.

Dzisiaj jest podobnie, tam, gdzie jeszcze wymaga się karności i posłuszeństwa od społeczeństwa, tam upadek moralny jest mniejszy. A tam gdzie zastosowano liberalizację prawa i zasad społecznych, tam już nawet ustawowo sankcjonuje się wszelkiego rodzaju zło, niemoralność, zboczenie, które doprowadzą ludzkość do zagłady w chwale ognia powracającego Chrystusa, gdyż „**Bóg jest przecież ogniem pożerającym [pochłaniającym, BT; trawiącym, BW]**” (Hebr. 12:29, EŚP) dla wszelkiego zła. A czas łaski dla ludzkości już się

kończy. Nadszedł więc okres zbierania tego, co ludzkość sama przez wieki sobie zasiała w buncie przeciwko Stwórcy.

Choć prawdziwe posłuszeństwo może wypływać jedynie z odrodzonego serca, to nie oznacza jednak, że bez odrodzonego serca posłuszeństwo nie jest wymagane. Słowo Boże aż nadto poucza nas w kwestii posłuszeństwa i uległości wobec władzy, wobec starszych, niewolnika wobec pana, żon wobec mężów, dzieci wobec rodziców, domowników wobec gospodarza, społeczności wobec przewodnika. Potrzeba posłuszeństwa w świetle Słowa Bożego jest niekwestionowana w relacjach międzyludzkich. Ponadto Biblia nie szereguje tych, którym mamy być posłuszni w sposób, który dawałby nam prawo do ocenia ich pod względem ich moralności, prawości i sprawiedliwości. Niewolnicy mieli być posłuszni i ulegli również panom przykrym. Władza za czasów apostoła Pawła prześladowała i zabijała Chrystian, a mimo to wielokrotnie nawołuje on do posłuszeństwa władzy. Żony mają być posłuszne i uległe również mężom, którzy nie są wierni Słowu Bożemu. Dzieci mają czcić i szanować rodziców nie tylko tych, którzy są prawi i sprawiedliwi, ale każdego rodzica, niezależnie od tego co sobą reprezentuje. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla nieposłuszeństwa i braku uległości wobec porządku ewangelii, jaki objawia nam Słowo Boże (zobacz: Rzym. 13:1-3; 1Piotra 2:13-17; Efez. 5:22; 6:5; Tyt. 2:9-10; 1Tym. 6:1-2; 1Piotra 2:18; 3:1; Kol. 3:20; Hebr. 13:17; 1Tym. 5:17; 1Piotra 5:5).

*„Posłuszeństwo jest **najwyższym nakazem** tak rozumu, jak świadomości” (E. White, Dzieje Apostolskie, str. 309, wyd. III).*

Grzeszna natura potrafi wykrzesać z siebie posłuszeństwo, aby czegoś nie stracić, albo żeby coś zyskać. I choć takie posłuszeństwo nie skutkuje zbawieniem, to jednak zachowuje ludzkość w jakiś ryzach. Bez tego świat już dawno przestałby istnieć, a ludzkość doprowadziłaby siebie do samozagłady.

Jednak tylko Chrystus potrafił być Bogu Ojcu posłuszny bezwarunkowo i bezinteresownie z serca, które miłowało Ojca niepodzielnie. Dlatego

tylko w Chrystusie jesteśmy w stanie być naprawdę posłusznymi i karnymi. Potrzebujemy więc Jego serca, nowego odrodzonego serca, które będzie kochało czynić wolę Ojca bezwarunkowo i nie dla nagrody. Tylko przez taką społeczność/zgromadzenie dzieło Boże będzie mogło zostać zakończone. Tylko przez przyjęcie Chrystusa – przez przyjęcie Jego usposobienia i Jego Ducha – może nastąpić w nas odnowa i odzwierciedlenie Bożego obrazu, takiego, jaki został objawiony jedynie w Chrystusie.

Od upadku w grzech ludzkość niestety rodzi się w usposobieniu samego szatana. Już od samego urodzenia człowiek ceni siebie wyżej niż Boga i wierzy, iż może się bez Niego obejść.

„...problem grzechu w człowieku na ziemi jest kontynuacją pierwotnego problemu grzechu u Lucyfera w niebie” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 17, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Lucyfer, jak i wszyscy upadli aniołowie „**postanowili chodzić własnymi drogami, a przy tym nadal pozostawać w niebie**. Chcieli nawet doprowadzić do usunięcia Boga i Chrystusa z nieba, aby móc chodzić własnymi drogami, i w ten sposób zająć miejsce Boga. To nam zdecydowanie ukazuje, że usposobienie, jakie było w Lucyferze, a którego nie było w Chrystusie, że owo zrozumienie i usposobienie pobudzało jego umysł i ambicje do tego, by nie zadowolić się niczym innym, jak tylko tym, aby być równym Bogu i zagarnąć stanowisko Boże. To popchnęło Lucyfera do wywyższenia siebie ponad Boga, usunięcia Boga z Jego miejsca i samozwańczego przejęcia supremacji” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 21, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Skąd my znamy tego rodzaju usposobienie? Cóż, przykro o tym mówić, ale z własnego doświadczenia, gdyż każda grzeszna natura posiada to samo usposobienie, już się z nim rodzi. Dlatego też Słowo Boże nawołuje:

*„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, **jakie było w Chrystusie Jezusie**, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny*

ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Filip. 2:5-8, BW).

Może jeszcze dobitniej: *„Bądźcie przejęci tym samy duchem, który ożywił Chrystusa Jezusa... On wyniszczył siebie i przyjął postać sługi... upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci...” (SK).*

Dostrzegacie ten kontrast w usposobieniu Jezusa do usposobienia Lucyfera? Ten pierwszy się poniżył, wyniszczył, upokorzył i choć był Synem Boga, a więc w postaci, naturze Boskiej, to jednak nie uzurpował sobie równości z Bogiem. Natomiast ten nakrywający Cherub będąc stworzeniem, zaczął uzurpować sobie prawo do równości ze Stwórcą. Zauważcie, że dążenie do równości spowija dzisiaj dążenie niemalże każdej jednostki. Żony chcą być równe swoim mężom, a w zasadzie dążą do zajęcia ich miejsca. Dzieci chcą być równe rodzicom. W każdej grzesznej naturze objawia się usposobienie, które dąży do wywyższenia samego siebie. Jest to przeciwieństwo usposobienia Chrystusowego. Musimy potrafić to dojrzeć, póki jeszcze mamy czas łaski, aby uśmiercić na krzyżu jakikolwiek przejaw diabelskiego usposobienia w nas samych.

Lucyfer oczywiście został wypędzony z nieba i niczego nie wskórał, poza zwiedzeniem jednej trzeciej pozostałych aniołów. Ale jednak na ziemi udało mu się przejąć supremację.

Dlatego *„ludzie przyjęli słowa szatana, jego zrozumienie, jego usposobienie i jego wolę w miejsce zrozumienia i woli Bożej. Udało mu się w ten sposób tak ich powiązać ze sobą, że między ludźmi a nim zapanowała zupełna przyjaźń” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 34, wyd. Poselstwo wyzwolenia).*

Natomiast *„istnienie Boga nie jest egzystencją zadowalania siebie. Jego miłość nie jest miłością samolubną. Jego radość nie jest skoncentrowana na sobie i zarezerwowana wyłącznie dla siebie oraz nie polega na egocentryzmie. Jego miłość satysfakcjonuje Go tylko wtedy, gdy spływa na tych, którzy Go otaczają i którzy cieszą się razem z Nim.*

Radość znajduje w tym, gdy całe Uniwersum jest napełnione błogosławionymi, inteligentnymi i radującymi się istotami” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 24, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

W kontraście do tak pięknego obrazu naszego Stwórcy *„obranie własnego ‘ja’ jest grzechem, niewolą i śmiercią. Obranie Chrystusa jest sprawiedliwością, wolnością i życiem wiecznym w Królestwie ustanowionym przez wiecznego Boga” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 26, wyd. Poselstwo wyzwolenia).*

Ale *„ludzkość jest całkowicie wolna i może służyć bądź Bogu, bądź szatanowi, może wybrać usposobienie Boże lub usposobienie szatana, może wybrać Chrystusa lub własne ‘ja’ (...) Pan Bóg nikogo nie będzie wyzwalał z niewoli wbrew jego woli. Jednak jeżeli ktoś podda swoją wolę pod wolę Bożą, nie ma takiej mocy w całym Uniwersum, która mogłaby go zatrzymać w grzechu” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 34, wyd. Poselstwo wyzwolenia).*

Musimy jednak chcieć dostrzec w sobie samych to diabelskie usposobienie, aby zawołać do Boga o ratunek. Ale nie jest to prosta rzecz, gdyż niestety *„jest dla nas czymś naturalnym mieć o sobie wyższe mniemanie niż powinniśmy, jednak chociaż poznanie siebie takimi, jakimi rzeczywiście jesteśmy jest dla nas bolesne, mimo to powinniśmy modlić się, aby Bóg objawiał nam nas samych, tak jak On nas widzi” (E. White, The Review nad Herald, 17 czerwca 1890 rok).*

A jest to przeogromna łaska, jeżeli możemy widzieć siebie Bożymi oczami, gdyż generalnie Laodycea jest ślepa co do swojego stanu i nawet nie wie, że jest pożałowania godna w tym całym swoim pozorantwie religijnym.

Powszechnym zakłamaniem religijnym jest to samo co było u Lucyfera i jego popleczników – chęć pozostania w niebie, ale na swoich własnych warunkach, według własnych kryteriów i na swoich drogach. Dzisiaj każdy religijny człowiek również pragnie Nieba, ale według własnych kryteriów, których zresztą dostarcza mu diabeł poprzez fałszywe nauczania w różnorodnych kościołach. Człowiek jest nawet gotów

płacić za takie nauczanie i żyć w ułudzie, aby tylko oddalić od siebie krzyż – Prawdę! Prawdę o sobie samym w kontraście do Prawdy, którą jest Jezus Chrystus.

„Gdy potrafimy dostrzec Jezusa takim jakim On jest, w naszych sercach powinno zostać wzbudzone szczere pragnienie uwolnienia się od siebie samych, abyśmy mogli zostać wypełnieni całą pełnią Chrystusa” (E. White, The Review nad Herald, 17 czerwca 1890 rok).

Jest to bardzo ważna myśl – dostrzec, poznać Jezusa takim jakim On faktycznie jest. I nie chodzi tutaj o Jezusa doktrynalnego, religijnego, trynitarnego, czy eucharystycznego, lecz o rzeczywistego Syna Bożego objawionego nam w Słowie, zarówno w Starym Testamencie jak i w Nowym Testamencie. Chodzi o Jezusa, który jest żywy i z którym możemy mieć autentyczne relacje w Jego Duchu.

Zatem „jako grzesznicy musimy uchwycić się za usług Chrystusa i **przestać grzeszyć** (...) musimy oczyścić nasze dusze z wszelkiego brudu ciała i ducha i doskonalić świętość w bojaźni Bożej” (E. White, The Review nad Herald, 17 czerwca 1890 rok).

W doskonaleniu świętości w bojaźni Bożej nieodzownym jest nauczanie się życia w karności i posłuszeństwie. I to w taki sposób, aby karność i posłuszeństwo stały się naszym naturalnym nawykiem, naszą naturą.

„Kto odrzuca karność, gardzi sam sobą, kto słucha upomnienia, zdobywa mądrość [nabiera rozumu, UBG; kształtuje swe serce, EŚP]” (Przyp. 15:32, BP).

Zwróćmy uwagę, że karność jest tutaj jednoznaczna ze słuchaniem napomnień. Możemy więc bardzo łatwo rozpoznać swój stan poprzez nasz stosunek, reagowanie na napomnienia jakie otrzymujemy. Jeżeli mamy problem z pokornym przyjmowaniem napomnień, to znaczy, że nie jesteśmy ludźmi karnymi, a tym samym, nie jesteśmy również ludźmi posłusznymi. A co za tym idzie dalej – brak nam mądrości, rozumu i nasze serca nie są kształtowane.

Na uwagę zasługuje jeszcze ten sam tekst w przekładzie Biblii Tysiąclecia:

„Odrzucić wskazówki – to sobą pogardzić, zdobywa się mądrość – słuchaniem uwag” (BT).

I ponownie możemy po tych słowach dostrzec i zbadać, w jaki sposób sami potrafimy przyjmować wskazówki i zwracanie nam uwag. Grzeszna natura nie potrafi ze spokojem i pokorą przyjmować uwag. Również co do wszelakich wskazówek, ma problem z zastosowaniem ich, gdyż duma jej raczej nie pozwala zgodzić się ani ze wskazówkami, ani z uwagami pod swoim adresem.

Na przykładzie apostoła Jana postarajmy się dostrzec taką właśnie wskazówkę dla nas, którą jeżeli zastosujemy w naszym życiu, to będziemy tak samo wzrastali w łasce, jak on wrastał.

*„W życiu Jana znajdujemy **wzór prawdziwego uświęcenia**. Podczas dni bliskiego obcowania z Chrystusem **często przyjmował ostrzeżenia i upomnienia ze strony Zbawiciela**. Im wyrażniej objawiał mu się Jego boski charakter, tym lepiej dostrzegał Jan swoje braki, a zrozumiawszy je **stawał się pokornym**” (E. White, Dzieje Apostolskie, str. 339, wyd. III).*

A „prawdziwe uświęcenie oznacza **doskonałą miłość, doskonałe posłuszeństwo i doskonałe dostosowanie się do woli Bożej**. Uświęcamy się dla Boga przez dochowanie posłuszeństwa prawdzie” (E. White, Dzieje Apostolskie, str. 343, wyd. III).

Mieszkańcy Wietnamu bez przyjęcia Chrystusa nie osiągną zbawienia pomimo ich wyćwiczenia się w karności i posłuszeństwie. Ale porównując stan moralny tego narodu z narodami zachodniej Europy, możemy dostrzec skutki tzw. wolności w liberalizowaniu życia społecznego. Grzeszna natura, jeżeli nie będzie ujarzmiana, doprowadzi do wynaturzenia człowieczeństwa. Wynaturzony staje się sposób myślenia. Owocem takiego wynaturzenia jest umysł, który nie potrafi już dostrzegać i rozpoznawać rzeczywistości. Jakiej rzeczywistości? Rzeczywistością jest Chrystus, a wszystko to, co poza Nim – jest śmiercią, gdyż

tylko On jest Życiem. Więc wynaturzone człowieczeństwo nie dostrzega piękna charakteru Bożego i na domiar złego potrafi jeszcze zło nazywać dobrem, a dobro złem.

I teraz, jako ostatnie pokolenie ludu Bożego, jeżeli tylko będziemy wychowani, wyćwiczeni w karności i posłuszeństwie, będziemy mogli zostać użyci do zakończenia dzieła Bożego. Na pewno nikt, kto w miękkie szaty jest odziany, nie sprostą tym zadaniom, jakie czekają ostatnie pokolenie ludu Bożego.

*„Mamy dążyć do **doskonałego porządku i doskonałej sprawiedliwości** na podobieństwo Boże” (E. White, Manuskrypt 16, 1901 rok).*

Dlaczego aż tak ważny jest porządek i sprawiedliwość? Gdyż w inny sposób Pan Bóg nie przeprowadzi swojego ludu przez wydarzenia czasu końca. A „*Boża miłość została wyrażona w Jego sprawiedliwości*” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 762). Jeżeli więc ta sama miłość spowijać będzie społeczność wywołanych, to w nich samych również zostanie wyrażona ona w Bożej sprawiedliwości, a nie w sentymentalnych uczuciach.

Prawdziwa „*świętość polega na oddaniu wszystkiego Bogu, jest to całkowite poddanie serca i życia, aby zamieszkały w nich zasady Nieba*” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 555).

Czy to zbyt dużo aby osiągnąć wieczność? Ale tutaj nie chodzi li tylko o osiągnięcie wieczności, ale o współpracę z Bogiem w zakończeniu ery buntu i bezprawia, w przywróceniu Bożej sprawiedliwości i w usprawiedliwieniu Bożego imienia.

Dlatego „*zamierzeniem Chrystusa jest, aby Jego zbór [społeczność, zgromadzenie świętych] na ziemi przedstawiał **niebiański porządek, niebiański plan planowania, niebiańską Bożą harmonię***” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 680).

„Różne części dzieła mają być tak harmonijnie ze sobą powiązane, że wszystko będzie poruszało się jak dobrze wyregulowany mechanizm” (E. White, Chryściańskie doświadczenie, nr 8).

Zatem „trzymaj się karności [trwaj w karności, EŚP], nie ustawaj; zachowuj ją, gdyż ona jest twoim życiem!

(Przyp. 4:13, BW)

W takim dziele nie ma mowy o jakiegokolwiek samowoli, improwizacji czy ludzkim planowaniu. Wynikiem ludzkich czynników w dopasowywaniu siebie do tego co Boskie jest jedynie destrukcja, chaos, rozproszenie i niestety niemoc w osiągnięciu wyznaczonego przez Boga celu. Żadna społeczność nie osiągnie tego wyznaczonego celu, jeżeli nie zrozumie, nie uzna, nie przyjmie i nie pozwoli się Bogu zorganizować w porządku ewangelii, który jest zgodny z zasadami Nieba i ze Słowem Najwyższego.

Zatem „*trzymaj się karności [trwaj w karności, EŚP], nie ustawaj; zachowuj ją, gdyż ona jest twoim życiem!*” (Przyp. 4:13, BW) i przepustką do udziału w zwycięskim i zarazem ostatnim konflikcie na tej ziemi.

Na koniec pragnę przedstawić wam pewnego rodzaju lustro, w którym wszyscy będziemy mogli się przejrzeć, aby rozpoznać czyje usposobienie spowija naszą duszę. Czy jest to już usposobienie Jezusa, który choć był w naturze Bożej, to jednak wyparł się samego siebie, upokorzył się, wyniszczył i przyjął postać sługi, będąc gotowym na wszelkie tego konsekwencje włącznie z wiecznym unicestwieniem. Czy jednak usposobienie, które poprzez wygórowane aspiracje dąży zawsze do samowywyższenia, do zajmowania miejsca, które nie do niego należy, a nawet do prób usunięcia kogoś z tego miejsca, aby samemu je zająć.

Zapamiętajmy również, że „*pragnienie podobania się samemu sobie zamiast Bogu jest przyczyną każdego grzechu*” (A. T. Jones, *Duch papieżstwa*, str. 29, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Gdybyśmy faktycznie pragnęli tylko Bogu się podobać, co do każdego zakresu naszego życia, to

po prostu przestalibyśmy grzeszyć, gdyż wtedy usunięta zostałaby przyczyna, która prowadzi do grzechu.

Przeczytajmy teraz bardzo ważne myśli, które trafnie opisują samo sedno problemu dotyczącego naszej grzesznej natury:

„Ludzka natura nie jest skłonna do otwartego i szczerego przyznania się do popełnionych błędów. Każda dusza ludzka w pierwszym momencie mimowolnie i samoistnie unika i usiłuje ochronić siebie przed kimś lub czymś, zawsze przypisując i wikłając w to wszystko kogoś lub coś. Jeżeli mimo to nie może się całkowicie uwolnić od zarzutów, wtedy ostatecznie, ale tylko do pewnego stopnia, uzna swoją winę. To jest ten duch, który trzyma kurczowo myśli, że osobiście jestem ostatnim, który źle postąpił lub źle postępuje; a gdy już popadł w zło, wtedy argumentuje to słowami: ‘nigdy bym tego nie uczynił, gdyby nie ‘ten’ lub ‘tamten’, lub ‘to’ czy ‘owo’. W rzeczywistości nigdy nie przypisuje sobie winy i zawsze jakimkolwiek sposobem ma coś na swoją obronę, a gdy już inaczej się nie da, to wskazuje na innych, że ci uczynili te same lub jeszcze gorsze rzeczy. To jest istotną cechą każdego uniewinniania się (...) To jest usposobienie Lucyfera, który pierwszy wstąpił na drogę grzechu. A gdy stworzona przez Boga na ziemi para ludzka wstąpiła za szatanem na drogę grzechu, gdy przyjęła jego słowa, sugestie, rozumowanie i sposób myślenia, wtedy poddała siebie pod jego panowanie. W ten sposób człowiek zaczął odzwierciedlać obraz szatana oraz własne ‘ja’, mając stale na uwadze siebie i we wszystkim i ponad wszystko jedynie siebie” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 31, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Czy zatem dostrzegacie w sobie samych te same mechanizmy, które powodują takie, a nie inne reakcje, jeżeli ktoś nas o coś obwinia? Pozbycie się tego usposobienia jest możliwe jedynie przez krzyż i zmianę swojego myślenia z diabelskiego na Boże. *„Należy [zatem] odrzucić starego człowieka z jego wcześniejszym sposobem życia, człowieka niszczonego przez zwodnicze żądze”*. To jest pierwszy krok na pozbycie się diabelskiego usposobienia. A następnie *„pozwólcie się odnawiać Duchowi w waszym myśleniu i przyobleczcie się w nowego człowieka, stworzonego zamysłem*

Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Efez. 4:22-24, EŚP).

I jeszcze w jednym przekładzie Biblii przeczytajmy te słowa: *„...trzeba zrzucić z siebie starego człowieka z jego dawnym sposobem życia, którego zwodnicze żądze doprowadzają do upadku, odnowić ducha i myśli, przyoblec się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (BP).*

Aby tego dokonać, potrzebujemy być wychowani i wyćwiczeni w karności i posłuszeństwie, aby Pan Bóg mógł udzielać nam Swojego Ducha, przez którego będzie zmieniał nasze myślenie, a tym samym i usposobienie.

Bez tej odnowy, bez śmierci starego człowieka nie mamy nawet co marzyć o wieczności w Królestwie Bożym. Starego człowieka spowija rozumowanie samego Lucyfera, przyjrzyjmy się bliżej temu rozumowaniu, abyśmy dostrzegli powód, dla którego tak wielu ludzi nie potrafi dostrzec tego, że tkwi po same uszy w niewoli złego.

„W swoim buncie przeciwko Bogu i Chrystusowi, Lucyfer nie był zdolny pojąć jakichkolwiek zamiarów i postanowień Bożych. Z powodu swej zniweczonej mądrości wszystko widział w fałszywym świetle własnej nieokiełznanej wyobraźni. Nie był w stanie widzieć tych rzeczy tak, jak się faktycznie miały, lecz widział je na podstawie własnego, przewrotnego rozumowania. Na podstawie tego, co jedynie mógł widzieć, wydawało mu się, iż to, co robi, rzeczywiście służy dla ogólnego dobra. Jego wizja nowego porządku rzeczy nie mogła sięgać zbyt daleko. Jego plany wydawały mu się lepsze aniżeli to, co postanowiła odwieczna Rada Wszechmocnego Boga” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 15, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Oto przykład totalnego zaślepienia, które prowadzi do unicestwienia. Niestety większość ludzi rozumuje dokładnie w taki sam sposób, gdyż człowiek rodzi się z takim samym usposobieniem. Już nawet niemowlę potrafi buntować się i przeciwstawiać się woli swojej matki. Bardzo szybko uczy się manipulacji, emocjonalnego

szantażu i w zasadzie sposobów, dzięki którym otrzymuje to co chce. Diabeł swoim duchem zawładnął całą ludzkością. Jakikolwiek bunt zawsze wypływa z usposobienia samego szatana, nigdy z usposobienia Jezusa. Na dodatek jeszcze każdy buntujący się uważa, że słusznie postępuje, dokładnie tak jak Lucyfer. Natomiast sprzeciwiać się powinniśmy tylko jednej rzeczy – grzechowi – niczemu i nikomu innemu.

A w jaki sposób reagujemy, gdy ktoś nas nie docenia? Jakie uczucia towarzyszą nam, kiedy ktoś nie docenił naszego wysiłku, wypowiedzianego słowa, trudu włożonego w wykonanie jakiegoś zadania? Jak się zachowujemy, kiedy nie docenia się naszej dobroci, poświęcenia, mądrości, postawy? Jest nam przykro? Czujemy się urażeni? Moi drodzy, jeżeli takie uczucia nami szargają, to znaczy, że pozostaje w nas usposobienie samego szatana. Przyjrzyjmy się temu bliżej, spróbujmy sięgnąć do samego sedna, do samej podstawy pojawienia się zła, aby z nas samych zostało ono całkowicie i na zawsze już wyrugowane. Lucyfer poczuł się właśnie niedoceniony z uwagi na swoje zalety, dzięki którym uznał, że należy mu się wyższe stanowisko od tego, które sprawował. W ostateczności do tego stopnia zaślepiła go jego własna świetność, że zapragnął zrównać się z Najwyższym, gdyż tylko wtedy jego aspiracje zostałyby we właściwy sposób docenione i uznane.

Zatem, co było przyczyną grzechu w tej chwalebnej kiedyś istocie? Co było źródłem jego wygórowanej ambicji zrównania się z Bogiem? Odpowiedź przeczytajmy w kilku przekładach Słowa Bożego, aby w pełni dostrzec nie tylko przyczynę buntu Lucyfera, ale przede wszystkim, aby ten sam zarodek dostrzec w nas samych.

„Serce twoje stało się wyniosłe z powodu twej piękności, zanikła twoja przezorność z powodu twego blasku” (Ezech. 28:17, BT).

„Twoje serce wbiło się w pychę z powodu twej piękności. Zatraciłeś swą mądrość przez twój przepych” (BP).

Przeczytajmy jeszcze ten tekst z przekładu Biblii Gdańskiej:

„Podniosło cię serce twoje dla piękności twojej, na złeś używał mądrości swojej dla jasności twojej” (BG).

A więc Lucyfer swoją mądrość zaczął używać ku wywyższaniu samego siebie, co było oczywiście złem samym w sobie, niewłaściwym wykorzystaniem darów Bożych. My sami również mamy bardzo wysokie mniemanie o sobie, dlatego nie potrafimy w pokorze znosić uwag, napomnień i w zasadzie Boże dary jak i swoją mądrość również wykorzystujemy raczej dla kreowania samych siebie.

„Będąc ‘doskonałym w piękności’ spoglądał na siebie, zamiast na Tego, który wyposażył go w tę doskonałą piękność; potem zaczął rozmyślać nad sobą i podziwiał samego siebie. Z tego powodu rósł w pychę i wmówił sobie, że miejsce, które zajmuje jest dla niego zbyt niskie i nie odpowiada jego możliwościom oraz nie jest w pełni odpowiednie do jego wyobrażenia o sobie. Doszedł do wniosku, że stanowisko, jakie posiada, nie odpowiada w pełni godności, jaką sobie przypisywał (...) Wszystko to, według jego własnej oceny, było tym, co powinno zrównać go z Bogiem. Gdy już ‘zniweczył swoją mądrość’, nie dziwi fakt, że zaczął zachwycać się swymi fałszywymi myślami... Wszystkie rzeczy mierzył swoją własną, wypaczoną wyobraźnią i pojmował wszystko na podstawie tego, co potrafił dostrzec. Odłączywszy się od Boga, widział wszystko jedynie w zamglonym świetle i to z powodu wypaczonej i zniweczonej przez siebie mądrości. To znowu – a taka jest natura odstępstwa – doprowadziło go do błędnego rozumowania, że wszystko ‘kręci się wokół niego’. W ten sposób, mierząc swoją pogmatwaną wyobraźnią wszystkie rzeczy rozpoczynające się i kończące na nim samym, stawiał się na stanowisku Boga i uważał się za równego Bogu” (A. T. Jones, Duch papieżstwa, str. 11-12, wyd. Poselstwo wyzwolenia).”

Kiedy jednak dostrzegł, że Pan Bóg nie podziela jego aspiracji i nie zamierza wynieść go do tej godności i na stanowisko, które uważał, że słusznie mu się należy, doszedł do wniosku, że w spełnieniu jego nadziei przeszkadza mu Syn Boży, który był równy Bogu. W swoim już spaczonym umyśle, on naprawdę uważał, że jego

propozycje zmian w Królestwie Bożym mają na celu ustanowienie nowego porządku rzeczy, który spowoduje moralny i intelektualny rozwój oraz doprowadzi do znaczącego postępu w kwestii obdarzenia wszystkich stworzeń nową jakością wolności, głębszą, a zarazem niezależną od Stwórcy. Tutaj widzimy również początek, czy też podwaliny, narodziny dogmatu trójcy, którym bardzo szybko zwiódł on później całe chrześcijaństwo, ustanawiając siebie w pozycji zrównania się z Najwyższym poprzez „boga ducha świętego” w trynitarnym pojęciu. W ten sposób otrzymuje on tę samą część co Bóg Ojciec i Jego Syn. A na domiar złego całe chrześcijaństwo zniewolił swoim duchem i usposobieniem, które dostrzegamy w funkcjonowaniu właściwie każdego kościoła na tej ziemi.

*„W ten sposób to samo zwiedzenie, rozpoczęte w niebie, szatan kontynuuje na ziemi. Tam służyło ono do wywołania buntu przeciwko Chrystusowi, Bogu, prawu i rządowi Bożym, i temu samemu celowi służyło na ziemi”. W rzeczywistości to, czego usiłował dokonać w niebie, a co mu się tam nie udało, tego dokonał tutaj na ziemi: zmienił Prawo Boże (zobacz: Dan. 7:25). Domagając się czczenia kultu obrazów, papieństwo usunęło drugie przykazanie. Aby wprowadzić kult słońca usunęło Sabat Pański, a na jego miejsce wprowadzono niedzielę... W ten sposób pogwałcono dokument Boży, napisany Jego własną ręką. Dla własnej korzyści papieństwo rozmyślnie zmieniło Prawo Boże i rządy Boże; Boga usunęło od zarządzania światem, a siebie ustanowiło ‘regentem’ w miejsce Boga. Przez to w najwyższym wymiarze, zachłannienie i nieugięte obstawało przy tym, aby być równym Bogu. Dlatego **papieństwo jest w zupełności ucieleśnieniem ducha szatana**” (A. T. Jones, *Duch papieństwa*, str. 39, wyd. Poselstwo wyzwolenia).*

Dzisiaj nie tylko papieństwo, ale każdy system kościelny jest pod jego władzą. A powszechne przyjęcie dogmatu trójcy otworzyło szatanowi drzwi do kontrolowania całego chrześcijaństwa przez swojego ducha – ducha antychrysta, który w pojęciu trynitarnym stał się „bogiem duchem świętym”, przez co szatan zrównał się z Bóstwem. A w zasadzie wyszedł przed szereg, co można bardzo łatwo dostrzec we wszystkich ruchach

charyzmatycznych, we wszystkich uwielbieniach zanoszących do „boga ducha świętego”, w pieśniach, modlitwach do niego, dziękczynieniach składanych duchowi, jak i uznawaniu go za pośrednika w miejsce Chrystusa. Tak więc całe upadłe chrześcijaństwo związane jest przez ducha antychrysta i wyniesione do rangi Babilonu wielkiego, którego jednak ostateczny upadek przyniesie jednocześnie ostateczne wyzwolenie wiernemu ludowi Bożemu.

Natomiast w zakresie indywidualnym, każdy przejaw oporu i buntu, nieposłuszeństwa, braku uległości, każdy rozłam w społeczności, małżeństwie i rodzinie nosi na sobie również piętno samego Lucyfera. Urażona duma, brak pokornego przyjmowania napomnień, uwag, wygórowana ambicja, niezadowolenie, pretensjonalność – to są cechy upadłego anioła, to jest jego własne usposobienie, w którym rodzi się każdy człowiek na tej ziemi. Chyba, że już od poczęcia, w łonie matki spoczywa na nim Duch Jezusa Chrystusa.

Nie jest więc rzeczą prostą wyrwać się z tego powszechnego zniewolenia, ale właśnie dzięki Jezusowi jest to możliwe dla każdej skruszonej duszy, która z jednej strony dojrzy swoją nicość, a z drugiej strony dostrzeże piękno Zbawiciela, który pragnie dla niej odnowy i przywrócenia jej piękna Bożego stworzenia sprzed upadku człowieczeństwa.

Więc już na sam koniec, powtórzmy jeszcze raz to znaczące Boże wezwanie:

„Bądźcie przejęci tym samym duchem, który ożywił Chrystusa Jezusa... On wyniszczył siebie i przyjął postać sługi... upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci...” (Filip. 2:5-8, SK).

„Niech będzie w was takie nastawienie umysłu, jakie też było w Chrystusie Jezusie” (UBG).

„Miejcie w sobie takie usposobienie, jakie też było w Chrystusie Jezusie. On, mając naturę Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem, lecz ogołocił siebie samego [siebie samego uczynił pustym, PI], przyjmując naturę sługi...” (EŚP). Amen

*W błogostawionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

Poświęcenie



Jak dalece jesteście w stanie poświęcić się dla drugiego człowieka? I nie próbujcie teraz deklarować czegokolwiek, gdyż swego czasu Ananiasz i Safira coś tam zadeklarowali i stracili zarówno życie doczesne jak i wieczne. Uważajmy więc z naszymi deklaracjami. Chciałbym jednak abyście sami dla siebie poznali granice w waszym poświęceniu. A jestem pewny, że takowe posiadacie.

Zapytałem o poświęcenie się dla drugiego człowieka, gdyż nasze poświęcenie się Bogu zawsze będzie odzwierciedlało się poświęceniem w służbie i uległości drugiemu człowiekowi, gdyż samo mówienie, że poświęciłem się Bogu jest bez znaczenia. Ono musi się wyrazić i objawić w konkretnej postawie, działaniu, usposobieniu i w poświęceniu się drugiemu człowiekowi.

Na przykład, jeżeli jakakolwiek niewiasta, która uważa siebie za osobę wierzącą, poświęconą Bogu i szanującą Boga, a jednocześnie nie poważa swego męża i nie jest mu uległa w posłuszeństwie, to jej poświęcenie się Bogu jest fikcją, kłamstwem i tylko religijnym pozorantwem. To samo dotyczy mężów, jeżeli uważają, że kochają Pana Boga i Jemu służą, a jednocześnie nie miłują swoich małżonek tak jak Jezus umiłował

zgromadzenie wybranych, i nie poświęcają się w służbie w Chrystusie dla swoich żon i rodzin, to również oszukują samych siebie i uprawiają religijne pozorantwo. Tego rodzaju poświęcenie dotyczy wszelkich relacji, o których czytamy w Słowie Bożym. Poświęcenie w posłuszeństwie dotyczy młodszych wobec starszych, żon wobec mężów, dzieci wobec rodziców, pracowników wobec pracodawców, gości wobec gospodarzy, zgromadzenia wobec przewodników, sług wobec ich panów. A poświęcenie służenia innym objawia się w relacji starszych wobec młodszych, mężów wobec żon, rodziców wobec dzieci, pracodawców wobec pracowników, gospodarzy wobec gości, przewodników wobec zgromadzenia (np. Mojżesz), panów wobec sług.

W dzisiejszym poselstwie pragnę ukazać skalę poświęcenia, które jako jedyne może zostać przyjęte i uznane przez Niebo.

A więc, jeżeli już poznacie swoje granice w poświęceniu się na rzecz drugiego człowieka, to wówczas poproście Boga o ukazanie wam, na czym polega bezgraniczne poświęcenie. Dostrzeżecie wtedy kontrast waszego poświęcenia wobec poświęcenia się naszego

Odkupiciela Jezusa Chrystusa. Jeżeli mamy się mierzyć, to mierzymy się ze wzorem doskonałym.

Żeby to dostrzec, musimy Słowu Bożemu utrować drogę do naszej duszy, aby owo doskonałe i bezgraniczne poświęcenie się Chrystusa mogło zmanifestować się w nas samych.

Przeczytajmy teraz fragment ze Słowa Bożego, ale nigdy tego tekstu nie czytajcie z przekładu Biblii, która zakłamuje prawdziwy przekaz tam zawarty, a takich przekładów jest niestety kilka.

Apostoł Paweł mówi nam takie słowa: „*Kiedy jednak Bogu – który wybrał mnie w łonie mojej matki i wezwał swą łaską – **spodobało się objawić swego Syna we mnie dla głoszenia dobrej nowiny o Nim pośród narodów, wtedy nie szukałem już rady u ludzi***” (Gal. 1:15-16, EŚP, PI).

I jeszcze w jednym przekładzie Biblii:

„*Ale **gdy się upodobało Bogu, który mię odłączył z żywota matki mojej, i powołał z łaski swojej, Aby objawił Syna swego we mnie...***” (BG).

A pamiętacie, że większości tych, których wyprowadził Bóg z Egiptu, nie upodobał Sobie?

„*...**większości z nich nie upodobał sobie Bóg. Polegli bowiem na pustyni***” (1Kor. 10:5, UBG).

A kiedy czy w jakim czasie Pan Bóg powołuje danego człowieka według swojego upodobania do wyznaczonego zadania? Apostoł Paweł osobście nam to wyjaśnia, mówiąc, że gdy był jeszcze w łonie matki, Pan Bóg powołał go przez łaskę swoją. Podobnie było z Samsonem (zobacz: Sędz. 13:2-14); Janem Zanurzycielem (zobacz: Łuk. 1:13-17); Jeremiaszem, którego Bóg wybrał, zanim jeszcze został poczęty w łonie swojej matki (zobacz: Jer. 1:5); Cyrusem (zobacz: Izaj. 44:28; 45:1-4).

O czym świadczą te powołania? Przeczytajmy:

„*W Nim to **jeszcze przed stworzeniem świata** wybrał nas, abyśmy należeli do Niego abyśmy byli święci i bez skazy [bez zarzutu, NBG; nienaganni, BW] w Jego oczach [w Jego obecności, BP].*

***W swej miłości przeznaczył nas już przedtem na swoich synów** przez Jezusa Chrystusa, zgodnie z postanowieniem, które **było wyrazem Jego upodobania**. A wszystko to w celu ukazania blasku tej chwały, którą nas **już obdarzył** w swoim umiłowanym Synu”* (Efez. 1:4-6, BWP).

A więc w jakim celu Bóg wybrał i powołał mnie, ciebie i jeszcze innych? „*Aby objawić we mnie Jego Syna...*” (NBG).

To jest jedyna nadzieja owej chwały: „*Chrystus w was...*” (Kol. 1:27, BW). A Bożym celem objawienia się Chrystusa w nas, jak czytaliśmy już powyżej, jest: „*głoszenie dobrej nowiny o Nim pośród narodów*”.

Dzisiejsze upadłe chrześcijaństwo odwróciło wszystko do góry nogami. Głoszą Jezusa, ale bez objawiania Go w swoim życiu, nie posiadając Jego Życia w sobie. Dlatego dzisiejsze chrześcijaństwo jest martwe, gdyż tylko „*ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia*” (1Jana 5:12, BT).

Natomiast prawdziwy chrystianizm ma za zadanie posiąść to Życie przez wiarę i objawić je narodom. Tylko wówczas głoszenie Chrystusa staje się prawdziwą nadzieją dla ludzkości. Wszystko inne jest jedynie służbą śmierci, martwą literą i religijnym szowinizmem.

Jedynie Chrystus w nas skutkuje prawdziwą mocą zawartą w Jego imieniu. Stąd nasze tegoroczne rozważania na naszych comiesięcznych nabożeństwach rozpocząłem od poselstwa pt. „*W imieniu Jezusa...*”, aby pomóc nam zrozumieć właściwe znaczenie tego imienia. Abyśmy faktycznie stali się „*ludźmi, którzy oddali [poświęcili, BT] swoje życie dla imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa*” (Dz. Ap. 15:26, BW). Następnie w poselstwie pt. „*Karność i posłuszeństwo*” przedstawionym w zeszłym miesiącu, studiowaliśmy o tym jak w praktyczny sposób zrozumieć na czym polega to, aby przejrzeć się w usposobieniu Jezusa w kontraście do usposobienia Jego przeciwnika, abyśmy mogli zrzucić z siebie jakikolwiek nawet najdrobniejszy przejaw usposobienia pierwszego buntownika w Królestwie Bożym. Dzisiaj z kolei przyjrzymy się kolejnej

cesze naszego Odkupiciela, którą jest skala poświęcenia, aby nasze życie faktycznie zostało oddane i poświęcone dla imienia Jezusa Chrystusa.

Jeżeli jakkolwiek cecha objawiona nam w pięknie Chrystusowego charakteru nie stanie się również naszym udziałem, to zginie na wieki, gdyż „od wszystkich wymaga się **moralnej doskonałości**. Nigdy nie powinniśmy obniżać standardu sprawiedliwości, aby podtrzymywać odziedziczone lub nabyte skłonności do zła. Musimy zrozumieć, że **niedoskonałość charakteru jest grzechem**” (E. White, Christ's Object Lessons, p. 330).

I jeszcze kilka fragmentów ze Świadectw:

„Bóg nie zaakceptuje niczego poza czystością i świętością; **jedna skaza, jedna zmaza, jeden defekt charakteru**, na wieki wykluczy ich z nieba, w którym jest cała Jego chwała i skarby” (E. White, Testimonies for the Church, Vol. 2, p. 453).

„Jeżeli chcemy być w Królestwie Bożym, możemy tam wejść **tylko z doskonałymi charakterami**, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju” (E. White, Messages to Young People, p. 105).

„**Wszystkie** nasze grzechy muszą zostać porzucone. **Każda** umiłowana pobłażliwość przeszkadzająca naszemu duchowemu rozwojowi musi zostać odcięta” (E. White, Messages to Young People, p. 56).

„**Jedna** pielęgnowana zamiast przewyciężona wada czyni człowieka niedoskonałym i zamyka mu wejście do Świętego Miasta. Kto chce wejść do nieba, musi posiadać charakter, który jest bez zmazy lub skazy... Tam nie wejdzie nic nieczyste. Na zbawionych zastępach nie będzie można znaleźć ani **jednej wady**” (E. White, Messages to Young People, p. 144).

„Przygotowujemy się na spotkanie z Tym, który w otoczeniu aniołów pojawi się na obłokach niebieskich, aby obdarzyć nieśmiertelnością wiernych i sprawiedliwych. On nie przyjdzie po to, by nas oczyścić od grzechów, usunąć wady charakterów, albo leczyć z ludzkich słabości czy skłonności. Jeżeli takie dzieło ma się w nas dokonywać,

to musi się ono zakończyć zanim nastąpi czas Jego przyjścia” (E. White, Testimonies for the Church, Vol. 2, p. 355.1).

W jaki sposób to się może dokonać? Poprzez Chrystusa w nas, jako naszej nadziei chwały. To jest podstawa, fundament, istota dobrej nowiny, objawienie prawdziwej mocy Słowa Bożego. A Chrystus w nas objawia się również między innymi przez poświęcenie, gdyż „uczniowie Chrystusa muszą być żywymi przykładami życia i ducha swojego Mistrza” (E. White, Testimony Treasures, Vol. 1, p. 159.1).

Musimy zrozumieć, że Jezus po to przyszedł na ten świat, aby uwolnić nas od nas samych. Może to brzmi dziwnie, ale to było i jest właśnie sednem Jego misji – przywrócenie nam człowieczeństwa sprzed upadku. Dlatego Syn Boży narodził się również jako Syn Człowieczy i wypracował dla nas możliwość otrzymania w Nim Samym tego nowego człowieczeństwa, które swym początkiem sięga Edenu.

Tylko uwolnienie nas **od nas** samych daje nam możliwość osiągnięcia prawdziwego poświęcenia. I tylko wtedy będziesz gotowy na opuszczenie swojej własnej strefy komfortu. I tylko wtedy posiadasz bezwarunkową **zgodę** na poświęcenie, które... przy takiej postawie **nie będzie miało już w Tobie żadnych granic**.

Zatem otwórz swe serce na przyjęcie prawdy, która uwolni ciebie od siebie samego, a wówczas „Chrystus olśni cię swoim światłem” (Efez. 5:14, BWP).

Nie tylko apostoł Paweł, ale każdy z nas musi spotkać się z Jezusem i być przez Niego oślepionym, a następnie uzdrowionym. Apostoł Paweł od dziecka znał Słowo Boże i był pilnym jego studentem, a jednak jego zrozumienie było zaciemnione przez brak światła, które rozświeca mroki powszechnego odstępstwa od prawdy.

„Ślepotą, którą został porażony na drodze do Damaszku, nie była niczym innym, jak obrazem ślepoty jego zrozumienia, a spadnięcie łusek z jego oczu, gdy z nim mówił, pokazuje oświecenie Słowem Bożym i rozpędzenie ciemności

spowodowanej tradycją" (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 39).

A co oznacza tradycja? Oznacza tradycyjne, powszechne podejście do Słowa Bożego i rozumowanie tego Słowa jako zestawu określonych doktryn ustanawianych przez instytucje kościelne, jako teologiczny zlepek ludzkich sformułowań religijnych, które trzymają człowieka z dala od Chrystusa.

Dlatego też „ci pastory, którzy usiłują dusze ludzkie sprowadzić na manowce, będą głosić uspokajające rzeczy – **rzeczy będące w harmonii z ludzką naturą** – aby przyciągnąć do siebie uczniów” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 42).

A czyniąc to, są przeklęci, w myśl słów apostoła Pawła zawartych w Liście do Galacjan 1:9. Poza tym dodaje on następnie, że aby pozyskać dla Jezusa człowieka, nie mamy zjednywać sobie ludzi. Ciekawe, nieprawdaż? Powszechne rozumowanie w dziedzinie religii polega na pozyskiwaniu człowieka do danej społeczności przeróżnymi sposobami, najczęściej, chcąc się ludziom przypodobać, być miłymi oraz głosząc im określony zestaw doktryn czy też nauczając ich określonej teologii. Ale prawdziwe pozyskiwanie człowieka dla Jezusa nie ma z takimi zabiegami niczego wspólnego. Jest to jedynie religijna działalność polegająca na powiększaniu liczebności danej społeczności czy jakiegokolwiek instytucji kościelnej.

„A zatem, czy zabiegam o względy ludzi, czy Boga? Czy ludziom staram się przypodobać? Gdybym chciał się przypodobać ludziom, nie byłbym sługą Chrystusa” (Gal. 1:10, EŚP).

Apostoł Paweł nie przypodobywał się ludziom, dlatego był przez nich prześladowany, dlatego też ostatecznie ścięto mu głowę. Taki jest wynik prawdziwego poświęcenia się dla drugiego człowieka. Być może wydaje się wam, że jest to jakiś paradoks, bo jak można poświęcać się na rzecz drugiego człowieka, a zarazem nie zabiegać o jego względy i nie chcieć się temu człowiekowi przypodobywać? Otóż to, nie pozyskasz człowieka dla wieczności, jeżeli przede wszystkim sam nie będziesz już pozyskany przez Niebo. Nie



A zatem, czy zabiegam o względy ludzi, czy Boga? Czy ludziom staram się przypodobać? Gdybym chciał się przypodobać ludziom, nie byłbym sługą Chrystusa
(Gal. 1:10, EŚP)

pozyskasz człowieka dla Chrystusa bez objawiania Go w samym sobie. Nikomu nie pomożesz dojrzeć prawdy, jeżeli sam nie będziesz prawdą. Żadne twoje poświęcenie nie będzie miało znaczenia, jeżeli nie będzie poświęceniem samego Jezusa Chrystusa, które zakotwiczone było i jest w umiłowaniu pełnienia woli Ojca, a które wyrażało się w tym, że nie to co ja chcę, ale to czego Ty pragniesz Ojciec niechaj dokonuje się w moim życiu i przez moje życie dla Twojej chwały. Tak więc mamy skupiać się na tym, aby to Ojcu się podobać i o Jego względy zabiegać, a nie zajmować się działaniami religijnymi, niby to na rzecz drugiego człowieka. A tak naprawdę, to czynimy to wszystko z różnych powodów, bo np. chcemy uchodzić za ludzi dobrych i religijnych, aby ludzie mieli o nas jak najlepsze zdanie, a nawet żeby nas podziwiali lub żeby *ponosić jak najmniejsze konsekwencje zła i czerpać z życia to co najlepsze pławiąc się w błogosławieństwach Bożych*. Co za hipokryzja! Dlatego też, mając o sobie tak wysokie mniemanie nie jesteśmy w stanie znieść prawdy o sobie samych. Nie przyjmujemy napomnień, uwag, rad. Nasza własna religijność do tego stopnia nas zwodzi, że nie dostrzegamy tych postronków, na których wisiemy w służbie samemu diabłu, będąc przez niego sterowanymi w naszej chęci przypodobywania się ludziom. Myślimy sobie, że jeżeli będziemy podobali się ludziom, to znaczy, że osiągniemy cel w pozyskaniu ich dla... no właśnie, dla kogo, ku czemu?

*Biada wam, gdy wszyscy ludzie
dobrze o was mówić będą [będą
was chwalić, EŚP; będą o was
wyrażać się pochlebnie, BP; poczną
was otaczać pochlebstwami,
BWP]; tak samo bowiem czynili
fałszywym prorokom ojcowie ich*
(Łuk. 6:26, BW)

Powiedzcie mi, czy kiedykolwiek prawdziwy sługa Boży był powszechnie uznawany i hołubiony? Możecie przeczytać Biblię od deski do deski i nie znajdziecie takiego sługi. Każdy z nich cierpiał i był poddawany przeróżnym prześladowaniom; zawsze wobec takiego człowieka gromadziła się opozycja; zawsze stawiano mu opór i sprzeciw; złorzeczono mu; knuto przeciwko niemu przeróżne spiski; oczerniano go i oskarżano oraz preparowano przeróżne zarzuty. A to wszystko tylko w jednym celu – aby zamknąć jego usta! A czy z samym Synem Bożym postąpiono inaczej? Dokładnie tak samo...

Dlatego Jezus ostrzega nas: „**biada wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówić będą [będą was chwalić, EŚP; będą o was wyrażać się pochlebnie, BP; poczną was otaczać pochlebstwami, BWP]; tak samo bowiem czynili fałszywym prorokom ojcowie ich**” (Łuk. 6:26, BW).

Więc jak teraz służyć ludziom w pełnym poświęceniu, skoro nie otrzymamy za to ani pochwały, ani nagrody, a wręcz odwrotnie, większości z nich narazimy się do tego stopnia, że staną się naszymi wrogami i nieprzyjaciółmi?

Pozwólcie, że przytoczę teraz wypowiedź Jezusa, w której bardzo trafnie nakreśla On nam skalę według której powinniśmy mierzyć siebie samych, jeżeli tylko faktycznie pragniemy służyć innym.

„Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: *Pójdź i siądź do stołu?* Czy nie powie mu raczej: *Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję*

się, a potem ty będziesz jadł i pił? Czy dziękuje słudze za to, że wykonał to, co mu polecono? [Czy będzie okazywał jakąś wdzięczność swojemu słudze za to, że zrobił wszystko, co mu polecił? BWP]. Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: **Słudzy nieużyteczni jesteście**; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać [**jesteście beużytecznymi sługami**, ponieważ co byliśmy winni zrobić zrobiliśmy, NBG; wykonaliśmy to, co było naszą powinnością, EŚP]” (Łuk. 17:7-10, BT).

Czyż nie są to szokujące słowa? Żadnego podziękowania, żadnej wdzięczności za nasz trud, wysiłek, poświęcenie, żadnego docenienia? Cokolwiek zrobimy, jakkolwiek się poświęcimy, to i tak nasz trud, wysiłek, poniesione koszty posiadają miano beużyteczności. Czy zatem posiadacie już takie usposobienie, nastawienie, charakter, pokorę i stopień poświęcenia, aby w pokoju i odpocznieniu przyjmować miano beużytecznych sług, pomimo poniesionych trudów, wysiłków, poświęcenia i środków w posłudze drugiemu człowiekowi?

A to jest dopiero początek uświadamiania nam skali poświęcenia, które stanowi o zasadach panujących w Królestwie Bożym. A Pan Bóg „**pragnie, abyśmy zarówno w najmniejszych, jak i w największych sprawach życia objawiali ludziom zasady Jego królestwa**” (E. White, *Christ's Object Lessons*, p. 357).

Nie ma ani jednej rzeczy tak małej, aby nie była ważna i istotna. Nie możemy więc zaniżać standardów świętości, aby pozyskiwać ludzi do Bożego Królestwa. Pan Bóg nie zaniża standardów swojej świętości czy też zasad, które panują w Jego Królestwie, aby tylko jak najwięcej ludzi uratować.

W jaki więc sposób określić czy też poznać zasady Nieba, aby wiedzieć czy jesteśmy już dostosowani i przysposobieni do życia wiecznego, które charakteryzuje się zupełnie innymi warunkami, aniżeli te, które panują tutaj na naszej ziemi? Do wiecznej egzystencji nie dostanie się nic i nikt, przez kogo mógłby się powtórzyć bunt i rebelia, którą zapoczątkował Lucyfer. Dlatego musimy poznać zarówno charakter Boga, jak i charakter Jego Królestwa. Do tej pory lud Boży

raczej spowijało rozczarowanie Bogiem i tym wszystkim co On pragnął zaoferować człowiekowi, jeżeli ten powróci do Niego. Bardzo wyraźnie widzimy to na przykładzie Izraela od początku jego powołania aż do samego końca czasu łaski dla tego narodu jako wybranego przez Boga dla niesienia światła innym narodom.

Dzisiaj nic się nie zmieniło, prawdziwy Chrystus rozczarowuje, więc zastąpiono Go fałszywym, który spowija całe dzisiejsze chrześcijaństwo. W ten sposób hołubi się i wywyższa ducha anty-chrysta, który omamił ludzkość złudną nadzieją otrzymania wiecznego dziedzictwa. Miliony ludzi umiera bez nadziei na wieczność. Umierają w swoich grzechach sądząc, że **sama tylko niechęć do ich popełniania** wystarczy aby być zbawionym.

Natomiast prawdziwa „świętość polega na oddaniu **wszystkiego** Bogu, jest to **całkowite** poddanie serca i życia, **aby zamieszkały w nich zasady Nieba**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 555).

„Mamy dążyć do **doskonałego porządku i doskonałej sprawiedliwości** na podobieństwo Boże” (E. White, *Manuskrypt 16*, 1901 rok).

„Zamierzeniem Chrystusa jest, aby Jego zbór [społeczność, zgromadzenie świętych] na ziemi przedstawiał **niebiański porządek, niebiański plan planowania, niebiańską Bożą harmonię**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 680).

„Jeżeli chcemy cieszyć się życiem na nowej ziemi, to **musimy już tutaj, w tym życiu stosować się do porządku panującego w niebie**” (E. White, *Testimony Treasures*, Vol. 1, p. 206.2).

Nie łudźcie się więc, że ktokolwiek prześliznie się do Nieba czy też odziedziczy nową ziemię bez oddania wszystkiego Bogu, bez całkowitego poddania serca i życia, bez Bożego podobieństwa w Jego porządku i sprawiedliwości, bez posiadania zasad Nieba w swoim sercu i życiu, bez przedstawiania niebiańskiego porządku, niebiańskiego planowania, niebiańskiej Bożej harmonii w swoim życiu i bez stosowania tego porządku panującego w niebie w każdym zakresie swojego życia.

Takiego właśnie świadectwa Pan Bóg potrzebuje aby zakończyć istnienie zła.

A „dzięki łasce Bożej została nam udzielona **wszelka pomoc, aby objawiło się, że działamy według lepszych planów niż ci, na których wpływa świat. Mamy objawić wyższość w intelekcie, w zrozumieniu, w biegłości i wiedzy**, ponieważ wierzymy w Boga i w Jego moc działającą na ludzkie serca” (E. White, *Christ's Object Lessons*, p. 358).

Oto praktyczna strona objawiania Syna Bożego w nas, aby móc następnie głosić Go innym. Dajcie więc sobie spokój z religijnością, jeżeli nie pozwolicie Bogu ostatecznie na dokonanie tego dzieła w was i przez was dla Jego chwały i zakończenia tego wielkiego boju raz na zawsze.

Przejdźmy do kolejnej odsłony praktycznego poświęcenia.

„Niech nikt nie szuka własnej korzyści, lecz korzyści bliźniego” (1Kor. 10:24, BW).

„Niech nikt nie szuka własnego dobra, lecz dobra bliźniego” (UBG).

„Niech nikt nie szuka swojego” (NBG).

Żeby w naszej służbie Bogu i człowiekowi faktycznie nie szukać własnych korzyści, własnego dobra i w ogóle swojego, to musimy być uwolnieni od siebie samych. W innym przypadku zawsze nasza służba będzie interesowna, warunkowa, będzie miała określone przez nas granice. Jest bardzo ważne abyśmy nie oszukiwali się w tej kwestii. Lepiej od razu wiedzieć, że nie oddaliśmy jeszcze Bogu wszystkiego, że nie oddaliśmy jeszcze całkowicie i to bezwarunkowo naszego serca i życia w Jego posiadanie.

Czy zatem teraz, po tych słowach zaczniemy działać na rzecz drugiego człowieka? Jeżeli tak zrobimy, to ponownie wpadniemy w pułapkę naszej grzesznej natury.

„**Jedyną wartością na świecie, która ma istotne znaczenie na drodze do zbawienia, jest życie Boże w Chrystusie**” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 51).

To jest jedyna wartość, a nie nasze działania. Moim pragnieniem jest, abyście uchwycili istotę naszego poświęcenia czy też złożenia swojego życia na ołtarzu poświęcenia. Nasze poświęcenie musi być bezwarunkowe i bezgraniczne, ale to nie jest nasze poświęcenie, tylko poświęcenie Jezusa Chrystusa w nas, poświęcenie, które otrzymujemy wraz z Jego życiem.

*„Kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam **odpoczął od dzieł swoich**, jak Bóg od swoich” (Hebr. 4:10, BP).*

Koniec z naszym działaniem. Jeżeli nasze pojednanie z Bogiem będzie całkowite, zupełne, to wchodzimy do Bożego odpocznienia, a odpocznienie to skutkuje działaniem Bożym w nas i przez nas, a nie naszym działaniem.

*„**Jesteśmy bowiem dziełem Bożym**; to Bóg w Chrystusie Jezusie stworzył nas, **byśmy pełnili dobre uczynki**, przygotowane zresztą u Boga od dawna do spełniania przez nas” (Efez. 2:10, BWP).*

Jakiegokolwiek nasze działanie, praca, służba i poświęcenie fizyczne swoich sił, jak i emocjonalne, jeżeli nie pochodzą z tego właśnie Źródła, są wyłącznie naszym własnym religijnym działaniem czy pseudo poświęceniem, co oznacza, że są po prostu grzeszne.

Możemy sobie wierzyć, że Jezus został ukrzyżowany 2000 lat temu, a mimo to umrzeć w swoich grzechach. Nie ma żadnego innego życia poza życiem Chrystusa. Każdy z nas musi również zostać ukrzyżowany z Chrystusem, aby Jego śmierć mogła stać się również i naszą śmiercią. Tylko wtedy życie Jezusa będzie mogło objawić się w naszym uśmierconym ciele. Nasienie nigdy nie zakiełkuje, jeżeli nie umrze (zobacz: 1Kor. 15:36).

*„Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. **Ponieważ Bóg był z Nim**, przeszedł On przez życie dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod mocą [władzą, BT] diabła” (Dz. Ap. 10:38, BWP).*

Czy już w takiej samej mierze Bóg jest również z nami? A dlaczego Pan Bóg mógł być w takiej

mocy ze Swoim Synem, a z nami tak nie jest? Gdyż Jezus powiedział o sobie: „*Nie mogę sam z siebie nic uczynić... To Ojciec, który jest **we Mnie**, dokonuje swoich dzieł*” (Jan 5:30, BW; 14:10, EŚP).

A u nas jest odwrotnie, my możemy bardzo dużo uczynić i ciągle czynimy oraz gadamy, ale najczęściej są to niestety uczynki śmierci, a nie życia.

„Imię Jezusa – to Emanuel, co oznacza ‘Bóg z nami’. Ta jedność, jaka istniała pomiędzy Bogiem a Jezusem powodowała, że Jezus mógł ‘przejsć przez życie dobrze czyniąc’. Pan Bóg jest niezmienny, i jeżeli naprawdę posiadziemy Jezusa, wówczas Pan Bóg będzie z nami, i tak samo będziemy ‘chodzić i czynić dobrze’” (E. J. Waggoner, The Glad Tidings, pp. 54-55).

I jeszcze jeden bardzo ważny fragment z dzieła Waggonera:

*„Pan Bóg patrzy na to, jakim jest człowiek, a nie na to, za kogo sam się uważa. To, za kogo się uważa, jest jego własną oceną, a to w większej części zależy od własnego mniemania o sobie. To, co faktycznie się liczy – to **wielkość mocy i mądrości Bożej w nim**... Autorytet posiada się wówczas, gdy w duszy **przebywa nieograniczona niczym obecność Boża**” (E. J. Waggoner, The Glad Tidings, p. 54).*

Wszystko inne jest bez znaczenia. Wtedy taki człowiek posyłany jest przez Boga i mówi Słowo Boże. I nie dokonuje on żadnych swoich własnych uczynków, czy dzieł, lecz czyni dzieła Boże, gdyż sam stał się dziełem Bożym.

*„Bóg w Chrystusie Jezusie stworzył nas, **byśmy pełnili dobre uczynki**” – jakie uczynki? Nasze czy Jego uczynki? Jeżeli „w Chrystusie Jezusie”, to znaczy, że chodzi o Jego uczynki. A jakie były Jego uczynki/dzieła? Znacie je? Ze słyszenia, ale nie z doświadczenia, więc coś jest nie tak. A ponadto przecież Jezus powiedział, że będziemy jeszcze większe uczynki spełniali, niż On Sam. A dlaczego? „...**Ponieważ Ja odchodzę do Ojca**” powiedział nam Jezus. Dlatego „**o co tylko poprosicie w moje imię [w imieniu moim, BW]**,*

spełnię to, aby Ojciec został uwielbiony w Synu. Jeśli o coś poprosicie w moje imię [w imieniu moim, BW], Ja to spełnię” (Jan 14:12-14, EŚP).

Taką moc posiada ta obietnica z uwagi na zwycięstwo Jezusa i Jego powrót do Ojca. Ale „**obietnice Boże, tylko wtedy mogą zostać urzeczywistnione, gdy ciało grzechu i natura ludzka zostaną usunięte przez Ducha**” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 48).

Które obietnice? Wszystkie jakie zawarte są w Słowie Bożym. Wówczas możesz powoływać się na imię Chrystusa i zawsze być wysłuchanym i zawsze otrzymać to o co Boga prosisz, gdyż tak właśnie obiecał nam Jezus. Wówczas Jego wola jest kompatybilna z twoją wolą, posiadacie tego samego Ducha, to samo serce, ten sam umysł... Wówczas możesz mówić o Nim światu, a w zasadzie to On sam przez Swojego Ducha dokonywać będzie dzieł Swojego Ojca objawiając się w naszym życiu, które wybrał, oczyścić i w którym Jego Duch jest obecny.

„*Po tym właśnie poznajemy, że jesteśmy w Nim [że stanowimy jedno z Nim, BWP]” (1Jana 2:6, BT).* Po czym to poznajemy? A po tym, że „*kto strzeże [zachowuje, BW] jego słowo, w tym naprawdę wypełniła się miłość Boga [jest doskonała, EŚP]” i „kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien postępować tak, jak On postępował [powinien tak żyć, jak On żył, EŚP]” (1Jana 2:5, NBG, BWP).*

Każdy Chrystianin, a więc ten kto wierzy Chrystusowi, będzie wiedział, że owocem prawdziwej ewangelii jest bezgrzeszne życie. A dlaczego? Gdyż ewangelią jest Jezus, a On był i jest – bezgrzeszny!

Nasz problem jest najczęściej dwojaki. Albo mamy o sobie wysokie mniemanie, co oznacza, że jesteśmy Laodycejszymi, ślepyimi, nagimi i godnymi pożałowania. Albo jesteśmy świadomi swojej grzeszności i marności, więc stawiamy właściwą diagnozę, ale jednak nie przyjmujemy lekarstwa, aby zostać uzdrowionymi. Nie oddajemy Jezusowi tego co do Niego należy i co od nas odkupił. On za to zapłacił, a mimo to, nie oddajemy Mu tego i kurczowo trzymamy biadoląc tylko nad swoim losem. A czego Mu nie oddajemy?

Co takiego nasz Odkupiciel odkupił od nas i już za to zapłacił? Nie tylko sam grzech, który z kolei rodzi w nas samostanowienie o sobie, niezależność, dumę, egoizm, pobyłanie sobie, ciągłe zaspakajanie potrzeb swojej grzesznej natury. On odkupił od nas całe nasze dotychczasowe życie. My teraz nie mamy oddawać Mu naszych grzechów, grzeszków i tego całego smrodu, od którego Pana Jezusa aż mdli i doprowadza Go do wymiotów (zobacz: Obj. 3:16, NBG). Ale co mamy oddać naszemu Odkupicielowi?

„*Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je” (Mat. 10:39, BW).*

A dlaczego staramy się zachowywać to swoje stare życie? Bo je miłujemy, bo kochamy tę swoją wolność, niezależność, która jest niczym innym jak niewolą samego szatana. Bo my myślimy sobie, że jeżeli mogę robić to co chcę, to znaczy, że jestem wolny. Niestety, robisz wtedy dokładnie to co dyktuje ci Twoja grzeszna natura, która z kolei jest kontrolowana przez moce demoniczne. A Twoja natura i grzech są kompatybilne, więc wydaje ci się, że jeżeli nie występuje pomiędzy nimi wrogość, to znaczy, że wszystko jest w porządku. Ale kiedy wkracza Duch Boga, wówczas zaczyna się problem, wówczas zaczynasz doświadczać niepokoju, coś cię uwiera, zaczyna toczyć się jakaś wewnętrzna walka. Starasz się więc wyciszyć te nieprzyjemne doznania i uciekasz. W co uciekasz? W szukanie zewnętrznego spokoju. A można go bardzo łatwo znaleźć w różnego rodzaju używkach, zagłuszaczach, w zajmowaniu się wszystkim, tylko nie tym, na co zwraca nam uwagę Bóg, wpływając na nasze umysły i serca Swoim Duchem. Większość ludzi religijnych ucieka nawet w gorliwość działania religijnego. Aby tylko nie dać się obnażyć, aby tylko nie pozwolić sobie na ujście swojej nagości i brzydoty.

Mamy wówczas tylko dwie możliwości, albo występować przeciwko Duchowi, który przekonuje nas o grzechu, sprawiedliwości i o sędzie i stawiać temu opór, lub umartwiać darem Ducha to co cielesne i zmysłowe, aby nie robić już tego co chcemy pod wpływem naszej grzesznej natury, lecz tylko to co z Ducha Bożego jest.

„**Jedynie Chrystus** jest tym, w którym jest życie, gdyż On sam jest życiem; jedynie On wypełnił Zakon i dlatego tylko On może wypełnić jego sprawiedliwość. Gdy nie będzie już więcej odsuwany, lecz przyjęty, będzie żył w nas **całą pełnią swego życia** tak, że już nie będzie to nasze życie, lecz żyjącego w nas Chrystusa, i wtedy Jego posłuszeństwo w nas, uczyni nas sprawiedliwymi. Nasza wiara zostanie nam policzona za sprawiedliwość po prostu dlatego, że przyjęła na własność żywego Chrystusa. **W wierze, oddajemy nasze ciało Bogu na Jego świątynię**; Chrystus, ten żywy kamień zostaje umieszczony w naszym sercu, i w ten sposób staje się ono Bożym tronem; tak więc żywy Zakon staje się też naszym życiem. Z tego serca wypływa teraz **prawdziwe życie**” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 86).

I tylko takie życie, gdziekolwiek się pojawi również darzy życiem. Natomiast „fałszywi nauczyciele chwalą się zakonem, ale przez to, że go przestępują, znieważają imię Boże. Paweł szczyił się w Chrystusie, **któremu tak się podporządkował**, że imię Boże zostało uwielbione” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, pp. 86-87).

Ktokolwiek uważa i tak jeszcze naucza, że musimy przestrzegać Prawa – jest fałszywym nauczycielem. Nie jesteśmy w stanie przestrzegać prawa, gdyż tylko Jezus jest w stanie tego dokonać w nas. Więc mamy głosić Chrystusa i to ukrzyżowanego, a nie Prawo Boże, które samo w sobie nie ma życia. Ono wykazuje jedynie naszą grzeszność i nas potępia. Więc potrzebujemy Życia, które jest zgodne ze świętym zakonem, a takim życiem było i jest jedynie życie Chrystusa.

„Nieposłuszeństwo jest śmiercią... grzech zawiera w sobie śmierć, a ludzie **w odłączeniu od Chrystusa są umarłymi**, ‘umarłymi w swoich przestępstwach i grzechach’” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 87).

To Jezus jest życiem, sprawiedliwym życiem, a nie nasze przestrzeganie przykazań.

„To przez Jego cudowne życie możemy być zbawieni. On nam daje swoje życie, abyśmy byli uwolnieni od każdej naleciałości grzechu, która jest

w naszym ciele” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 48).

Pan Jezus za wszystko zapłacił. Za nas stał się przekleństwem, za nas został uczyniony grzechem i za nas poniósł śmierć. Jakże teraz moglibyśmy nie przyjąć tego cudownego daru, jakim jest Jego zwycięskie życie?

„**Nie musimy już więcej grzeszyć**. Chrystus przeciął więzy grzechu, którymi byliśmy skrupowani, tak, że teraz musimy tylko przyjąć Jego wybawienie, abyśmy mogli zostać uwolnieni od każdego dręczącego nas grzechu. Nie musimy już dłużej **poświęcać naszego życia** na nieustanne polepszanie go i ubolewać nad niespełnionymi życzeniami. Chrystus nie podaje żadnej złudnej nadziei, lecz przychodzi do zniewolonego grzesznika i ogłasza mu: ‘Wolność! Bramy twego więzienia są otwarte. Wychodź! Co jeszcze więcej może zostać powiedziane? Chrystus osiągnął całkowite zwycięstwo nad ‘obecnym, złym światem’, nad ‘pożądliwościami ciała oczu i pychą żywota’, a nasza wiara w Niego czyni Jego zwycięstwo naszym zwycięstwem. **Do nas należy tylko Go przyjąć!**’” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 88).

Zatem „niech będą dzięki Bogu, który pozwala nam **zawsze** uczestniczyć w tryumfie Chrystusa i wszędzie roztacza przez nas woń Jego poznania. Dla Boga jesteśmy bowiem miłą wonią Chrystusa, zarówno wśród tych, którzy są na drodze do zbawienia, jak też wśród tych, którzy są na drodze do zagłady. Dla jednych jesteśmy wonią śmierci – ku śmierci, dla drugich zaś wonią życia – ku życiu. A któż jest godny tego zadania?” (2Kor. 2:14-16, EŚP).

Jak czytamy dalej, tylko ci są godni, którzy nie handlują Słowem Bożym, nie fałszują go, nie kupczą nim, lecz będąc wysłanymi przez Boga, szczerze i z natchnienia głoszą w Chrystusie Słowo Prawdy! (Zobacz: 2Kor. 2:17 w różnych przekładach).

Nasze poświęcenie jest jedynie wtedy prawdziwym poświęceniem, kiedy jest w prawdzie. O takie właśnie poświęcenie dla nas modlił się Jezus do swojego Ojca i prosił Go: „**Poświęć ich w prawdzie Twojej...**” A co jest prawdą? „Słowo

Twoje jest prawdą” (Jan 17:17, NBG) – Powiedział Jezus.

Innymi słowy, poświęcony w prawdzie oznacza tego, który jest poświęcony Słowu Bożemu, wtedy to Słowo, które Bóg posyła będzie dokonywało w nim i przez niego tego z czym Bóg je posyła. A Słowo to jest mocą i to stwórczą mocą. W nim jest moc! A jaka moc? Kim zatem jest to szczególne Słowo?

*„A Słowo pełne łaski i prawdy stało się cielesną naturą oraz rozbiło wśród nas namiot. Więc **oglądaliśmy** Jego chwałę, chwałę jako jedynaka u Ojca” (Jan 1:14, NBG).*

Dlatego wiara rodzi się z posłuszeństwa temu Słowu. Ducha Bożego również otrzymują ci, którzy są Bogu posłuszni (zobacz: Rzym. 10:17; Dz. Ap. 5:32). I dlatego jak już czytaliśmy wcześniej: *„Nieposłuszeństwo jest śmiercią”*, bo też i człowiek nieposłuszny, nieuległy, który nie chce się podporządkowywać innym nie może otrzymać Życia. Gdyby taki człowiek otrzymał dar Ducha i znalazł się w Niebie, to ponownie grzech pojawiłby się w Królestwie Bożym. A przypomnijmy sobie jeszcze raz relacje w jakich musi objawić się posłuszeństwo, uległość i poddanie: młodszych wobec starszych, żon wobec mężów, dzieci wobec rodziców, pracowników wobec pracodawców, gości wobec gospodarzy, zgromadzenia wobec przewodników, sług wobec ich panów. A poświęcenie służenia innym objawia się w relacji starszych wobec młodszych, mężów wobec żon, rodziców wobec dzieci, pracodawców wobec pracowników, gospodarzy wobec gości, przewodników wobec zgromadzenia (np. Mojżesz), panów wobec sług.

Pan Bóg niczego nie dokona w tobie ani przez ciebie, jeżeli nie dajesz przystępu Jego Słowu do siebie. Ale jeżeli tylko w posłuszeństwie pozwolisz Bogu na to, aby Jego Słowo dokonywało Jego woli w Tobie, to wówczas dokona On w tobie tego samego, czego dokonał w Chrystusie i przez Chrystusa, gdyż w Słowie tym jest Życie, Światło, Moc i Duch (zobacz: Jan 1:4-5; 6:63). Słowo to możemy dojrzeć tylko w Duchu Boga i usłyszeć je też tylko w Duchu. Dlatego potrzebujemy maści na oczy, aby przejrzeć i uszy ku

śłuchaniu, aby usłyszeć. Pamiętacie w jaki sposób imię Boże zostało uwielbione przez służbę apostoła Pawła i jego poświęcenie? W taki, że on bezgranicznie i bezwarunkowo podporządkował się Chrystusowi, co wyrażało się jego bezgraniczną i bezwarunkową służbą na rzecz drugiego człowieka.

Jeżeli nasze własne podporządkowanie będzie takie samo, to i Ducha Bożego otrzymamy w takiej samej mierze jak ap. Paweł, gdyż w oryginale Dziejów Apostolskich 5:32, czytamy, że Bóg udziela swego Ducha tym, którzy słuchają władzy, podporządkowują się innym, są posłuszni przełożonym. Takie znaczenie ma ten grecki wyraz: *πειθαρχέω* – *peitharchéō* użyty w Dz. Ap. 5:32.

Tylko w takiej postawie pełnej Ducha Bożego nie będzie również problemu dla nas, aby ponieść ciężary – nie swoje – ale innych. Gdyż napisane jest: *„Jedni drugich ciężary noście, bo tak postępując wypełnicie nakazy Chrystusa” (Gal. 6:2, BWP).*

A z czym wiąże się noszenie ciężarów?

*„**Dźwigajcie jedni drugich ciężary, a w ten sposób wypełnicie prawo Chrystusa**” (BP).*

W tych słowach widzimy kolejną skalę poświęcenia. Czy niesienie czyjegoś ciężaru jest przyjemne? Niech sam sobie niesie, czyż nie? Dlaczego ja mam za to odpowiadać? Dlaczego ja mam ponieść konsekwencje jego głupoty, czy jego grzechu? Dlaczego to ja mam za niego posprzątać? Dlaczego ja mam cierpieć, skoro to on przecież zawinił? Dlaczego ode mnie aż tyle się wymaga, a inni mają łatwiej i przyjemniej? Dlaczego muszę... i tutaj już sami wymieniacie sobie to wszystko co musicie...

Czy nasz Odkupiciel poniósł ciężar naszych grzechów, ciężar całej naszej grzeszności, całego naszego grzesznego życia? Czy zapłacił za to wszystko swoją własną krwią, swoim własnym cierpieniem, udręką, trudem i zmaganiem? Czy był gotów na wieczną rozłąkę ze Swoim Ojcem? Czy doświadczył Jego gniewu wobec grzechu? Czy dla siebie samego tego dokonał? Nie! Uczynił to z miłości do ciebie i do mnie, aby utorować nam drogę powrotu do Ojca, do wieczności.

*Wolałbym sam być odłączony
od Chrystusa dla moich
braci, którzy z pochodzenia
są moimi rodakami [ja sam
bowiem chciałbym przyjąć
na siebie przekleństwo..., BP]*

(Rzym. 9:3, EŚP)

A czy Mojżesz nie cierpiał z powodu niewdzięczności, ciągłego narzekania, biadolenia, szemrania, odstępstwa, niezadowolenia i nieposłuszeństwa swojego ludu, któremu przewodził? A miał możliwość pozbycia się tego ciężaru? Miał, gdyż Bóg obiecał mu, że z niego samego powoła nowy i wielki lud. A co on jednak zrobił? Zaczął wstawiać się za tymi niegodziwcami, a później nawet błagał Boga o odpuszczenie im ich grzechu w zamian za wymazanie jego samego z księgi życia, jeżeli Pan Bóg nie odpuści tym odstępcom (zobacz: 2Mojż. 32:7-14, 32).

A oto świadectwo apostoła Pawła:

„Wolałbym sam być odłączony od Chrystusa dla moich braci, którzy z pochodzenia są moimi rodakami [ja sam bowiem chciałbym przyjąć na siebie przekleństwo..., BP]” (Rzym. 9:3, EŚP).

Czy wyobrażacie sobie siebie samych w ponoszeniu aż takiego ciężaru poświęcenia? A taka postawa jest niczym innym jak właśnie usposobieniem samego Chrystusa i objawieniem piękna Jego charakteru wobec innych ludzi.

Apostoł Paweł kiedy płynął do Rzymu jako więzień, ze spokojem poniósł konsekwencje nieposłuszeństwa załogi statku i setnika, który go pilnował. Najpierw ostrzegał ich, aby nie płynęli, bo pogoda jest zła, a oni jednak nie posłuchali go, nie okazali mu uległości: „Paweł przestrzegał: Ludzie – mówił do nich – widzę, że żegluga zagraża niebezpieczeństwem i wielką szkodą nie tylko ładunkowi i okrętowi, ale i naszemu życiu. Ale setnik ufał bardziej sternikowi i właścicielowi okrętu aniżeli słowom Pawła” (Dz. Ap. 27:10-11, BT).

Mogli uniknąć tragedii jaka potem stała się ich udziałem, gdyby go posłuchali, czyli wykazali się posłuszeństwem i uległością jego słowom. Tym bardziej, że to co mówił miało już swoje potwierdzenie w pogarszających się na ich oczach warunkach pogodowych. Jednak wypłynęli. Wtem zerwał się gwałtowny wiatr, statek dał się ponieść fali.

*„Ponieważ miotła nami gwałtowna burza, żeglarze zaczęli nazajutrz pozbywać się ładunku, a trzeciego dnia wyrzucili własnoręcznie sprzęt okrętowy. Kiedy przez **wiele dni** ani słońce się nie pokazało, ani gwiazdy, **a niesłabnąca nawałnica szalała**, znikła już wszelka nadzieja naszego ocalenia. A gdy już ludzie nawet jeść nie chcieli, powiedział do nich Paweł: **Trzeba było posłuchać mnie i nie odpływać od Krety, i oszczędzić sobie tej niedoli i szkody**” (Dz. Ap. 27:18-22, BT).*

Wyobraźcie sobie teraz siebie jako tych, co ponoszą konsekwencje swojego nieposłuszeństwa. Pewnie wcale nie jest to takie trudne do wyobrażenia, bo pewnie często takie konsekwencje ponosimy i tylko do siebie możemy mieć za to żal. Ale wyobraźcie sobie siebie gdy przez kilkanaście dni i nocy znosicie w głodzie szalejącą burzę na morzu... a żywioł zaczyna sięgać po wasze życie... a wszystkiego tego można było uniknąć i znosicie to tylko dlatego, bo ktoś nie chciał Was posłuchać!!! Czy jesteście gotowi dalej w takiej chwili objawiać ludziom Jezusa, dalej walczyć o ich serca, aby mogli się opamiętać? Dzięki postawie i po prostu dzięki obecności samego Pawła, w którym był Jezus nikt z załogi nie zginął, lecz wszyscy zostali uratowani:

*„A teraz radzę wam być dobrej myśli, bo nikt z was nie zginie, tylko okręt. Tej nocy ukazał mi się anioł Boga, do którego należę i **któremu służę**, i powiedział: Nie bój się, Pawle, musisz stanąć przed Cezarem i Bóg podarował ci wszystkich, którzy płyną razem z tobą” (Dz. Ap. 27:23-24, BT).*

Czternaście nocy rzucało nimi po Adriatyku i czternaście dni nic nie jedli. W międzyczasie żeglarze usiłowali zbiec z okrętu łodzią ratunkową i pozostawić na okręcie pasażerów: żołnierzy i niewolników, ale to Paweł ostrzegł żołnierzy i nakazał im, aby odcięli łódź ratunkową, aby



żeglarze zmuszeni byli zostać, bo bez nich nikt nie dałby sobie rady z okrętem. A było na okręcie 276 osób, które teraz nagle było poddane i posłuszne apostołowi Pawłowi i wykonywali jego polecenia i instrukcje:

*„Kiedy zaczynało świtać, Paweł zachęcał wszystkich do posiłku: Dzisiaj już czternasty dzień trwa-
cie w oczekiwaniu, o głodzie i bez żadnego posiłku. Dlatego proszę was, abyście się posilili; bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was włos z głowy nie spadnie. Po tych słowach wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść. Wtedy wszyscy nabrali otuchy i posilili się” (Dz. Ap. 27:33-36, BT).* Jednak *„Kiedy się najedli, ulżyli okrętowi, wyrzucając zboże do morza” (w. 38)*, co tylko zwiększało ich głód i beznadziejność. Ostatecznie cudem ocaleni, również dlatego, że żołnierze chcieli pozabijać więźniów, aby nie puciekali, udało im się dostać na Malte, gdzie jak pewnie pamiętacie ukąsiła Pawła żmija... co również zniósł jako kolejną niewygodę i poświęcenie wobec tych, którzy go pierwotnie nie posłuchali i co ostatecznie posłużyło Bogu ku Jego chwale (zobacz: Dz. Ap. 27:9-44; 28:3-5).

Zauważmy też, że wszystko to znosił apostoł Paweł z pogodą ducha i radością w sercu, że

może służyć ludziom w Chrystusie. Pamiętajcie inne opisy znoszonych dla Jezusa niewygód przez apostołów, gdy byli w więzieniu biczowani i prześladowani, a nie szemrali, ani nie złorzeczyli Bogu na swój los, ***ani nie czuli się rozczarowani tą służbą dla Boga***, ale wielbili Go śpiewając Mu pieśni chwały za cudowne Jego prowadzenie!!! Było to możliwe, bo byli oni pełni ducha, napełnieni nim podczas wylania wczesnego deszczu, w którym my już możemy żyć, a rozczarowanie Bogiem i Jego metodami wcale nie muszą być naszym udziałem!!!

A teraz przedstawię wam w bardzo praktyczny sposób na czym polega różnica pomiędzy prawdziwym, a fałszywym poświęceniem. W zasadzie wszyscy znamy to Słowo, które teraz przytoczę, ale najprawdopodobniej tylko z teorii, gdyż rozmijamy się niestety z istotą właściwego zrozumienia, na czym owo prawdziwe poświęcenie polega, a na którym z kolei bardzo Bogu zależy, aby mógł mieć w nas Swoich świadków.

Nie będą to miłe słowa, ale jeżeli je właściwie zrozumimy i przyjmimy, to doświadczymy uzdrowienia, uzdrowienia naszej duszy... i wreszcie całkowicie otworzymy drzwi naszych serc, aby Jezus mógł w pełnej mocy się w nas objawić dla chwały Swego Ojca.

Jeżeli nie odrobimy tej lekcji, to nic nie wydarzy się podczas tegorocznego Święta Namiotów, ale jeżeli przyjmimy Chrystusa w błogosławieństwie wczesnego deszczu, wówczas podczas tegorocznego Święta Namiotów Jezus nawiedzi nas Swoim Duchem w takiej mocy, jakiej wcześniej jeszcze nie doświadczaliśmy...

Zatem przeczytajmy te fragmenty ze Słowa Bożego:

„Wołaj [krzycz, BT; donośnie, EŚP], ile masz sił, nie ukrywaj się nigdzie! Podnoś swój głos jak dźwięk trąby, ujawnij mojemu ludowi jego grzechy, a domowi Jakuba wszystkie jego winy” (Izaj. 58:1, BWP).

Od tego się zaczyna, od słowa nagany. To słowo dotyczy zarówno całego nominalnego ludu Bożego, jak i każdego z nas indywidualnie. Świadek wiernego Świadka dokonuje przesiewu. Jest to świadectwo bardzo skrupulatne, dogłębne, wnikliwe i przeszywa do szpiku kości. Mało kto jest w stanie je uznać i przyjąć, gdyż generalnie Laodycea jest ślepa i nawet nie wie, że zostanie zwymiotowana przez Jezusa Chrystusa. Ale nominalny lud Boży nie chce uznać swego marnego stanu. Dlatego uprawia pozorantwo religijne i myśli, że Pan Bóg się na to nabierze.

*„Wprawdzie szukają mnie dzień w dzień i pragną poznać moje drogi, **jakby byli** narodem, który pełnił sprawiedliwość i nie zaniedbał prawa swego Boga, domagają się ode mnie sprawiedliwych praw, pragną zbliżenia się do Boga powiadając: Dlaczego pościmy, a Ty tego nie widzisz? Dlaczego umartwiamy nasze dusze, a Ty tego nie zauważasz?” (Izaj. 58:2-3, BW).*

Dlaczego Boże nie widzisz tych wszystkich naszych starań, naszego poświęcenia, oddania i naszej gorliwości religijnej? Dlaczego nie obdarzasz nas mocą z wysokości? Dlaczego Twój Duch nie spoczywa na nas w takiej mocy, którą nam przecież obiecałeś?

Niechaj zatem Pan Bóg odpowie:

*„Oto w dzień waszego postu **wykonujecie swoją wolę [zajmujecie się swoimi sprawami, BP;***

czynicie to, co się wam podoba, BB] i żądacie wykonywania wszystkich prac [dociskacie wszystkich dłużników waszych, BB]. Oto poście dla kłótni i sporów i aby bić niegodziwą pięścią. Nie poście przez ustalony okres czasu, aby na wysokości był usłyszany wasz głos. Czyż taki ma być post, który Sobie upodobałem? Czy po to jest dzień, w którym człowiek trapi swą duszę, by człowiek zgiał swoją głowę jak trzcinę oraz podścielił sobie wór i popiół? Czy to nazwiesz postem i dniem pożądanym przez Wiekuistego? Czyż możesz to nazwać postem, dniem przyjemnym dla Jahwe?” (Izaj. 58:3-5, UBG, NBG, BP).

Cała prawda o dzisiejszym nominalnym ludzie Bożym. Czynią tak wiele, a zarazem nie czynią nic, gdyż wszystkie ich czyny i dzieła są splugawione. Wszystkie ich działania są skoncentrowane wokół nich samych, na ich własnych sprawach i na ich własnej woli. A przy tym spowici są ciągłymi sporami, kłótniami i patrzeniem na pieniądze, aby tylko coraz więcej ich otrzymywać. I Adwentyzm dziwi się, że nie posiada żadnej mocy, a późnego deszczu jak nie było tak nie ma i nie będzie... A czas w miejscu nie stoi i już w tym roku Pan Bóg pragnie nawiedzić swój lud mocą z wysokości, gdyż nastąpił czas kairos, czas naszego nawiedzenia. Ale kto jest zdalny do tego, aby móc otrzymać to szczególne błogosławieństwo czasu końca?

Czytajmy dalej:

„Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy [rozwiąż związki niepobożności, BG], że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo [wolno puść skruszonych, BG], że podzieliś twój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do domu [wprowadzisz do swego domu, UBG], gdy zobaczysz nagiego, przyodziej go, a od swojego współbrata [od swoich bliskich, EŚP] się nie odwrócisz” (Izaj. 58:6-7, BW).

Tylko tyle i aż tyle? Zrozumiałym jest, aby aż tak poświęcać się dla ludzi, którzy okażą wdzięczność i pozwolą się Bogu uratować, ale dla tych, którzy i tak zginą? Dla tych, dla których ta Chrystusowa woń będzie jednak wonią ku śmierci, a nie ku życiu? Jeszcze raz przeczytajmy te słowa:

„Dla Boga jesteśmy bowiem miłą wonią Chrystusa, zarówno wśród tych, którzy są na drodze do zbawienia, jak też wśród tych, którzy są na drodze do zagłady. Dla jednych jesteśmy wonią śmierci – ku śmierci, dla drugich zaś wonią życia – ku życiu. A któż jest godny tego zadania?” (2Kor. 2:15-16, EŚP).

Pamiętacie z poselstwa, które było głoszone podczas zeszłorocznego Świąta Namiotów, dlaczego Pan Bóg potrzebuje świadków? Aby winnych skazać na śmierć wieczną.

A pamiętacie Mojżesza i jego służbę na rzecz tych, których wyprowadził on z Egiptu? Czyż ta cała jego służba nie okazała się daremna, gdyż większość z tego ludu nie znalazła jednak upodobania Bożego i poległa na pustyni? Nawet sam Mojżesz o mały włos nie przepłaciłby tej służby swoją własną zgubą, z powodu tych, którym służył.

„Rozdrażnili [rozgniewali, EŚP] Go znowu przy wodach Meriba; przez nich nieszczęście spotkało Mojżesza [Mojżesz cierpiał z ich powodu, BW], bo rozgoryczyli jego ducha i nierozważnie powiedział swymi wargami” (Ps. 106:32-33, BT).

Ale Pan Bóg doskonale znał swego sługę, znał jego serce i okazał mu wielką łaskę. Choć nie wszedł on do ziemi obiecanej, gdyż zakosztował jednak doczesnej śmierci, to jednak został z martwych wzbudzony i wszedł do wiecznego dziedzictwa.

Czy zatem teraz, czytając ten Boży apel, mamy zacząć zakładać przeróżne fundacje na rzecz pomocy bezdomnym i głodnym? Czy mamy zacząć angażować się w różnego rodzaju działalność charytatywną? Czy mamy udawać się na dworce, aby pomagać bezdomnym i umieszczać ich w jakichś ośrodkach? Na pewno nie! W taki sposób to świat czyni, uspakajając w ten sposób swoje własne sumienia, chcąc uchodzić w społeczeństwie za dobrych ludzi. Jednak to nie o takie poświęcenie Bogu chodzi.

Otwórz swe serce i dom, a Pan Bóg przyśle ci tych, którym będziesz służyć. Czytaliśmy, że bezdomnych masz przyjąć do swego domu, a nie

załatwiać im jakiś ośrodek. Głodnego masz sam nakarmić. To ma być twoja osobista służba i twoje osobiste poświęcenie, samemu niosąc ciężar tej służby i nie szukając przy tym własnych korzyści, czyniąc to bezinteresownie i bezgranicznie. Nie możesz również klasyfikować ludzi na tych, którym warto pomóc i na tych, którym nie warto, bo i tak nic z nich nie będzie. Każdemu człowiekowi, którego Bóg postawi na twojej drodze życia lub do którego cię pošle należy się bezgraniczna służba i wychodzenie naprzeciw jego potrzebom.

A na co się narażasz taką postawą? Przede wszystkim przestajesz już mieć coś takiego jak swoje prywatne życie czyli swój „święty spokój”. Już go nie posiadasz i nie będziesz posiadał. Twoje życie już nie należy do ciebie, tylko do Boga i On będzie dysponował twoim czasem. On cię wykupił i zapłacił niepojętą wprost cenę. Ale wykupił cię po to, aby objawić w tobie Swego Syna z tym wszystkim z czym to się wiąże.

Kiedy otworzysz swoje serce, swoje życie i swój dom, i dasz pełne prawo Bogu do siebie samego, wtedy w twoim życiu zacznie się służba, jakiej nawet sobie nie wyobrażałeś. A za twoje poświęcanie się najczęściej otrzymasz wzgardę od tych, którym pomagasz. Będą ci złorzeczyć, oskarżać, nie szanować zasad twojego domu. Nie będą się z tobą zgadzali co do sposobu życia, którego będziesz starał się ich nauczyć. Pomimo ich marnego życia i stanu będą się jednak nad ciebie wynosili i udowadniali ci jaki to z ciebie zły człowiek. Ale ty w cierpliwości będziesz to znosił, gdyż jesteś świadomy, że walka o tego człowieka nie toczy się z ciałem i z krwią, ale z nadziemskimi demonicznymi mocami, które trzymają tego człowieka w niewoli.

Bezdomni, biedni, głodni, alkoholicy, narkomani, chorzy psychicznie, ludzie starzy, schorowani, byli więźniowie – oto zakres naszej służby wynikający ze Słowa Bożego i z doświadczeń samego Jezusa, którego oskarżali o to, że brata się On z pijakami, żarłokami, pospółstwem, grzesznikami.

I za to wszystko „zamiast doznać należytej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę...



I zgromadzili się wokół niego wszyscy ludzie uciśnieni i wszyscy zadłużeni oraz wszyscy rozgoryczeni, a on został ich przywódcą. Tak znalazło się przy nim około czterystu mężów

(1Sam. 22:2, BW)

Przeto pomyślcie o tym, który **od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni** (Hebr. 12:2-3 BW).

Przeczytajmy również jacy ludzie gromadzili się wokół Dawida kiedy był jeszcze banitą, a nie królem:

„I zgromadzili się wokół niego wszyscy ludzie uciśnieni i wszyscy zadłużeni oraz wszyscy rozgoryczeni, a on został ich przywódcą. Tak znalazło się przy nim około czterystu mężów” (1Sam. 22:2, BW).

To pokazuje nam, abyśmy nie liczyli na możnych i mądrych tego świata w naszej służbie, ale raczej otworzyli serca i domy dla tych, którzy nic nie znaczą.

„Ewangelia zawsze największe sukcesy odnosiła wśród niższych klas społecznych. Czytamy: ‘Niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu’ (1Kor. 1:26). Trudno było oczekiwać, aby Paweł ubogi i pozbawiony przyjaciół więzień, zdolny był zwrócić na siebie uwagę zamożnych i utytułowanych

*warstw obywateli rzymskich. To im występек ukazywał wszystkie swe powaby i czynił z nich dobrowolnych więźniów. Lecz za to wśród strudzonych i przygnębionych nędzą ofiar ucisku i nawet wśród ubogich niewolników znalazło się wielu, którzy z radością słuchali słów Pawła. W wierze w Chrystusa znajdowali ukojenie i nadzieję, które osładzały im trudy życiowej niedoli. Jednakże wpływ pracy apostoła **zapoczątkowanej wśród małych i pokornych rozszerzał się i dotarł do pałacu cesarza**” (Ellen White, Działalność Apostołów, str. 280, wyd. III).*

Czy zatem jesteś na to gotowy? Czy twoje małżeństwo, twoja rodzina, twój dom mogą służyć Bogu jako przedsionek Nieba? Twoje małżeństwo, twoja rodzina, twój dom mają Bogu służyć jako pewnego rodzaju kwarantanna dla grzeszników. Jeżeli z wdzięczności serca przyjmą oni dar łaski i otworzą w skrusze swe dusze na przyjęcie Zbawiciela i pozwolą Mu uwolnić ich z ręki Bożego przeciwnika, wówczas będą mogli zagościć w Królestwie Bożym, wcześniej zapoznając się z zasadami Nieba w twoim domu.

Pan Jezus nie angażował się w żadne społeczne działania na rzecz ludzkości. Trzymał się

z daleka od polityki i rządzących, i nie wdawał się w żadne konflikty, które zajmowały ludzi.

W swojej miłości starał się indywidualnie podchodzić do każdego grzesznika szukającego pomocy. Jakże jednak często był niezrozumiany, opacznie odbierany, krytykowany, wyśmiewany i wiemy jak ostatecznie skończył, co jednak przyniosło ratunek nam wszystkim.

„...Zbawiciel nie próbował wprowadzać reform społecznych. Nie występował przeciw nadużyciom władzy, ani nie potępiał wrogów narodu. Nie wchodził w konflikt z władzami ani też z zarządzeniami panujących. Ten, który stanowi przykład dla nas, trzymał się z daleka od ziemskich rządów. Nie dlatego, że obojętne Mu były ludzkie nieszczęścia, ale dlatego, że ich uleczenie nie leżało w ludzkich, zewnętrznych środkach. Aby lekarstwo było skuteczne, musi osiągnąć każdego osobiście i musi odnowić serce” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 509).

Lekarstwo musi zostać użyte osobiście, tak więc i nasza służba w poświęceniu się drugiemu człowiekowi musi być naszym osobistym zaangażowaniem się na rzecz pojedynczego człowieka, którego Bóg stawia nam na drodze, lub do którego nas posyła. To poświęcenie nie może nosić na sobie jakiegokolwiek ludzkiego odruchu czy gestu, przejawiającego się najczęściej w sentymentalnych działaniach na rzecz potrzebujących. Celem naszego poświęcenia jest odnowienie ludzkiego serca i wskazanie mu drogi powrotu do Stwórcy. Celem naszego poświęcenia jest ukazanie ludziom zasad Nieba, porządku, na którym opiera się Królestwo Boże i według którego funkcjonuje. Ale najpierw musimy sami stać się obywatelami tego Królestwa, aby ono zagościło w naszych sercach. Najczęściej będziemy niezrozumiani, gdyż jeżeli nasze życie i nasz dom funkcjonuje według zasad Nieba i stanowi porządek panujący w Niebie, to jawi się to wszystkim ludziom jako coś przesadnego, nazbyt radykalnego i nie do przyjęcia, jako coś co w ich pojęciu ich zniewala, ogranicza, czyni zależnymi. Więc wybierają drogę samostanowienia o sobie i... giną na wieki.

Moi Drodzy, kiedy tylko prześledzicie bardzo dokładnie wszystkie poselstwa, które Pan Bóg słał

nam już od wielu lat, to dojrzycie teraz owoc tego Słowa, które otrzymywaliśmy. Jeżeli tylko nie przyjmowaliśmy tego wszystkiego nadaremno, to teraz Słowo to przyniesie owoc życia Chrystusa w nas. A tym widzialnym objawieniem tego Życia będzie właśnie nasza służba w poświęceniu się drugiemu człowiekowi i to bezgranicznie, gdyż takim było i jest życie naszego Odkupiciela.

Czytajmy więc dalej 58-my rozdział Księgi Izajasza:

„Wtedy twoje światło przeniknie cię jak zorza, twoje uzdrowienie szybko się rozwinie, pójdzie przed tobą twoja sprawiedliwość, a chwała Wiekuistego będzie w twoim odwodzie. Wtedy wezwiesz, a Wiekuisty cię wysłucha; zawołasz, a odpowie: Oto jestem! Tak będzie, kiedy oddalisz spośród siebie ucisk i niecną mowę, a otworzysz łaknącemu twoje serce i posilisz znękaną duszę. Wtedy pośród ciemności zabłyśnie twoje światło, a twój zmierzch będzie jak południe. Zawsze będzie cię prowadził Wiekuisty oraz podczas posuchy nasyć cię swoją duszą, a twoje członki pokrzepi; i będziesz niczym zroszony ogród, jak źródło wód, którego wody nie zawodzą. A twoi odbudują odwieczne ruiny – dźwigniesz podwaliny minionych pokoleń i będziesz nazwany naprawiaczem wyłomów, odnowicielem ścieżek do osiedlenia” (Izaj. 58:8-12, NBG).

Co za błogosławieństwo! Czy teraz dostrzegacie w czym tkwi istota poświęcenia? Jaki owoc przynosi i jakim błogosławieństwem zostajesz otoczony?

Można by rzec, że co w tym trudnego aby nakarmić głodnego, przyjąć do domu bezdomnego i przyodziać nagiego, otworzyć serce łaknącemu i posilić znękaną duszę. A jednak, jak się okazuje, niewielu ma na to ochotę, aby zacząć już żyć tylko dla innych, zapominając o sobie. Aby własnym kosztem, trudem, wysiłkiem, domem, usłużyć potrzebującym, w niczym nie szukając własnej korzyści. Aby usłużyć potrzebującym, którzy często nie umieją tego ani uszanować, ani docenić, ani okazać wdzięczności, ale wprowadzają chaos, destrukcję, nieład. O ileż łatwiej jest prowadzić niekończące się dysputy teologiczne i uczestniczyć w formach religijnych lub w ogólnie

*wielu jest powołanych
[wezwanym, BW;
zaproszonym, EŚP],
lecz mało wybranych*

(Mat. 22:14, BT)



przyjętych tzw. działaniach charytatywnych. Na pewno nie jest rzeczą przyjemną zbierać ludzkie wymiociny, obmywać ich z ich własnych odchodów, sprzątać po nich, prać, czyścić, wysłuchiwać od nich obelg, być nawet ośmieszanym czy upokarzany, zdradzany, okradany, a później jeszcze obmawianym za to, że wyszedłeś naprzeciw ich potrzebom i przyjąłeś pod własny dach. Tak moi Drodzy, jeżeli myślicie, że każdy głodny, bezdomny i nagi będzie was po rękach całował i dziękował za pomoc jaką mu okazaliście, to bardzo mocno się rozczarujecie.

Zdziwicie się, ile w tych ludziach tkwi dumy, niewdzięczności i w jak niewolniczy sposób są zdemonizowani. Zamiast pokoju i błogosławionego życia, wybierają niedolę i marny żywot, żeby tylko nie dać się związać i móc nadal robić to co się im tylko żywnie podoba. Tak jest niestety w większości przypadków, ale jednak wśród tego całego pospólstwa znajdują się diamenty, które po oczyszczeniu i oszlifowaniu stają się brylantami o lśniącem blasku. Ktoś kiedyś powiedział, że każdy brylant był kiedyś diamentem, ale tylko niektóre diamenty stają się brylantami. I to jest prawda, gdyż Jezus powiedział, że „*wielu jest powołanych [wezwanym, BW; zaproszonym, EŚP], lecz **mało wybranych***” (Mat. 22:14, BT).

Pan Jezus powiedział również, że „*jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą*” (Jan 15:20, BW). Tak więc nasz trud nigdy nie będzie daremny i choćby tylko jedna osoba została

wyrwana z paszczy smoka, to jednak warto było setkom ludzi pomóc, pomimo tego, że nie skorzystali z tej łaski.

Kiedy więc zgodzisz się na to, aby twoje własne życie nie należało już do ciebie samego i oddasz je w pełne posiadanie swojemu Stwórcy, to wówczas staniesz się błogosławionym niewolnikiem, całkowicie zależnym od Boga we wszystkim. Twoje małżeństwo, twoja rodzina, twój dom staną się miejscem, w którym pewni ludzie odnajdą pomoc, pokarm, odzienie, dach nad głową, rodzinę, uzdrowienie, życie i... Zbawiciela. Inni będą się gorszyć, gdyż to światło ich oślepi.

Niejednokrotnie będziesz uczestniczył w ostatniej drodze tych, którzy jeszcze przed śmiercią zdołają pojednać się z Bogiem. Będziesz ludziom rozwiązywał niepobożne związki, zrywał powrozy diabelskiego jarzma, którym są spętani. Będziesz wypuszczał na wolność uciśnionych i łamał wszelkie jarzmo niewoli, w której się znajdują, będziesz gościł bezdomnych, karmił głodnych, nagich przyodziewał i w ten sposób w miejsce Chrystusa poselstwo pojednania sprawując (zobacz: Izaj. 58:6-7; 2Kor. 5:20).

Więc jak dalece jesteś w stanie poświęcić się na rzecz drugiego człowieka? Amen

*W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

KRZYŻ



Zapewne każdy chrześcijanin wie czym jest krzyż i co się na nim dokonało. Jednak powszechna wiedza na ten temat dotyczy raczej aspektu historycznego, a więc wydarzenia, które miało swoje miejsce w historii i zapoczątkowało erę chrześcijaństwa. Lecz niestety chrześcijaństwo to, bardzo szybko poszło drogą odstępstwa i późniejszych podziałów, które zresztą apostoł Paweł przepowiadał jeszcze za swojego życia (zobacz: Dz. Ap. 20:29-30; 2Tes. 2:3-4).

Dlaczego w taki sposób marginalizuję znajomość krzyża przez ogół społeczeństwa ludzi wierzących? A mianowicie dlatego, że pomimo znajomości historii krzyża, ludzi tych nadal spowija grzech. Całe chrześcijaństwo spowite jest grzechem i odstępstwem od prawdy.

Natomiast istotą krzyża dla prawdziwych Chryścian, a więc tych, którzy od Chrystusa pochodzą

jest wolność od grzechu. Dzisiejsi wszelkiej maści przewodnicy duchowi są - jak to określił ich Paweł - wilkami, którzy rozszarpali trzodę Bożą nie oszczędzając nikogo. Nie są to pasterze, którzy by życie swoje za trzodę oddali, ale najemnicy, którzy żerują na niewiedzy owiec żyjących w rozproszeniu i przyciągają ich do siebie, do danej instytucji kościelnej, a nie do Chrystusa, który uwalnia człowieka z panowania złego w życiu, obdarzając go pokojem, otaczając miłością, i prowadząc w sprawiedliwości.

Ten, kto najmuje się na stanowisko księdza, czy pastora, to jeżeli nawet kiedykolwiek wcześniej był Bogu wierny, bardzo szybko tę wierność Bogu zamienia na wierność kościołowi, który go najął/zatrudnił.

Aby trzymać ludzi w kajdanach śmierci owi najemnicy stosują karkołomne wywody teologiczne, aby uświadamiać ludziom, że grzech jest

naturalną częścią ich życia. Więc co prawda powtarzają: „wyznawaj, wyznawaj, wyznawaj, ale i płąć, utrzymuj nas, a my załatwimy ci zbawienie wieczne. Składaj te swoje baranki każdego dnia, gdyż samo już tylko ofiarowanie załatwia ci przepustkę do nieba. Pan Bóg jest miłosierny, więc kiedy tylko widzi, że się starasz, że codziennie wyznajesz swoje grzechy, to tyle wystarczy, żebyś mógł później cieszyć się wiecznym życiem. Pan Jezus bierze na Siebie twoje grzechy i Sam płaci za twoje przewinienia, więc niezależnie od tego, że grzeszysz, to jednak będziesz zbawiony”. Mniej więcej w taki sposób podchodzi się do istoty krzyża w życiu chrześcijanina w dzisiejszych kościołach.

Prawdą jest, że „*jeżeli wyznajemy nasze grzechy, to On jest tak wierny i sprawiedliwy, że odpuści [przebaczy, UBG; daruje, NBG] nam grzechy...*” ale zapominamy o tym, że wraz z przebaczeniem otrzymujemy również oczyszczenie – „*i oczyści nas z wszelkiej nieprawości [bezprawia, NBG; od wszelkiej nieuczciwości, EŚP; z wszelkich przewinień, SŻ; od wszelkiej niesprawiedliwości, PD]*” (1Jana 1:9, BP).

Co to znaczy być oczyszczonym od grzechu, nieprawości, bezprawia, nieuczciwości, przewinień, niesprawiedliwości? Co to znaczy być czystym?

„*Każdy, kto pokłada w Nim tę nadzieję, staje się czysty, jak On jest czysty [oczyszcza się, UBG; obmywa siebie, NBG; staje się świętym, podobnie jak On jest święty, BWP]*” (1Jana 3:3, EŚP).

Nie ma innej czystości poza czystością Jezusa Chrystusa. A więc nasze wyznanie skutkuje przebaczeniem i umożliwia Bogu oczyszczenie nas, abyśmy byli tak czysti jak Jego Syn. Gdyż tylko ten, kto wyznaje swoje grzechy i je „*porzuca [opuszcza, BJW], dostępuje miłosierdzia*” (Przyp. 28:13, PB).

W takim razie co to znaczy porzucić czy opuścić grzech? Na jak długo mamy porzucić czy opuścić grzech? O tym właśnie będziemy mówili w kontekście krzyża.

Dlatego nie tak jak w powszechnym chrześcijaństwie, ma się sprawa grzechu w życiu

Chryściana, w którym zasadzone jest nasienie Tego, od którego on pochodzi, gdyż to Słowo, które ciałem się stało, zrodziło w nim takie samo życie jak Swoje. A dotyczy to tych, „*którzy nie z krwi, ani z woli ciała wewnętrznego, ani z upodobania mężczyzny [ani z pożądliwości ciała, ani z woli mężczyzny, męża, BP, BG], ale zostali narodzeni z Boga [oni nie narodzili się z ludzi, BP]*” (Jan 1:12, NBG). I wtedy „*każdy, kto jest urodzony z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże [trwa w nim moc życia Bożego, BWP], taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga*” (1Jana 3:9, NBG, BT).

Pamiętam, że jako młody człowiek, na początku mojego nawrócenia, słuchałem na nabożeństwie kazania pewnego adwentowego pastora, który tłumaczył nam, że Słowa z pierwszego Listu Jana 3:9: „*Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże, taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga*”, należy odczytywać jako metaforę, jako pewnego rodzaju przenośnię, że nie jest to dosłowny przekaz, jako, że każdy człowiek jednak grzeszy. Ale mnie to wyjaśnienie pastora nie uspokoiło, wręcz przeciwnie, doprowadziło do pragnienia głębszego badania Słowa Bożego i dlatego dzisiaj jestem tutaj gdzie jestem, a nie zasiadam w ławkach kościelnych, aby nadal wysłuchiwać tego rodzaju bajek.

Chryścianin narodził się z Ducha Chrystusa i to nieskazitelne nasienie duchowego życia zostało w nim zasadzone rodząc owoc życia Chrystusa – takiego samego życia. A to wszystko stało się możliwe właśnie poprzez krzyż.

Zatem moim pragnieniem jest przedstawienie nam wszystkim krzyża w świetle, w jakim być może nikt z was go jeszcze do tej pory nie widział. Bo gdybyście ujrzeli to Światło, to wiedlibyście bezgrzeszne życie w służbie sprawiedliwości, takie jakie wiódł Ten, który stał się naszą światłością rozpraszając mroki naszej zgubionej duszy. Ale jeżeli Twoje życie jest grzeszne, to znaczy, że ani nie poznałeś, ani nie widziałeś owej Światłości, gdyż „*...każdy, kto grzeszy, nie widział Go ani Go nie poznał*” (1Jana 3:6, EŚP). Natomiast „*każdy, kto w Nim trwa [mieszka, BW], ten nie grzeszy...*” (1Jana 3:6, BP).

Mało tego, „każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu” (Jan 8:34, BW). A „kto grzeszy, jest dzieckiem diabła [pozostaje w mocy diabła, BWP; pochodzi od diabła, EŚP]” (1Jana 3:8, BT).

Czyż nie są to wstrząsające słowa? Być dzieckiem diabła? Pochodzić od diabła? W tych słowach możemy dostrzec tę unikatową różnicę pomiędzy powszechnym chrześcijaństwem, a chrystianizmem. Tak jak już wspominałem, prawdziwy Chrystianin nie pochodzi od diabła, lecz od Chrystusa. Tym nasieniem, które było obiecane Abrahamowi jest Chrystus i zasada On je w każdym człowieku, który uwierzył Słowu/obietnicy! A owocem tego nasienia jest to samo życie, które objawiało się w Chrystusie ku chwale Boga Ojca.

Dzisiejsze niezrozumienie istoty krzyża zasada się na dwóch zagadnieniach, które przedstawię w formie dwóch pytań:

- Kto umarł na krzyżu, Syn Boży, czy Syn Człowieczy?
- Jaką śmiercią umarł, pierwszą doczesną czy drugą wieczną?

Te dwa pytania rodzą z kolei dwa kolejne:

- Czy Ojciec miał Syna, którego mógł dać i posłać dla naszego odkupienia, czy też jedna z trzech współrównych, współwiecznych Osób odegrała rolę Syna w ucieleśnieniu?
- Czy Duch Święty jest jedną z trzech współrównych, współwiecznych Istot, odrębną osobą w swoim własnym istnieniu, czy też Duch jest osobistą wszechobecnością Boga i Chrystusa?

Już od zarania początków chrześcijaństwa, przeciwnik Boży bez pardonu uderzył w istotę krzyża, powołując do życia dogmat trójcy. Odstępstwo to wkraśli się do chrześcijaństwa blisko 300 lat po śmierci Jezusa.

Na zwołanym przez poganina Konstantyna soborze nicejskim w 325 roku położono fundament pod tę niebiblijną naukę, gdy przyjęto zasadę, że Jezus jest współistotny Ojcu, chociaż takiego słowa nie znajdujemy w Biblii. Kolejnym

krokiem było zwołanie przez cesarza Teodozjusza soboru w Konstantynopolu w 381 roku, na którym przyjęto również współistotność Ducha Świętego, jako odrębną osobę od Boga Ojca. W taki sposób narodził się dogmat trójcy, który do dzisiaj panuje w powszechnym chrześcijaństwie, czytaj: w Babilonie.

Zarówno pierwsza jak i druga zasada chrześcijańskiej wiary, nie ma swego źródła w Biblii, dlatego została nazwana tajemnicą, którą trzeba przyjąć na wiarę.

Opublikowaliśmy już szereg materiałów, które niezbiecie dowodzą, że dogmat trójcy jest niebiblijnym wtrętem do chrześcijaństwa, które w ten sposób oddało się we władanie duchom demonów. Dlatego w dzisiejszym rozważaniu nie będę wracał już do opublikowanych materiałów, ale pragnę jedynie poprzez prawdę Słowa Bożego ukazać istotę krzyża, aby nasze życie faktycznie oddało Bogu cześć i chwałę, gdyż to jest właśnie głosem pierwszego z siedmiu aniołów Apokalipsy, których Bóg posyła w celu zakończenia ery grzechu.

Nie sposób uczestniczyć w posłannictwie pozostałych aniołów, nie oddając Bogu chwały w duchu i prawdzie, do czego nawołuje nas poselstwo pierwszego anioła z Obj. 14:6-7 ogłaszającego nadejście sądu.

Ale zanim dotkniemy istoty krzyża, a tym samym istoty ofiary Chrystusa, zwróćmy uwagę na fakt, że nie ma ważniejszego tematu od tego, którym się teraz zajmujemy. Powrotu do wieczności nie uzyskujemy poprzez retorykę, nasze poglądy, dysputy teologiczne, doktryny – a jedynie poprzez krzyż Chrystusa – w jego jak najgłębszym znaczeniu.

„Postanowiłem bowiem mówić tylko o Jezusie Chrystusie i Jego śmierci na krzyżu” (1Kor. 2:2, Słowo Życia – Living New Testament).

Akurat tylko ten przekład Nowego Testamentu, który jest pewnego rodzaju jego parafrazą uwypukla najgłębsze znaczenie krzyża. Tylko jeszcze w przekładzie staroangielskim brzmi on podobnie:

*„Tak również Dawid nazywa
błogosławionym człowieka,
którego Bóg usprawiedliwia
bez uczynków: Błogosławieni
ci, którym nieprawości
odpuszczono i których grzechy
wymazano. Błogosławiony
człowiek, któremu Pan
nie pamięta grzechu”*

(Rzym. 4:6-8, BP).

*„albowiem uznałem **nic innego nie oznajmiać wam** [dawać wam poznanie], jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego”.*

Zatem czym zajmowane są twoje myśli, na czym skupia się twoja uwaga? Na co patrzysz, czego słuchasz i o czym myślisz? Wokół czego toczy się twoje życie? Co cię zajmuje, determinuje, na co przeznaczasz swój czas? Czy pragniesz życia wiecznego z Chrystusem? A ile czasu spędzasz z Nim na co dzień? O czym najczęściej rozmawiasz? O pandemii, o problemach, trudnościach i o tym jak to ciężko jest żyć, pracować, służyć? Ile miejsca w twoim umyśle i sercu zajmuje krzyż? Ile czasu poświęcasz na rozmyślanie o ukrzyżowanym Chrystusie? Jakie to w ogóle ma w twoim życiu znaczenie? Czy zatem wiesz, czego On dla ciebie dokonał? Czy jesteś świadom dogłębnego znaczenia ofiary jaka została złożona za ciebie i poświęcenia, które zostało dokonane dla ciebie?

Jeżeli na te wszystkie pytania potrafisz odpowiedzieć twierdząco, to znaczy, że twoje życie jest owocem krzyża, czyli życiem wolnym od grzechu ku chwale Boga Ojca. Ale jeżeli nie, to bój się Boga, gdyż nadeszła godzina sądu Jego.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej, jak to tylko jest możliwe zagadnieniu krzyża w jego najgłębszym znaczeniu. Nie będę teraz dowodził Prawdy, a więc wyjaśniał i stosował określone argumenty, ale za sprawą łaski Bożej ukażę i przedstawię Prawdę w jej pełnym blasku Słowa Bożego. A kto jest z Prawdy, głosu tego po prostu posłucha (zobacz: Jan 18:37), pamiętając, że tylko prawda

nas wyzwala i czyni wolnymi! A jeżeli grzeszysz, to znaczy, że jesteś w niewoli, a tym samym nie znasz Prawdy!

*„Chrystus i to ukrzyżowany **jest wszystkim**, co Paweł chce, aby było poznane; jest też **wszystkim**, co każdy człowiek powinien poznać. **Jedyną** rzeczą, jakiej człowiek potrzebuje jest przecież zbawienie, a gdy je już otrzymał – otrzymał wszystko. Pamiętaj jednak – **zbawienie można znaleźć tylko w krzyżu Chrystusa**; właśnie dlatego Pan Bóg nie przedstawia ludziom niczego więcej. Ofiaruje im dokładnie to, czego najbardziej potrzebują. Jezus Chrystus jest stale przedstawiany ludziom przez Boga jako ukrzyżowany, tak, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tych, którzy idą na zginienie, lub nadal trwają w grzechach... Chrystus... wykupił nas od grzechu i śmierci. Dokonał tego przez to, że ‘stał się za nas przekleństwem’ i w ten sposób uwolnieni zostaliśmy od wszelkiej konieczności grzeszenia. **Jeżeli przyjmimy Chrystusa zgodnie z prawdą i bez zastrzeżeń, wówczas grzech nie będzie już nad nami panował**” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 91, 95).*

Zatem przyjmijmy Jezusa zgodnie z Prawdą!

„Tak również Dawid nazywa błogosławionym człowieka, którego Bóg usprawiedliwia bez uczynków: Błogosławieni ci, którym nieprawości odpuszczono i których grzechy wymazano. Błogosławiony człowiek, któremu Pan nie pamięta grzechu” (Rzym. 4:6-8, BP).

A więc jaki człowiek jest błogosławionym? Czy ten, który stara się przestrzegać przykazań, czy ten, który wierzy? Czy ten, który ciągle wyznaje swoje grzechy, czy ten, który otrzymał przebaczenie, oczyszczenie i któremu grzechy zostały wymazane?

*„Błogosławieństwem jest więc uwolnienie od grzechu i grzeszenia” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, p. 94).*

Nie ma większego błogosławieństwa nad to, kiedy jesteś wolny od grzechu, kiedy twoje grzechy zostały wymazane i sam Bóg już ich nie pamięta. Poprzez Chrystusa i Jego ofiarę

widzi w tobie Swojego Syna, a więc owoc Jego poświęcenia.

„Kiedy Pan Bóg przebacza nam nasze grzechy i o nich zapomina, wówczas daje nam taką moc do ucieczki od nich, że stajemy się takimi, jak byśmy nigdy nie zgrzeszyli... Ewangelia proponuje nam takie wybawienie od upadków, że wszelkie okropne wspomnienia grzechu będą wymazane, a zbawieni będą posiadali jedynie świadomość takiego dobrego życia, jakie posiadał Chrystus, który nie znał grzechu” (E. J. Waggoner, The Glad Tidings, p. 188).

Dlatego to właśnie w synostwie Jezusa zasadza się istota krzyża, gdyż to nie Syn Człowieczy złożył za ciebie i za mnie ofiarę, ale Syn Boży. Matczenie w tej kwestii sprowadziło ofiarę Syna Bożego do pewnego rodzaju odegrania roli na poczet planu zbawienia. A więc do mistyfikacji, stąd też całe chrześcijaństwo pławi się w grzechu, na czele z nominalnym ludem Bożym.

Odpowiedzmy sobie na pytanie, czy Ojciec i Syn uprawiają mistyfikację i tak naprawdę Ojcostwo Boga Ojca i Synostwo Jezusa Chrystusa nie mają większego znaczenia? Musimy zdecydować, czy wierzymy Słowu Boga, czy różnej maści teologom, którzy zaciemnili jak tylko mogli znaczenie ofiary na krzyżu. Osobiście wierzę Bogu, że kiedy mówi o swoim Synu, to znaczy, że Jezus Chrystus faktycznie jest Jego Synem, a nie np. jednym z członków trójcy przynajświętszej.

„Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo w sobie. Kto nie wierzy w Boga, uczynił go kłamcą, gdyż nie uwierzył świadectwu, które Bóg złożył o Synu swoim. A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota. To napisałem wam, którzy wierzycie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie żywot wieczny. Taka zaś jest ufność, jaką mamy do niego, iż jeżeli prosimy o coś według jego woli, wysłuchuje nas” (1Jana 5:10-12, BW).

A więc każdy jest kłamcą, kto podważa synostwo Chrystusa. A tego podważania dokonuje o ironio, całe chrześcijaństwo, które przyjęło dogmat o trzech równych bogach w jednym bogu.

Tymczasem już samo nazewnictwo, które Jezusa nazywa Synem wskazuje na to, że musiał istnieć czas jego zrodzenia w wieczności, a nie tylko tu na ziemi jako poczętego z Ducha świętego (w powszechnym rozumieniu Ducha Świętego – trzeciej osoby trójcy) i zrodzonego z Marii. Ojciec nigdy nie będzie równy Synowi, gdyż jest dawcą życia, a Syn jego biorcą! I skoro to Ojciec jest dawcą życia, to nie może być tak, że Jezus zrodzony jest z trzeciego boga o imieniu „Duch Święty”, bo wtedy dochodzimy do absurdu, że to „bóg Duch Święty” jest Ojcem Jezusa!

Dogmat trójcy nazwany tajemnicą jest zawiły, niespójny, przeczący sobie i na ogół niezrozumiały dla ludzi, którzy choć trochę zastanawiają się nad istotą Boga i Jego ofiarą jaką poniósł w swoim Synu. Użycie w Piśmie Świętym zwrotów Ojciec i Syn, wskazuje nam na różnicę zarówno w czasie jak i również w randze jaką mają Ojciec i Syn. Ich wzajemna relacja uczy nas niebiańskiej zasady zwierzchności i wynikającej z niej uległości. Natomiast użycie zwrotu „zrodzenie” wskazuje na to, że przed zrodzeniem dana osoba nie istniała. A zatem, czy teraz wszędzie tam gdzie występuje w Biblii Ojciec i Syn, mamy uważać, że tak naprawdę to nie jest ani Ojciec ani Syn, tylko... dwóch z trzech współrównych sobie bogów??? Czyli, że kim tak naprawdę oni dla siebie nawzajem są? Dwoma z trzech współrównych i współistniejących bytów? Kim są dla siebie nawzajem te byty? Braćmi? Przyjaciółmi? Bogami w triadzie bóstwa wymyślonego przez teologów?

Jakże łatwo było wmówić wszystkim ludziom, że tak naprawdę Ojciec i Syn, to tylko tytuły, które używa trójca bóstw na rzecz planu zbawienia. Jak łatwo ludzkość uwierzyła w coś, czego w Biblii nie ma i nadal twierdzi, że ich wiara opiera się na Biblii!!!

Oto świadectwo apostołów:

„My również na własne oczy widzieliśmy i świadczymy o tym, że Bóg posłał własnego Syna jako Zbawiciela świata” (1Jana 4:14, Słowo Życia).

Czy powyższe świadectwo jest również twoim świadectwem, twoim wyznaniem? Pamiętaj, że

„kto więc wyznaje, że Jezus jest Synem Bożym, żyje w Bogu, a Bóg mieszka w nim” (w. 15).

Natomiast ten kto wyznaje jakąś tam triadę bóstw, kto zaprzecza prawdziwemu Ojcostwu i Synostwu nie żyje w Bogu, ani Bóg w nim nie mieszka. A kto w nim mieszka? Siedlisko demonów na czele z tym, który od początku był kłamcą i oszczercą.

Jeżeli więc 300 lat po śmierci Jezusa wprowadzono do chrześcijaństwa dogmat o współistnieniu Syna razem z Ojcem, to znaczy, że zadano kłam temu, co Sam Bóg mówił o Swoim Synu, jak i Jezus mówił o Swoim Ojcu. Komu więc uwierzyć?

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy...”

(2Kor. 1:3, BW).

*„A któż jest kłamcą, jeśli nie ten, kto nie uznaje, że Jezus jest Mesjaszem [Chrystusem, Pomazańcem]? Taki człowiek jest antychrystem, bo nie uznaje ani Ojca, ani Syna. Każdy, kto nie uznaje **Syna Bożego**, nie ma nic wspólnego z Ojcem. A kto uznaje Syna, ma również więź z Ojcem. Bądźcie więc wierni temu, czego nauczyliscie się na początku. Wtedy będziecie w ścisłej łączności i z Synem, i z Ojcem. A obietnicą, którą Bóg nam złożył, jest życie wieczne” (1Jana 2:22-25, SŻ).*

Z tych słów wynika niezbicie, że każdy, kto nie uznaje Jezusa za Syna, a więc nie uznaje synostwa Chrystusa rozmija się z życiem wiecznym, gdyż tylko w prawdziwym Synostwie Jezusa Chrystusa zasadza się zwycięstwo (zobacz: 1Jana 5:5). **Duch Synostwa to nic innego jak uległość wobec zwierzchnictwa w porządku ewangelii. Jest to owoc prawdziwego odrodzenia.**

Obietnica życia wiecznego zasadza się na tym, że *„tak bardzo bowiem Bóg umiłował świat, że dał [posłał, BW, wydał, BP] swojego Jednorodzonego*

Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, lecz miał życie wieczne” (Jan 3:16, EŚP).

Co przeczytaliśmy przed chwilą, że Kogo Bóg posłał i za nas wydał? Równego sobie boga i współistniejącego z Nim w trójcy przenajświętszej czy wyraźnie jest napisane, że posłał i wydał Swojego Jednorodzonego Syna?

„Szatan jest zdeterminowany, aby ludzie nie zobaczyli miłości Boga, która zaprowadziła Go do oddania jedyne Syna na ratunek zgubionej ludzkości, gdyż to dobroć Boga prowadzi ludzi do pokuty” (E. G. White, Selected Messages vol. 1, p. 156, 1897).

A więc Jezus jest Synem, czy też nie jest Synem, tylko odgrywa taką rolę? Jeżeli jest Synem, to musiał mieć początek. A może widzieliście kiedyś jakieś dziecko, które razem ze swoim ojcem się urodziło i są równi wiekiem i nie występuje pomiędzy nimi zwierzchność?

A więc, czy Bóg nas okłamuje posyłając nam Syna, czy to raczej teolodzy nas okłamują?

„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Efez. 4:6, BW).

„Wszystkich” i „ponad wszystkimi”, czy to dotyczy również Jego Syna?

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios...” (Efez. 1:3, BW).

A więc Bóg Ojciec jest również Bogiem i Ojcem dla Swojego Syna.

„Bóg i Ojciec Pana Jezusa, który jest błogosławiony na wieki...” (2Kor. 11:31, BW).

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy...” (2Kor. 1:3, BW).

Mówi wam to coś o Pocieszycielu? Wszystko pochodzi od Ojca.

„Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy. Lecz nie wszyscy mają właściwe poznanie...” (1Kor. 8:6-7, BW).

I właśnie „dlatego zginał kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię [od którego cała rodzina na niebie i na ziemi bierze swoją nazwę, UBG; prawdziwą nazwę, BWP]” (Ef. 3:14-15, BW).

Jakie więc ma to być imię? Jaka nazwa, jakie znaczenie Ojcostwa pochodzi od Boga Ojca? Że ojciec nie jest ojcem, a syn nie jest synem? Czy Bóg Ojciec bawi się z nami i każe nam wierzyć w coś, co nie ma żadnego sensu, ani logiki? Że Ojciec to nie Ojciec, a Syn, to nie Syn? Czy tak jest z nami, którzy zostaliśmy stworzeni na obraz Boży? Czy to są aż tak bardzo trudne wypowiedzi Słowa Bożego, aby teraz teolodzy musieli nam je wyjaśniać? Co to znaczy być ojcem? Czy można być ojcem nie posiadając dzieci?

Jeżeli ustalimy ponad wszelką wątpliwość, że Jezus jest faktycznym jednorodzonym Synem Boga Ojca, zrodzonym już w wieczności, to wówczas zrobimy mały krok ku zrozumieniu ofiary jaką ponieśli Ojciec i Syn.

A więc jeżeli Jezus Chrystus jest faktycznym Synem Boga Ojca, to musiał mieć jednak początek jeszcze zanim urodził się tu na ziemi w Betlejem. Dokładnie tak samo jest z naszym ojcostwem i synostwem. To ojciec zdradza syna w pewnym momencie swojego życia. A przez przykład Abrahama i Izaaka Pan Bóg bardzo wyraźnie nam to objawił i ukazał.

„Przez wiarę Abraham przyniósł na ofiarę Izaaka, gdy był wystawiony na próbę, i ofiarował jednorodzonego [monogenēs – złożył w ofierze **jednorodzonego syna**, UBG; **jedyne**go syna, BT]...” (Hebr. 11:17, BW).

Ale cóż, teolodzy potrzebują bardziej dobitnego świadectwa.

„**Na początku było Słowo...**” (Jan 1:1, BW).

Co może oznaczać zwrot „na początku”? Ależ trudne pytanie, prawda? Co oznacza początek? Może któreś dziecko odpowie? Na pewno będzie wiedziało lepiej aniżeli doktorzy teologii.

To może Biblia nam wyjaśni, co znaczy zwrot: „na początku”.

„**Na początku** stworzył Bóg niebo i ziemię...” (1Mojż. 1:1, BW).

Czy zatem niebo i ziemia istniały od zawsze? Czy niebo i ziemia przed swym początkiem istniały? To nie przypadek, że dzieło Stwórcze zaczyna się od tych samych słów, co ewangelia Jana.

Może jeszcze jeden przykład:

„*A gdy królem został Kserkses, na początku jego panowania...*” (Ezdr. 4:6, BW).

Czy król Kserkses panował przed początkiem swojego panowania? Otóż to... a zatem, czy Słowo, a więc czy Syn Boży istniał przed swoim początkiem? Oczywiście, że nie, gdyż wtedy nie mógłby być Synem. A kiedy nastąpił Jego początek?

„*Ale ty, Betlejemie Efrata, najmniejszy z okręgów judzkich, z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki [pochodzenie, NBG] jego od prawnika [sięgają praczasu, EŚP], od dni zamierzonych [od dni wiecznych, UBG]*” (Mich. 5:1, BW).

Mamy odpowiedź!!! **Początek Syna Bożego sięga czasu wieczności, kiedy na pewno jeszcze nic nie było stworzone, jak i nikt nie był stworzony. Tyle mówi nam Słowo Boże, więc nie musimy spekulować na ten temat, kiedy dokładnie to się stało. Zarówno Bóg Ojciec jak i wieczność nie mają swojego początku, natomiast Syn Boży ma początek, gdyż został zrodzony przez swojego Ojca.**

„Biblia wyraźnie oświadcza, że Chrystus jest 'Jednorodzonem Bogiem'. On został zrodzony, a nie stworzony. Lecz – jak i kiedy został zrodzony – nie wypada nam pytać, ani nie jesteśmy też

w stanie tego pojąć (zobacz: Mich. 5:1). Był czas, w którym Jezus wyszedł z łona swego Ojca (zobacz: Jan 8:42; 1:18). Ale ten czas był tak odległy w wieczności, że praktycznie trudno określić jego początek. Jednak fundamentalną prawdą jest to, że Chrystus jest spółdzonym Synem, a nie stworzoną istotą. On - na mocy prawa dziedzictwa - posiada o wiele dostojniejsze imię od aniołów. On 'jako Syn stoi na czele domu swego' (Hebr. 1:3; 3:6); a ponieważ On jest Jednorodzonym Bogiem posiada tę samą substancję i naturę, co Bóg oraz - na podstawie pochodzenia - posiada wszystkie atrybuty Boga; gdyż upodobało się Ojcu, by Jego Syn był wyrażeniem Jego Osoby, odbiciem Jego wspańiałości i został przepełniony całą pełnią Boskości... Rozstrzygające jest tu to, iż wiemy, że boska jedność Ojca i Syna polega na fakcie, iż oboje posiadają tego samego Ducha" (E. J. Waggoner, *Christ and His Righteousness*, pp. 15-16).

Gdyby Adwentyzm pozostał wierny temu przesłaniu, to dzisiaj stałby w mocy Prawdy ponad całym Babilonem. A tak, że się zaprzędał, stoi w mocy sił demonicznych, które nim sterują i ostatecznie doprowadzą do jego całkowitego upadku, tak jak niegdyś doprowadziły do upadku literalnego Izraela.

„Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Syn [monogenēs - zrodzony Syn, PI], który jest w łonie Ojca, on nam o nim opowiedział [On nam Go objawił, EŚP]" (Jan 1:18, UBG).

Grecki wyraz „monogenēs”, który tłumaczy się powszechnie jako „jednorodzony”, oznacza „jedyne w swoim rodzaju”, co z kolei świadczy na rzecz zrodzenia, jakiego nikt oprócz Syna Bożego nigdy nie doświadczył i nie doświadczy, gdyż Bóg Ojciec ma właśnie tylko jednego tego rodzaju Syna. Tę prawdę przedstawił nam Bóg również w doświadczeniu Abrahama, który w podobieństwie złożenia ofiary, również miał tylko jednego tego rodzaju syna Izaaka, pomimo posiadania również innych dzieci.

„Pan mnie zrodził jako początek swej mocy, przed dziełami swymi, od pradawna" (Przyp. 8:22, BT, wyd. V).

Żeby nie było wątpliwości o kogo chodzi, to przeczytajmy fragment ze Świadcstw:

*„Poprzez Salomona Chrystus oświadcza: 'Pan mię miał przy początku drogi swej, przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasy. Przed wieki jestem zrządzona, przed początkiem; pierwszej niż była ziemia; Gdy jeszcze nie było przepaści, **spłodzonam jest**, gdy jeszcze nie było źródeł opływających wodami. Pierwej niż góry założone były, niż były pagórki, **spłodzonam jest** (...) Gdy zakładał morzu granice jego, i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego; gdy rozmierzał grunty ziemi: Tedy była u niego jako wychowaniec, i byłem uciechą jego na każdy dzień, grając przed nim na każdy czas' (Przyp. 8:22-30, BG)" {E. G. White, *Signs of the Times*, 29 sierpień 1900 par. 14}.*

A więc Chrystus oświadcza, że był zrodzony (spłodzony, zrządzony, wg różnych tłumaczeń), nie tylko na ziemi jako Syn Marii, lecz przed wszystkimi czasy, pierwszej niż była ziemia. Mądrość jest tu tylko metaforą, ale za tą metaforą kryje się Syn Boży.

Zwróćmy również uwagę na dalsze słowa z tego fragmentu Biblii, w którym zostało powiedziane, że każdy, kto nie przyjmuje tego świadectwa, a więc prawdy o początkach Syna Bożego jako naszej mądrości, miłuje śmierć.

„Kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie i uzyska łaskę u Jahwe [Jahwe już ma w nich upodobanie, BWP; darzy go swą życzliwością, EŚP]; kto mnie nie znajdzie [kto grzeszy przeciwko mnie, BG], duszę swą rani, śmierć kocha każdy, kto mnie się wyrzeka" (Przyp. 8:35-36, BT, BP, PI).

A więc czy wyrzekasz się synostwa Jezusa Chrystusa na rzecz trynitarnego creda? Jeżeli tak, to znaczy, że bardziej kochasz śmierć, aniżeli Życie.

„Kto wstąpił do nieba i stamtąd zstąpił? Kto zdołał zgromadzić wiatry w swoich rękach? Kto zebrał w swój płaszcz wszystkie wody? Kto ustanowił krańce ziemi? A czy wiesz, jak się nazywa i jakie jest imię Jego Syna?" (Przyp. 30:4, BWP).

Przeczytajmy kolejne świadectwo Słowa Bożego, Sam Jezus mówi nam takie słowa:

„Chcę wam oznajmić dekret [zarządzenie, BW; postanowienie, EŚP; wolę, BWP] Jahwe. Jahwe rzekł do mnie: Tyś moim synem, Ja dziś zrodziłem ciebie” (Ps. 2:7, BP).

I jeszcze w jednym przekładzie Słowa Bożego:

„Opowiem ten dekret, który mi Pan opowiedział: Syn mój ty jesteś, któregom ja dziś porodził” (BB).

I ponownie, możemy zwrócić się do teologów, aby nam wyjaśniali te słowa, albo przyjąć je w taki sposób, w jaki zostały nam przekazane.

W kontekście całego Psalmu drugiego, w którym opisany jest bunt narodów przeciwko Bogu i Jego Pomazańcowi, Jezus wprost ogłasza Swoje pochodzenie i to kim jest. Dlatego na końcu tego Psalmu czytamy taką oto przestrożkę skierowaną do narodów tego świata: *„Służcie Bogu w bojaźni oraz radujcie się w skrusze. Składajcie hołd Synowi, aby się nie gniewał i byście nie zmylili drogi; gdyż łatwo zapłonie jego gniew. Szczęśliwi, co u niego szukają schronienia” (Ps. 2:11-12, NBG).*

Czy był taki okres w życiu Syna Bożego, w którym nie wiedział On, że jest Synem Boga? Tak musiało być tylko na początku, a więc w momencie, w którym zaistniał. Więc na mocy woli Ojca, według Jego zarządzenia, postanowienia, Bóg zrodził Swego Syna i oznajmił Mu: *„Syn mój ty jesteś, któregom ja dziś porodził” (Ps. 2:7, BB).*

Apostoł Paweł nawiązując do tego właśnie momentu, dodaje: *„O żadnym ze swych aniołów nie powiedział też Bóg: Ja będę Jego ojcem, a On będzie moim synem” (Herb. 1:5, BWP).*

To nie są słowa, w których Pan Bóg przedstawia nam jakąś umowę, którą zawarło trynitarne bóstwo. W tych słowach, Pan Bóg pokazuje nam różnicę jaka zachodzi pomiędzy aniołami, a Jego zrodzonym Synem. Cały kontekst pierwszego rozdziału Listu do Hebrajczyków nam

o tym mówi. A więc nie jest to żadna umowa pomiędzy dwoma z trzech osób jakiegoś bóstwa, jak nauczają trynitarze, ale oświadczenie Ojca o Swoim Synu. Poza tym oświadczenie to dotyczy **Jego zrodzenia w wieczności**, o czym dowodzą nam kolejne słowa z tego fragmentu Biblii:

*„Kiedy zaś **powtórnie** wprowadza pierworodnego na świat, powiada: Niech padną przed Nim na twarz wszyscy aniołowie Boży” (Herb. 1:6, BP).*

Czy aniołowie przez całe wieki nie wiedzieli, że Syn Boży jest ich zwierzchnikiem? Więc po co to kolejne Boże oświadczenie? Zanim Syn Boży narodził się w Betlejem jako Syn Człowieczy, wcześniej, jako Pan zastępów anielskich był dla nich księciem Michałem, ich Archaniołem (zobacz: Dan. 12:1; Judy 1:9; Obj. 12:7).

Tak więc Bóg Ojciec oświadcza, kiedy **ponownie** wprowadza Swego pierworodnego Syna na świat - tym razem jako nieporadne niemowlę w ludzkiej naturze - aby aniołowie tak samo oddawali Mu cześć, jak i przedtem. Syn Boży już na całą wieczność pozostanie w ludzkiej naturze, a mimo to, nadal pozostaje również Synem Bożym i zwierzchnikiem zastępów anielskich. Bóg Ojciec *„Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat”,* dlatego *„On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię” (Hebr. 1:2, 4, BT).*

Jakie to jest imię? Jahwe jest imieniem Ojca, a przez dziedzictwo, również i Syna. Imię Ojca jest atrybutem Boskiego majestatu. Żaden anioł nie może go nosić, ponieważ z imieniem łączy się niedostępna im natura oraz Boska chwała.

Jeżeli więc Bóg Ojciec **ponownie** wprowadza na świat Swojego Syna, tym razem jako Syna Człowieczego narodzonego z niewiasty, to znaczy, że wcześniej Jego Syn był na ziemi w innej postaci. Przeczytajmy:

„Oto posyłam przed tobą anioła, aby cię strzegł podczas twojej drogi i doprowadził do miejsca,

*jakie dla ciebie przeznaczyłem [przygotowałem, BW; wyznaczyłem, BP]. Poważaj go i słuchaj jego głosu; nie sprzeciwiaj mu się, bo on nie będzie obojętny na wasze występki, gdyż **imie moje jest w nim**" (2Mojż. 23:20-21, BWP).*

A więc kto prowadził Izraela? Kto objawił się Mojżeszowi w płomienistym krzewie? Kto w dzień prowadził Izraela w obłoku, a w nocy w płomieniu ognia? Kto przekazał Mojżeszowi tablice z dziesięciorgiem przykazań na Horebie? Kto poił Izraela wodą ze skały? **Oczywiście, że Syn Boży Jezus Chrystus.**

Syn Boży mówi o sobie w kontekście Swojego Ojca: „Ja także żyję dla Niego” (Ps. 22:30, BP), i dalej: „dusza moja Jemu będzie żyła i nasienie moje będzie Mu służyć” (Ps. 22:31, BJW).

Syn żyje przez Ojca i dla Ojca, dla Jego chwały i istnieje tylko po to, aby Jego wolę pełnić, a nie swoją.

*„Jak mię posłał Ojciec, który żyje, a **Ja przez Ojca żyję**, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie” (Jan 6:57, BW).*

*„**Chrystus otrzymał wszystko od Boga, lecz otrzymał to aby dawać. W ten sposób na dziedzińcach Nieba, w Jego służbie dla wszystkich stworzeń przez umiłowanego Syna życie Ojca wypływa do wszystkich; przez Syna jako fala miłości powraca w uwielbieniu i radosnej służbie do wielkiego Źródła wszelkiego istnienia. W ten sposób dzięki służbie Chrystusa obieg wspaniałomyślności jest zamknięty, przedstawiając charakter wielkiego Dawcy, o prawie życia**” (E. G. White, *The Desire of Ages*, p. 21).*

I właśnie dlatego Bóg Ojciec zrodził Syna, aby wykonał On zadanie, do którego został przeznaczony. Sam, jako „jedyne, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może” (1Tym. 6:16, BW), nie mógł ponieść ofiary za upadłe stworzenia.

Jeżeli Syn Boży otrzymał wszystko od Ojca, to również otrzymał od Niego to samo wieczne życie, które posiada Ojciec.

„Jak bowiem Ojciec ma życie sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie w samym sobie” (Jan 5:26, UBG).

A dlatego, że Jezus je otrzymał, mógł je również i złożyć w ofierze, mówiąc nam: „nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli...” (Jan 10:18, BW).

Takie jest właśnie usposobienie Jezusa, nastawienie Jego umysłu, który jak już mówiliśmy o tym we wcześniejszym rozważaniu „*mając naturę Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem, lecz ogołocił siebie samego [wyniszczył, SK; siebie samego uczynił pustym, PI], przyjmując naturę sługi... upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci, do śmierci na krzyżu*” (Filip. 2:6-8. EŚP, SK).

I w tym miejscu musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: Kto złożył ofiarę i poniósł śmierć – Syn Boży, czy Syn Człowieczy? I Jaką śmiercią zmarł, pierwszą doczesną, czy drugą wieczną?

Przypomnijmy, że powszechna wiara chrześcijańska przez pryzmat dogmatu trójcy, uznaje co prawda śmierć Chrystusa, ale tylko jako Człowieka. Ponadto uważa się, że Jezus zmarł taką samą śmiercią, jaką umiera każdy człowiek na tej ziemi. A więc śmiercią doczesną.

Moim pragnieniem więc jest ukazanie nam wszystkim, że gdyby powszechna chrześcijańska wiara była prawdą, to jako ludzkość jesteśmy wszyscy zgubieni na wieki. I tak też niestety w rzeczy samej jest, gdyż posiewem dogmatu trójcy jest wieczna śmierć każdego, kto wierzy w ten ohydny dogmat. To właśnie było celem przeciwnika Bożego, aby wiarę chrześcijańską sprowadzić do fikcji, a plan zbawienia ukazać jako odegranie określonych ról przez bóstwo trójcy. A więc jest to coś, co można zobaczyć w kinie i w czasie oglądania przeżyć jakieś tam chwilowe emocje, wzruszyć się, zadumać, może nawet trochę popłakać i... to wszystko. Emocje miną, łzy się obetrze i żyje się dalej swoim grzesznym życiem. A kiedy grzeszne życie zaczyna zbyt mocno doskwierać naszemu sumieniu, to ponownie idziemy do kina (czytaj: kościoła), po kolejną dawkę religijnego narkotyku. Niektórzy

cały czas pozostają na tym religijnym hajcu, gorliwie udzielając się w zapraszaniu innych do kina na kolejne seanse. A za bilety trzeba płacić, nie ma nic za darmo w tej religijnej grotesce.

Dlatego też, dzisiejsze chrześcijaństwo jest bez mocy i bez objawiania Syna Bożego w swoim życiu, a wszelkie przejawy duchowości spowija duch antychrysta, czyli duch spirytyzmu pod wodzą „boga ducha świętego”.

Swego czasu Mahatma Gandhi wyrzekł takie słowa na temat chrześcijaństwa:

„Jedynymi ludźmi na ziemi, którzy nie widzieli Chrystusa i jego nauk jako przekazu pokoju są chrześcijanie”.

Innym razem powiedział: *„niech życie nasze mówi do nas jak róża, która nie potrzebuje mowy, lecz promieniuje zapachem. Nawet ślepiec, który nie widzi róży, zauważa jej woń. Taka jest ewangelia róży, lecz większa jest od niej Ewangelia Chrystusa”.*

Czyż te słowa nie są dla nas wyzwaniem? To co było Bożym celem w posłaniu na ten świat Syna Bożego, zostało w pył obrócone przez samych wyznawców Chrystusa. Padli oni ofiarą Bożego przeciwnika, i to na własne życzenie. Cały chrześcijański świat gloryfikuje krzyż, ciągle o nim mówi, śpiewa, nosi, umieszcza w swoich świątyniach, domach, mieszkaniach, ale zupełnie zapominając o istocie krzyża, wręcz ignorując jego prawdziwe przesłanie w mocy, która unicestwia grzech na wieki!

A więc kto umarł na krzyżu i jaką śmiercią? Są to dwa kluczowe fakty, które stanowią o mocy ewangelii, o mocy dobrej nowiny dla nas grzeszników. Jeżeli na krzyżu umarł Jezus jako Człowiek, to jesteśmy zgubieni na wieki, gdyż napisane jest, że *„przecież brata żadnym sposobem nie wykupi człowiek, ani też nie da Bogu za niego okupu, bo okup za duszę jest zbyt drogi i nie wystarczy nigdy, by mógł żyć dalej na zawsze [na wieki, BT] i nie oglądał grobu [aby żyć wiecznie i nie doznać zagłady, ESP]”* (Ps. 49:8-10, BW).

A więc, jeżeli nawet za nasze życie okup złożył Jezus jako Syn Człowieczy, jak wierzy większość świata chrześcijańskiego, która dzieli Jezusa w Jego naturze na Syna Bożego i Człowieka, jak gdyby nie był poczęty i zrodzony z jednego tylko nasienia Bożego, to taka ofiara byłaby tak i tak niewystarczającym okupem, abyśmy mogli odziedziczyć życie wieczne. Zatem ofiara musiała być Boska, co oznacza, że Jezus oddał swoje życie jako Syn Boga, a nie tylko jako Syn Człowieczy. Zresztą jako Syn Człowieczy tak i tak poczęty został z Ducha Bożego, a więc z nasienia Boga Ojca, co powoduje, że czy myślimy o Nim jako o Synu Bożym, czy jako o Synu Człowieczym zrodzonym tu na ziemi również z Marii, zawsze pozostaje On Synem Boga Ojca. A więc zawsze jest ucieleśnieniem części pochodzącej od Swego Ojca i zawsze Jego ofiara i złożony okup była, jest i będzie złożeniem w ofierze życia Boga, a nie człowieka.

Gdyby apostoł Paweł chciał podkreślić, że tylko ludzka natura Syna umarła, to mógłby napisać: „Jezus umarł”, lecz napisał, że to „Chrystus za nas umarł”.

„Bóg okazuje nam swoją miłość przez to, że gdy jeszcze byliśmy grzesznikami, Chrystus za nas umarł” (Rzym. 5:8, UBG).

Zwróćcie proszę uwagę na wyrażenie „za nas”. A więc Chrystus umarł po to, abyśmy my nie musieli umrzeć, czy tak? A jednak umieramy, czyż nie? Tutaj mamy już pierwszy dowód na to, że Chrystus nie umarł za nas doczesną śmiercią, gdyż my nadal umieramy, ale umarł za nas drugą śmiercią, z której nie ma już zmartwychwstania. On wybawił nas od wiecznej śmierci, a nie od doczesnej.

„Przed wszystkim przekazałem wam to, co sam przyjąłem, że Chrystus umarł za nasze grzechy zgodnie z Pismem” (1Kor. 15:3, EŚP).

„wśród pierwszych spraw przekazałem wam to, co otrzymałem, że Chrystus umarł za nasze winy według Pisma” (NBG).

A co mówią nam Pisma? *„...dusza [nefesz], która zgrzeszy umrze”* (Ezech. 18:4, BB).

***Uciśniony i gnębiony,
ale nie otworzył swoich
ust. Jak baranek na rzeź
prowadzony..."***

(Izaj. 53:7, UBG).

Chrystus wykupując nas od tego przekleństwa, sam stał się grzechem i przekleństwem, a więc w nasze miejsce zapłacił własną śmiercią za nasz grzech, za naszą grzeszność.

Jako adwentyści powinniśmy wiedzieć, co oznacza „dusza”.

*„Z udręki swojej duszy ujrzy owoc i nasyci się. Mój sprawiedliwy sługa swoim poznaniem usprawiedliwi wielu, bo sam poniesie ich nieprawości. Dlatego dam mu dział wśród wielkich, aby dzielił się zdobyczami z mocarzami, ponieważ **wylał swoją duszę na śmierć**. Został zaliczony do przestępców, sam poniósł grzech wielu i wstawił się za przestępcami” (Izaj. 53:11-12, UBG).*

Syn Boży nie posiadał dwóch dusz, czy jakąś podwójną duszę, jak to się powszechnie uważa, z czego można byłoby wnioskować, że jedną zachował, a drugą oddał na śmierć. Chrystus przez dziedzictwo/naturę otrzymał wszystkie atrybuty Boga. A ponieważ był jednorodzonem Synem Boga, otrzymał atrybuty Boskości, włącznie z nieśmiertelnością w sobie. Jednak tę nieśmiertelność, wraz z wszechwiedzą, wszechobecnością, wszechmocą, odłożył przy wcieleniu i mógł to uczynić, gdyż otrzymał to wszystko w dziedzictwie od swojego Ojca, a nie posiadał tego na równi z Ojcem jako współistotny Bóg w trójcy. A więc Syn Boży przy wcieleniu, odłożył te wszystkie atrybuty boskości, zachowując jednak swój boski związek z Ojcem. Był boski z tego powodu kim był, z powodu nasienia z jakiego był poczęty, a nie z powodu mocy czy zdolności jakie miał w sobie. Pomimo swojego człowieczeństwa, nadal pozostawał Synem Boga. I jako Syn Boga, jako częśćka z Ojca, złożył dobrowolnie Swoje życie w ofierze za grzech. Czy widzimy w tym momencie, że w taki właśnie sposób, to *Ojciec złożył Siebie samego w ofierze za grzech człowieka*. Nie

mógł tego zrobić inaczej, bo jest nieśmiertelny. Mógł tylko i wyłącznie dać Siebie w Synu.

Bóg Ojciec „w Chrystusie poświęcił samego siebie dla odkupienia człowieka” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 762).

*„Jako że Bóg **był** w Chrystusie **Tym**, który świat z **samym sobą** pojednał, nie zaliczając im ich upadków [grzechów, BT; fałszywych kroków, NBG]...” (2Kor. 2:15, Biblia Toruńska).*

Niewielu rozumie konsekwencje użycia zwrotu dusza tak jak Adwentyści. Słowo Boga nie mówi, że Mesjasz wydał swe ludzkie ciało na ofiarę, lecz duszę. Hebrajskie słowo dusza – „nefesz”, oznacza całą istotę, wszystko co żyje i oddycha.

„Uciśniony i gnębiony, ale nie otworzył swoich ust. Jak baranek na rzeź prowadzony...” (Izaj. 53:7, UBG).

Baranek był zabijany częściowo, czy całkowicie?

*„Po udręce i sądzie wyrok nań wydano, lecz czy się ktoś losem Jego przejmie? **Odcięty** [gāzar - H1504] z ziemi żywych i za grzechy nasze aż na śmierć skazany” (Izaj. 53:8, BWP, PI).*

Tylko jeszcze w przekładzie Biblii Jakuba Wujka poza hebrajskim przekładem interlinearnym zostało prawidłowo użyte słowo „odcięty”.

„Bo wycięt jest z ziemi żyjących, dla złości ludu mego ubiłem go” (BJW).

A co to oznacza? Przeczytajmy prorocstwo o Pomazańcu: „A po sześćdziesięciu i dwóch tygodniach Mesjasz [Pomazaniec, PI] **zostanie odcięty** [karat - H3772]...” (Dan. 9:26, KJV).

Zarówno hebrajski wyraz „gāzar” [H1504] jak i „karat” [H3772], oznaczają to samo: odcięcie, zgładzenie, zniszczenie, wyrwanie, wytracenie, a to oznacza – przestać istnieć!

Gdyby Syn Boży umierał wyłącznie doczesną śmiercią, to czy przeżywałby aż w tak ekstremalny sposób swoją śmierć? Czym zatem była spowodowana Jego niepojęta udręka, podczas

której pocił się krwią, a w ostateczności pękło Mu serce?

„...to nie cios włóczy ani męka na krzyżu spowodowała śmierć Jezusa. Ów krzyk ‘donośnym głosem’ w chwili, gdy konał, strumień krwi i wody, które popłynęły z Jego boku, świadczyły, że umarł, ponieważ pękło Mu serce. Pękło z powodu męki umysłu. Zabił Go grzech świata” (E. White, The Desire of Ages, p. 772).

Czyżby Mojżesz i apostoł Paweł potrafili zdobyć się na większe poświęcenie od samego Jezusa, będąc gotowymi na oddanie swojego wiecznego życia, wstawiając się za swoimi braćmi, o czym już rozważaliśmy w poselstwie o poświęceniu? (zobacz: 2Mojż. 32:7-14, 32; Rzym. 9:3). Przecież to właśnie ich doświadczenie pokazuje nam istotę Chrystusowego usposobienia, jak i każdego męża Bożego, w którym objawia się Życie Chrystusa.

Sądząc, że Jezus umarł doczesną śmiercią jak każdy człowiek na tej ziemi, to czy nie zrównujemy Jego śmierci z tysiącami męczenników, którzy ginęli za wiarę w najokrutniejszy sposób? Jeżeli tak sądzimy, to czy oni nie byli większymi bohaterami od Jezusa, gdyż niejednokrotnie umierali ze śpiewem na ustach? Nie przeżywali takich zmagania i takiej udręki jak Syn Boży. Czy w ogóle dla człowieka prawdziwie wierzącego doczesna śmierć stanowi jakąkolwiek udrękę? Nawet, jeżeli umiera w torturach? Oczywiście, że nie, gdyż doczesna śmierć dla człowieka, który umiera w Chrystusie jest snem, czyli odpoczynkiem po trudach życia i oczekiwaniem na zmartwychwstanie do wieczności.

Zapamiętajmy na zawsze: „zapłatę bowiem za grzech stanowi śmierć, darem zaś Boga jest życie wieczne w Chrystusie Panu naszym” (Rzym. 6:23, BP).

Powyższa wypowiedź Słowa Bożego ukazuje nam życie wieczne jako przeciwwagę do wiecznej śmierci, jako ostatecznej zapłaty dla tych, którzy nie skorzystali z daru Bożego.

Życie wieczne nie wiąże się z uniknięciem doczesnej śmierci, która jest konsekwencją grzechu

zaistniałego na naszej ziemi. Z tej doczesnej śmierci zmartwychwstaną zarówno sprawiedliwi, jak i bezbożni. Jedni co prawda do życia wiecznego, drudzy, aby zarówno usłyszeć, jak i doświadczyć wyroku sądu – wiecznej śmierci.

A więc Syn Boży nie poniósł konsekwencji naszego grzesznego życia, lecz zapłacił za nasz grzech, a tę zapłatę stanowi wyrok wiecznej śmierci, czyli doświadczenie gniewu Bożego wobec grzechu. A gniew Boży jest niczym innym jak opuszczeniem człowieka przez Boga na wieki. Jest to rozłaka z Bogiem, o czym za chwilę przekonamy się ze słów samego Jezusa.

Te dwie kluczowe wypowiedzi Syna Bożego w trakcie Jego zmagania powinny raz na zawsze wyłobić w naszych umysłach i sercach świadomość wielkości ofiary, jaką Niebo złożyło dla naszego odkupienia.

„Abba, Ojczy! Ty wszystko możesz [dla Ciebie wszystko jest możliwe, BT]! Weź więc ode Mnie ten kielich...” (Mar. 14:36, BWP).

W tym wołaniu Syn Boży nawet powołuje się na moc Swego Ojca, aby poskutkowało ona w oddaleniu od Niego tego cierpienia. I w końcu w ostateczności słyszymy: „Boże mój, Boże mój, czemu mnie opuściłeś?” (Mat. 27:46, UBG). Oto rezultat Bożego gniewu wobec grzechu, a Bóg Ojciec przecież Swojego własnego Syna „za nas grzechem uczynił...” (2Kor. 5:21, BW), stąd musiał Go opuścić, tak jak w ostateczności opuści bezbożną ludzkość, która nie skorzystała z łaski Bożego miłosierdzia i z Jego miłości.

Jezus Chrystus „zmagając się ze straszliwym ciężarem winy i nie był w stanie dostrzec pełnej przebaczenia twarzy Ojca. Oddzielenie się obecności Boga od Zbawiciela w godzinie najwyższej udręki przeszło Jego serce smutkiem, którego człowiek nigdy w pełni nie zrozumie. Męka ta była tak wielka, że ból fizyczny był zaledwie odczuwalny... Chrystus czuł udrękę, **którą czuć będzie grzesznik, kiedy miłosierdzie nie będzie dłużej wstawiać się za winnym rodzajem ludzkim.** Odczucie grzechu, ściągającego na Niego jako zastępcę człowieka gniew Ojca, sprawiło, że kielich, z którego pił Jezus, był tak gorzki, a także złamało



*„albowiem czego zakon nie mógł dokonać,
w czym był słaby z powodu ciała, tego
dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego
w postaci grzesznego ciała, ofiarując
je za grzech, potępił grzech w ciele”*

(Rzym. 8:3, BW).

serce Syna Bożego” (E. White, The Desire of Ages, p. 753).

Tym powyższym słowom poświęcimy szczególny czas na tegorocznym Święcie Namiotów i poznamy na czym polegało ryzyko posłania Syna Bożego na ten świat jako naszego Odkupiciela. Zrozumiemy również wcześniejsze wypowiedzi Jezusa, w których był tak pewny w kwestii złożenia przez Siebie ofiary, obecności Ojca i zmartwychwstania, po czym jednak w niepojętej udręce Getsemane wołał do Ojca, aby oddalił On od Niego to cierpienie związane z Jego ofiarą. Bez właściwego zrozumienia ofiary, nie będziemy w stanie uczestniczyć w zakończeniu dzieła Bożego na tej ziemi, ani zostać świadkami Boga w ostatecznej konfrontacji z demonicznymi mocami ciemności.

Teraz, zmierzajmy do końca naszych rozważań na temat krzyża.

„Jezus zaś, zawoławszy ponownie donośnym głosem, oddał ducha” (Mat. 27:50, BWP).

To są kluczowe słowa. Jakiego ducha oddał Jezus? Z jakiego ducha został poczęty w łonie Marii?

„A z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak: Gdy Maria, jego matka, została zaślubiona Józefowi, zanim się zeszli, okazało się, że jest brzemienna z Ducha Świętego... Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć Marii, twojej żony. To bowiem, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mat. 1:18, 20, UBG).

Wierząc w trynitarny absurd, nie sposób wyjaśnić tego poczęcia inaczej jak tylko tak, że to „bóg Duch Święty” jest ojcem Jezusa, gdyż jeżeli wierzymy w „Ducha Świętego” jako osobę, czyli w „boga ducha świętego”, wówczas to on musi być ojcem Jezusa, a nie Bóg Ojciec. Ale jeżeli wierzymy zgodnie ze Słowem, że duch jest zawsze przypisany do osoby i wyobraża tę osobę, to wówczas zrozumiałym jest, że Bóg Ojciec ponownie począł swego Syna za sprawą Swego własnego Ducha. A więc Jezus nie został poczęty, czy też zrodzony z ludzkiego/męskiego nasienia, lecz z Ducha Swego Ojca. Tylko w taki sposób mógł doświadczyć inkarnacji jako ten sam Syn Boży, którym był przez całe wieki, rodząc się również jako człowiek, gdyż po matce odziedziczył również ludzką, grzeszną naturę.

Ale pomimo tej natury, nigdy nie zgrzeszył, *„albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele” (Rzym. 8:3, BW).*

W jaki sposób Jezus potępił grzech w swoim ciele? Ano w taki, że nigdy nie zgrzeszył. Jego ludzkie ciało i natura nigdy nie zrodziły grzechu, nawet w myśli.

„Jak to w ogóle możliwe, żeby o Chrystusie naprawdę można było powiedzieć: ‘i on sam podlega słabości’ (zobacz: Hebr. 5:2), a jednocześnie prawdziwe wciąż byłoby stwierdzenie,

„iż nie znał On grzechu? (...) sam dobrowolnie zniżył się do poziomu grzesznego człowieka po to, by móc owego człowieka wywyższyć do poziomu swojej nieskalanej czystości, którą niezachwianie utrzymał nawet wśród najbardziej niesprzyjających okoliczności. 'Bóg był w Chrystusie' i dlatego nie mógł On grzeszyć. Jego ludzka natura była jedynie okryciem Jego natury boskiej, zdolnej ponad miarę i z powodzeniem oprzeć się grzesznym skłonnościom ciała. Ta walka trwała przez całe Jego życie. Ciało, nęcone przez wroga wszelkiej sprawiedliwości, z całych sił chciało grzeszyć, jednak boska natura Chrystusa nigdy, nawet na chwilę nie poddała się złemu pragnieniu; Jego boska natura nigdy, nawet choćby na chwilę nie zachwiała się. Cierpiąc w ciele to wszystko, co ludzie podczas swojego życia mogą wycierpieć, powrócił do tronu Ojca tak absolutnie nieskalany, jakim był wtedy, kiedy opuszczał niebiańskie dworce chwały” (E. J. Waggoner, *The Signs of the Times*, 21.02.1889).

Cóż, możemy teraz załamać się, sądząc, że w takim razie dla Syna Bożego było rzeczą niemożliwą zgrzeszyć. Jednak my nie posiadamy takiej mocy do dyspozycji. Nie ma bardziej błędnego rozumowania od powyższego, co tylko pokazuje, że nie znamy mocy ewangelii.

Czyż nie jest napisane, jak już czytaliśmy, że „każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże [trwa w nim moc życia Bożego, BWP], taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga” (1Jana 3:9, BT).

A więc o takim człowieku również jest napisane, że nie może grzeszyć, gdyż trwa w nim ta sama moc życia Bożego, jaką posiadał Syn Boży jako Syn Człowieczy.

Podobnie jest z Boską naturą:

„Tak samo Boska Jego wszechmoc udzieliła nam tego wszystkiego, co się odnosi do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który powołał nas swoją chwałą i doskonałością. Przez nie zostały nam udzielone drogocenne i największe obietnice, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury, gdy już wyrwaliście się z zepsucia

wywołanego żądzą na świecie” (2Piotra 1:3-4, BT).

A więc posiadając to samo nasienie/moc życia Bożego, które posiadał Syn Boży, nie tylko nie możemy grzeszyć, ale stajemy się również uczestnikami tej samej Boskiej natury, którą posiadał również Syn Boży.

Problem tylko polega na tym, że w to nie wierzymy i tym samym nadal tkwimy zarówno w cielesności jak i w świecie pełnym przeróżnych żądz i pożądliwości.

„Ta sama moc, która pozwoliła Mu oprzeć się wszelkiej pokusie, do której ciągnęło Go ciało, w czasie kiedy „On sam podlegał słabości, **może uzdolnić nas do dokonania dokładnie tego samego**. Chrystus nie mógł zgrzeszyć, ponieważ był objawieniem Boga” (E. J. Waggoner, *The Signs of the Times*, 21.02.1889).

„On przecież nie jest arcykapłanem, który nie potrafi współczuć naszej bezradności. On zasmakował wszelkich zmagani, dokładnie tak jak my...” (Hebr. 4:15, SŻ).

„On wziął na siebie nasze słabości i poniósł [znosił, BP; dźwigał, EŚP] nasze choroby [obciążył się naszymi chorobami, BWP]” (Mat. 8:17, SŻ).

„Stał się tym wszystkim, czym my jesteśmy, abyśmy mogli stać się tym wszystkim, czym On jest... On wyzwolił nas spod przekleństwa, stając się za nas przekleństwem, aby mogło przyjść na nas błogosławieństwo. Mimo, że nie znał grzechu, został uczyniony grzechem za nas, 'abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą'... Chrystus przyszedł w ciele i mając wszelką moc nad ciałem, wzmacnia naszego 'wewnętrznego człowieka' **przez moc swego Ducha** tak, aby sprawiedliwość Zakonu mogła być wypełniona w nas, którzy teraz nie postępujemy już według ciała, ale według ducha” (E. J. Waggoner, *The Glad Tidings*, pp. 150-151).

„Pocieszycielem jest osobiście Jezus... Duch prawdy, jest osobistą obecnością Jezusa z nami, w czasie gdy nie może być On obecny z nami w ciele” (E. J. Waggoner, *Komentarz do Ewangelii Jana*, str. 115).

Chwała Najwyższemu za niepojęty dar Jego Syna dla naszego odkupienia z niewoli złego, za dar Jego Ducha. Chrystus jest dla nas wszystkim i w Nim również posiadamy wszystko, jeżeli tylko krzyż dokona w nas dzieła śmierci tego co stare, aby mogło narodzić się nowe!

A teraz przeczytajmy Słowo Boże i posłuchajmy tego, co tam zostało stwierdzone i zapamiętajmy dobrze raz na zawsze, co ono mówi również o naszym przywileju i przeznaczeniu:

„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo [rodzina, UBG] na niebie i na ziemi bierze swoje imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, [żeby wasz wewnętrzny człowiek był utwierdzony mocą przez jego Ducha, UBG], żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą [całą pełnią Boga, UBG]” (Efez. 4:14-19, BW).

Czy można pragnąć czegokolwiek więcej?

„Chrystus, w którym zamieszkała cała pełnia bóstwa cieleśnie, może mieszkać w naszych sercach, tak, abyśmy mogli zostać całkowicie napełnieni pełnią Bożą... Chrystus 'sam cierpiał, będąc kuszony' (Hebr. 2:12, UBG). Oznacza to, że cierpiąc wszystko to, co grzeszne ciało odziedziczyło po przodkach, Chrystus wie o tym wszystko i tak blisko utożsamia się ze swoimi dziećmi, że cokolwiek ich uciska, On odczuwa to osobiście na sobie i wie, ile swej boskiej mocy winien udzielić żeby była ona wystarczająca do tego, aby oprzeć się danej pokusie. A jeśli my szczerze pragniemy wyrzec się 'bezbożności i światowych pożądliwości' (Tyt. 2:12), Chrystus niecierpliwie na to czeka i jest w stanie nas wzmocnić nawet powyżej naszych potrzeb i dać nam więcej niż o to prosimy, czy nawet pomyślimy. Całą moc, jaką miał w sobie Chrystus wędrujący po ziemi w swojej ludzkiej naturze, przez łaskę możemy osiąść i my, ponieważ On zsyła ją na nas zupełnie darmo... ta pokusa, którą Ty cierpisz, dotyka Go osobiście. Jego rany zawsze są świeże, a On żyje, by wstawiać się za nami” (E. J. Waggoner, The Signs of the Times, 21.02.1889).

Czy dostrzegacie te wyżyny świętości, do których zostaliśmy powołani, wybrani i przeznaczeni?

„Ten, który jest potężniejszy od szatana, może mieszkać ustawicznie w naszych sercach” (E. J. Waggoner, The Signs of the Times, 21.02.1889).

A to wszystko może stać się teraz naszym udziałem i doświadczeniem z powodu krzyża.

Dlatego zwiastowanie Chrystusa i to ukrzyżowanego jest najważniejsze, gdyż właśnie na krzyżu Bóg rozprawił się z grzechem na wieki. Na nic nam zmartwychwstały Chrystus, jeżeli również i my sami nie będziemy mieli swojego udziału w tym samym krzyżu, a więc z rozprawieniem się w naszym życiu z grzechem raz na zawsze.

„Jeśli więc umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że również żyć z Nim będziemy. Wiemy, że zmartwychwstały Chrystus nie umiera już więcej i śmierć nie ma już nad Nim żadnej władzy. To bowiem, co umarło, raz na zawsze umarło dla grzechu; to zaś, co żyje, żyje dla Boga. Tak również i wy uważajcie się za takich, którzy umarli dla grzechu, a żyją dla Boga w zjednoczeniu z Chrystusem Jezusem” (Rzym. 6:8-11, BP).

*„Jego śmierć była śmiercią dla grzechu **raz na zawsze**, Jego życie natomiast jest życiem dla Boga. Tak i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, żyjących zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie” (Rzym. 6:10-11, EŚP).*

Jaka to była śmierć dla grzechu raz na zawsze? W Jego śmierci grzech został unicestwiony na wieki, a więc Chrystus musiał ponieść zapłatę drugiej śmierci.

Jak już wspominaliśmy powyżej, Syn Boży w chwili śmierci „oddął ducha” (Mat. 27:50, BWP), z którego nie tylko został poczęty w łonie Marii, ale którego pierwotnie otrzymał również przy zrodzeniu „...od dni wiecznych” (Mich. 5:1, UBG).

Jaki to był Duch? Duch Jego Ojca.

„A temu, który ma moc utwierdzić was według ewangelii mojej i zwiastowania o Jezusie Chrystusie, według objawienia tajemnicy, przez długie wieki milczeniem pokrytej, ale teraz objawionej i przez

*pisma prorockie według postanowienia **wiecznego Boga** obwieszczonej wszystkim narodom, żeby je przywieść do posłuszeństwa wiary - Bogu, który jedynie jest mądry, niech będzie chwała na wieki wieków przez Jezusa Chrystusa. Amen" (Rzym. 16:25-27, BW).*

*„...**jedyny**, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może; jemu niech będzie cześć i moc wieczna" (1Tym. 6:16, BW).*

„A królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jednemu Bogu, niechaj będzie cześć i chwała na wieki wieków" (1Tym. 1:17, BW).

Dlatego „[zwiastujemy, BW], świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu [u Ojca, BW; od Ojca, NBG]...” (1Jana 1:2, BT).

Tylko Bóg Ojciec jest jedynym Źródłem wieczności. A więc skoro Bóg Ojciec jest jedynym nieśmiertelnym i wiecznym Bogiem, to Jego Duch, również jest wieczny. Czy zatem Syn Boży oddał właśnie tego wiecznego Ducha w czasie swojej śmierci?

W klasyce greckiej słowo wieczny [aionios] stosowane jest dla określenia wiecznej chwały, wiecznego panowania, nieustannie, bez przerwy, poza czasem...

Czy zatem Syn Boży, który jak sam powiedział: „...*Ja przez Ojca żyję...* (Jan 6:57, BW), pozbawił się jednak wieczności, aby zapłacić za nasz grzech i unicestwić go na wieki?

Przeczytajmy:

*On „przez [dia – G1223] **Ducha wiecznego** złożył Bogu samego siebie jako nieskalaną ofiarę [bez skazy, BW" (Hebr. 9:14, BT).*

Specjalnie zaznaczyłem ten grecki przyimek „przez”, który z powodzeniem może również oznaczać „z”, a nie tylko „przez”. Jak na przykład w poniższym tekście:

„Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z [dia – G1223] ust Bożych" (Mat. 4:4, BW).

A więc innymi słowy: Chrystus złożył ofiarę ze swojego wiecznego życia – z Ducha wiecznego, którego posiadał w dziedzictwie jako Syn Boga. Ale „...*mając naturę Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem, lecz ogołocił siebie samego [wyniszczył, SK; siebie samego uczynił pustym, PI], przyjmując naturę sługi... upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci, do śmierci na krzyżu" (Filip. 2:6-8. EŚP, SK).*

Zatem w jaki sposób ponownie odzyskał życie? Około trzydzieści razy jest powiedziane w Słowie Bożym, że to Bóg Ojciec wzbudził Chrystusa z martwych.

Dlatego Jezus może oświadczyć: „*Byłem umarły [martwy, NBG], lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła [Otchłani, BT]" (Obj. 1:18, BW).*

Żeby zdobyć te klucze, Syn Boży musiał sam znaleźć się w piekle, w tej otchłani, która raz na zawsze zatopi istnienie zła, wraz z tymi, którzy przy nim pozostali, nie korzystając z Bożego ratunku.

Drodzy Bracia i Siostry, zostaliśmy uratowani! Nasz Zbawiciel jest Życiem – wiecznym Życiem. Przeszedł przez piekło i je pokonał, gdyż nigdy sam z Siebie nie zgrzeszył. Przyjął na Siebie nasze grzechy. Zapłacił za nasze grzechy, a nie za swoje. Złożył za nas ofiarę i wyzwolił nas z kajdan wiecznej śmierci. „*Chrystus za nas umarł" (Rzym. 5:8, UBG), w nasze miejsce poniósł zapłatę za grzech, którą jest wieczne unicestwienie.*

Możemy teraz „*służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna jego z niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił [ratuje, NBG] przed nadchodzącym gniewem Bożym" (1Tes. 1:9, BW).*

Czyż nie jest to powód do nieustającej radości, pokoju i odpocznienia? Nie dziwny się zatem, że Słowo Boże mówi nam, abyśmy zawsze się radowali (zobacz: 1Tes. 5:16).

„Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń" (1Piotra 1:6, BT).

„Nasze obecne niewielkie i przemijające utrapienie [chwilowy ucisk, BW] prowadzi nas do niewysłowionej chwały wiecznej” (2Kor. 4:17, EŚP).

Doświadczenia, trudy, utrapienie, ucisk – jakie to może mieć znaczenie w obliczu nadchodzącej wiecznej chwały? Pozwólmy zatem Bogu uczynić nas świadkami tejże chwały, radośnie, w dziękczynieniu i w pokoju przechodząc przez różne doświadczenia, które i tak mają na celu przystosowanie nas do wieczności w obliczu Świętego Boga.

Świadectwo Słowa Bożego ukazuje nam przywrócenie Syna Bożego do życia w ten sam sposób, w jaki na samym początku zaistniał.

„Według Ducha Świętości – **przez powstanie z martwych** został ukazany pełnym mocy Synem Bożym” (Rzym. 1:4, EŚP).

Spróbujmy bardzo dokładnie przeanalizować te Słowa:

„[ὁρίζω – Horizō] ustanowiony / wyznaczony / przeznaczony według/przez Ducha Świętości [ἁγιοσύνη – hagiōsunē] przez powstanie z martwych pełnym mocy Synem Bożym” (PI).

Horizō – oznacza jeszcze: postanowienie, dekret, ogłoszenie.

A więc tak jak pierwotnie Syn Boży oświadczył: „Chcę wam oznajmić dekret [zarządzenie, BW; postanowienie, EŚP; wolę, BWP] Jahwe. Jahwe rzekł do mnie: Tyś moim synem, Ja dziś zrodziłem ciebie” (Ps. 2:7, BP). Tak ponownie, wydobywając Swego Syna z czeluści piekła, Bóg Ojciec ustanawia, ogłasza Jezusa Swoim Synem przez zmartwychwstanie.

„Bo i Chrystus ucierpiał raz za winy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, by mógł was doprowadzić do Boga, gdy został uśmiercony dla cielesnej natury [umartwiony będąc ciałem, BG], ale **ożywiony Duchem**” (1Piotra 3:18, NBG).

A więc jeżeli musiał ponownie zostać ożywiony przez Ducha, to znaczy, że przy swojej śmierci tego Ducha oddał. A Duch Boga jest nie tylko

święty, ale również wieczny. Jezus oddał wieczność, aby ją ponownie odzyskać, ale już nie tylko dla Siebie Samego, ale również i dla nas!

Stąd Jego zmaganie i udręka, bo żeby uratować i ocalić nas przed nadchodzącym gniewem Bożym, gniewem Swego Ojca, Sam ten gniew przyjął na Siebie.

Oczywiście trynitarzom ten powyższy fragment Biblii służy jako argument na to, że w Jezusie została uśmiercona tylko cielesna natura, a tak naprawdę to On nie umarł jako Syn Boży, tylko jako Człowiek. Cóż, diabeł już na samym początku wmawiał istocie ludzkiej, że ta na pewno nie umrze i jak widać nadal to ludziom wmawia. Ale jeżeli Jezus musiał zostać ożywiony Duchem, to znaczy, że Jego Duch również potrzebował zmartwychwstania. Więc On naprawdę przestał istnieć i to dokładnie w taki sam sposób, w jaki przestanie istnieć szatan, jego demony, bezbożna ludzkość, zło, grzech i to raz na zawsze – na wieki!

Zwroty: *uśmiercony dla cielesnej natury; umartwiony będąc ciałem* – oznaczają to samo co potępienie grzechu w ciele, w naszej ludzkiej naturze. Chrystus raz na zawsze uśmiercił w swoim człowieczeństwie wszelkie zło, grzech i w tym sensie nasza ludzka, grzeszna natura została potraktowana krzyżem – śmiercią – wieczną śmiercią, gdyż nigdy więcej grzeszna ludzkość nie może już się odrodzić. Dlatego zapłatą za grzech jest śmierć wieczna, a nie doczesna, gdyż z doczesnej śmierci jest zmartwychwstanie, nawet bezbożnych. Ale z drugiej śmierci, nie ma już zmartwychwstania. Tylko Jezus, zwyciężając w naszej naturze, pokonał piekło, gdyż ono nie miało mocy zatrzymać Go w wiecznym niebycie.

„Według Ducha Świętości [ἁγιοσύνη - hagiōsunē] - **przez powstanie z martwych** został ukazany pełnym mocy Synem Bożym” (Rzym. 1:4, EŚP).

Na koniec pragnę pozostawić w nas niezatarty ślad tego właśnie Ducha Świętości, którego każdy z nas również może otrzymać w darze jako nasze nowe życie w Chrystusie. Możemy otrzymać tego samego Ducha Świętości, przez którego Bóg Ojciec przywrócił do życia Swojego Syna.

Ten grecki wyraz dotyczący takiej właśnie świętości jest użyty tylko trzy razy w Nowym Testamencie. Podam teraz jeszcze te dwa pozostałe miejsca:

„Umiłowani, skoro posiadamy takie obietnice, oczyśćmy się ze wszystkiego, co zanieczyszcza nasze ciało i ducha [oczyszczajcie siebie od każdego skalania cielesnej natury i ducha, NBG], i przez bojaźń Bożą doprowadźmy do końca dzieło uświęcenia [doskonaląc świętość w bojaźni Bożej, KJV; dążmy do pełnej świętości, SŻ [ἁγιωσύνη - hagiōsunē] (2Kor. 7:1, EŚP).

Znaczenie tego greckiego słowa to: majestat, świętość, czystość moralna.

I na koniec pragnę pożegnać się już ostatnim słowem, w którym występuje ten szczególny grecki zwrot:

„A Pan niech pomnoży liczbę waszą i niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich, jaką i my mamy dla was; aby serca wasze utwierdzone zostały jako nienaganne w świętości [ἁγιωσύνη - hagiōsunē] wobec Boga, Ojca naszego, na przyjęście Pana naszego Jezusa wraz ze wszystkimi Jego świętymi” (1Tes. 3:12-13, BT).

*„W ten sposób wasze serca **na trwałe** staną się czyste i święte w oczach Boga, naszego Ojca” (SŻ).* Na trwałe, czyli na wieczność, poprzez tego samego Ducha wiecznego, Ducha Świętości.

Bądźmy jednak świadomi pewnej prawidłowości, która zachodzi w kwestii źle pojętej świętości. Kiedy w swoim religijnym życiu człowiek hołduje swojej własnej sprawiedliwości, to rezultatem tego zawsze będzie pycha, duma, rywalizacja,

próżność, chętność, krytyka, wynajdywanie błędów, odwet, spory, kłótnie, rozłamy. To są owoce ciała. Pomimo tego, że jest to co prawda religijne ciało, to jednak jest ciałem i religijną literą bez tego Ducha świętości, którego posiadał Jezus i bez owocu tego Ducha, którym było i jest Jego życie.

Jeżeli natomiast w centrum naszego życia stale będzie krzyż, jako narzędzie naszej śmierci w Chrystusie, wówczas Syn Boży posiadając moc/władzę nad wszelkim ciałem (zobacz: Jan 17:2), zademonstruje nam przez swoje życie, jak ma wyglądać duchowe życie w ciele. A jest to objawienie świętości, czystości, miłości i sprawiedliwości Chrystusa, które przewyższają wszelkie poznanie, abyśmy zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą (zobacz: Efez. 3:19).

Z tym Chrystusowym Duchem sprawiedliwości, miłości, uległości i łagodności, który będzie w nas panował, nie będziemy przejawiać pragnienia chętności i powodować rozdrażnień, jak również prowokować do kłótni, sporów i rozłamów. Wszystkie nasze działania będą zgodne z wolą Bożą i w tych działaniach nikt nie będzie wynosił się ponad drugiego, lecz raczej będzie służył jeden drugiemu w uniżeniu.

Jakże istotną rzeczą jest więc rozpoznanie Ducha Chrystusa wobec ducha anty Chrystusowego, czyli ducha antychrysta, który niestety spowija dzisiaj zdecydowaną większość nominalnego ludu Bożego i trzyma go w niewoli religijnego opium, zwanego pozorem pobożności. Amen

*W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:

BP–Biblia Poznańska (NT); BT–Biblia Tysiąclecia; BW–Biblia Warszawska; IC–Izaak Cylikow BWP–Biblia Warszawsko-Praska; BJ–Biblia Jerozolimską; RSV–Revised Standard Version BB–Biblia Brzeska (NT); BG–Biblia Gdańska; SK–Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI–Przekład Interlinearny (NT); BJW–Biblia Jakuba Wujka; KJV–King James Version; NBG – Nowa Biblia Gdańska; UBG – Uwspółcześiona Biblia Gdańska; EŚP – Edycja Św. Pawła; BNS – Biblia Nowego Świata; JNT – Jewish New Testament; PD – przekład dosłowny (NT), SŻ – Słowo Życia / Living New Testament

Święto Namiotów 2021

Serdecznie zapraszamy na organizowane w Gliniku Zaborowskim Święto Namiotów 2021.

W roku 2021 Święto Namiotów rozpoczynamy w poniedziałek **20 września/15 tiszri** o zachodzie słońca i kończymy ósmego dnia o zachodzie słońca, czyli wieczorem we wtorek **28 września/22 tiszri**.

Wspólnie z Wami pragniemy dalej kroczyć śladami naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa tam, dokąd pragnie On nas poprowadzić. W roku 2021 otrzymamy pierwsze z czterech - namaszczenie Duchem Chrystusa przygotowujące nas do przyjęcia Jego pieczęci, czyli pełni Jego Ducha, o czym mówiliśmy na tegorocznym Święcie Namiotów 2020. Jezus Chrystus wprowadzi nas w szczególny czas, w którym ukaże nam z jednej strony obfitość Jego błogosławieństwa, a z drugiej strony to, czego od nas oczekuje, jako ostatniego pokolenia społeczności wywołanych, aby mógł powrócić w chwale i zabrać nas do Domu, do naszego Ojca w Niebie.

Przed wszystkim On pragnie skupić naszą uwagę na Sobie Samym w powiązaniu z wydarzeniami czasu końca. Wnikniemy bardzo głęboko w doświadczenie Jego udręki i ostatnich chwil Jego życia, które spędził na naszej ziemi. To wszystko powiążemy z trójjanielskim poselstwem ze szczególnym uświadomieniem nam wszystkim, że poselstwo czasu końca składa się z posługi siedmiu aniołów, a nie tylko trzech.

Aby zrozumieć czas trwogi Jakuba, która nastąpi po końcu czasu łaski dla świata, musimy również zrozumieć istotę i przesłanie zawarte w ostatnich siedmiu plagach, jakie spadną na ten świat. Poprzez biblijną symbolikę zawartą w siedmiu czasach gniewu Bożego dostrzeżemy istotę ustania miłosierdzia Bożego i to wszystko, z czym będzie się to wiązało. W tej duchowej rzeczywistości zawartej w plagach, ogrom tragedii okaże się znacznie bardziej przerażający od spostrzegania plag jako literalnego wypełnienia. Następnie ponownie dotkniemy spraw Królestwa Bożego i królowania zbawionych wraz z Chrystusem przez 1000 lat w Niebie. A co potem...?

Zapraszamy na Święto Namiotów, na ten szczególny czas łączenia się Nieba z ziemią i z tymi, którzy wyczekują Bożego błogosławieństwa jak deszczu...

Poniżej podajemy Wam wszystkie daty obchodów Święta Namiotów aż do powrotu Jezusa Chrystusa:

Rok 2022 – ŚN rozpoczyna się w niedzielę wieczorem **9 października/15 tiszri** i kończy się ósmego dnia w poniedziałek **17 października/22 tiszri**.

Rok 2023 – ŚN rozpoczyna się **szabatem** w piątek **29 września/15 tiszri** i kończy się ósmego dnia **szabatem** **7 października/22 tiszri**.

Rok 2024 – ŚN rozpoczyna się w środę wieczorem **16 października/15 tiszri** i kończy się ósmego dnia w czwartek wieczorem **24 października/22 tiszri**.

Rok 2025 – ŚN rozpoczyna się w poniedziałek wieczorem **6 października/15 tiszri** i kończy się ósmego dnia we wtorek **14 października/22 tiszri**.

Rok 2026 – ŚN rozpoczyna się **szabatem** w piątek **25 września/15 tiszri** i kończy się ósmego dnia **szabatem** **3 października/22 tiszri**.

Rok 2027 – ŚN rozpoczyna się **szabatem** **15 października/15 tiszri** (powrót Jezusa Chrystusa) i kończy się ósmego dnia w szabat **23 października/22 tiszri** (święte i uroczyste zgromadzenie w Niebie i spotkanie z Bogiem Ojcem wszystkich odkupionych).

Oby naszym udziałem było to szczególne ostatnie Święto Namiotów, w którym następuje powrót Jezusa Chrystusa, zmartwychwstanie sprawiedliwych, przemienienie tych, którzy nie doznali doczesnej śmierci i cudowna wędrówka wraz z Jezusem i aniołami do naszego Domu w Niebie. Ale aby to się mogło stać faktem, musimy wcześniej zostać zapieczętowani. Niechaj zatem ten czas, który pozostał nam jeszcze do otrzymania ostatecznej pieczęci, stanie się dla nas czasem głębokiego badania naszych serc i korzenia swej duszy.

Czekamy na Was w 2021 roku. Do zobaczenia...

*W błogosławionej nadziei
Piotr i Beata Maciejewscy*